

**Sudecka
poezja i proza
XIX**

V Konkurs Literacki

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Sudecka
poezja i proza
XIX



Zdjęcie pochodzące z początku XX w. zatytułowane „Stacja Bielawa” przedstawia stację kolejową „Ober Langenbielau” (Bielawa Górna, po 1945 r. Zachodnia).

Ta fotografia stała się inspiracją dla autorów wierszy i prozy
z tego tomiku. Jest on pokłosiem
V Konkursu Literackiego
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy.

Sudecka

poezja i proza

V Konkurs Literacki
Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

2016

REDAKCJA
dr Rafał Brzeziński
prof. Ryszard Waksmund

KOREKTA
Jadwiga Stępień
Urszula Ubych

SKŁAD I ŁAMANIE
Anna Brzezińska

OPRACOWANIE GRAFICZNE
Paulina Wojciechowska-Cudak

© Copyright by Miejska Biblioteka Publiczna
Bielawa 2016

ISBN 978-83-946674-1-2

**BIBLIOTHECA
BIELAVIANA**

Miejska Biblioteka Publiczna w Bielawie
ul. Piastowska 19c
www.mbp.bielawa.pl
www.bibliothecabelaviana.info
e-mail: bibliothecabelaviana@gmail.com

Poezja

Małgorzata Baranowska

Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia

Stoi wśród pól samotna stacja,
stoi i czeka na dawne lata,
by tak jak kiedyś pociąg przyjechał,
by tłum na peron znowu wybiegał.

Pamięta jeszcze dawnych podróżnych,
jak z walizkami w kształtach przeróżnych
wsiadali spieszenie do dwóch wagonów,
ruszając w podróż do swoich domów.

Stoi więc stacja i czeka cierpliwie,
ja na to patrzę i bardzo się dziwię:
Czemu nikt z mądrych, dorosłych ludzi,
nie chce tej stacji do życia wrócić?

Czyżby nie wiedział nikt w naszym mieście,
że dzieci lubią pociągiem jeździć?
To wielka frajda dla wszystkich małych,
i dla tych starszych, i dla dojrzałych!

Więc pamiętajcie, że też czekamy
na pociąg długi, lśniące przedziały,
na okna duże, przez które wszystko
zobaczyć można daleko, blisko.

Stacja przestanie wreszcie majaczyć –
trzeba tablicą znów ją oznaczyć,
odnowić ściany z czerwonej cegły,
by minął smutny jej czas, ubiegły.

Sylwia Belczak

Oczekując na pociąg

Stoję na stacji.
Rozglądam się.
Patrzę w prawo, w lewo
I widzę pustkę.
Bielawski wiatr...
Bielawski świst...
Bielawski mrok...

Michał Bokota

Wyobraźnia

przez zamknięte oczy patrzę
na starą stację
potykając się o tory
pędzą przed siebie
nigdy
nie wiadomo dokąd
lecz zawsze jest nadzieja
że następna stacja będzie moja

nocą szum kół
wydaje się głośniejszy
niż kiedykolwiek
strach w ludzkich snach
pobudza wyobraźnię

nie muszę się bać
jestem bezpieczny

Żaklina Borejko

Nostalgia

Pociąg o czasie jeździł w Bielawie
żelazną drogą.
Góry, pagórki, wzniesienia
wciąż pokonywał bez wytchnienia.

Perony podróżnych miały,
różne przygody na nich czekały.

Dziś opustoszał budynek stacji,
czerwona cegła straciła blask.
Pachnie nostalgią i tęsknotą.
Szkoda, bo ludzie jeździliby z ochotą.

Mikołaj Bujnowski

To były czasy

Bielawę – miasto przemysłowe
łączyły ze światem linie kolejowe.

Oferta dla turystów była bogata,
gdyż woziła ich w góry kolej zębata.

Bielawa Zachodnia to stacja węzłowa,
zjeżdżały się tutaj pociągi z Ząbkowic,
Pieszyc i Dzierżoniowa.

W czasach, gdy samochód był rzadkością,
kolej cieszyła się popularnością.

Popularna była kolej osobowa,
ale nie mniej potrzebna była towarowa.

To, co bielawskie fabryki wyprodukowały,
kolej rozwoziła na kraj, a nawet świat cały.

Dla bielawskiej kolei był to czas wspaniały,
dzisiaj tylko wspomnienia zostały.
Bielawa Zachodnia budynek dworcowy,
to dla miasta piękny obiekt zabytkowy.

Barbara Bulerska

Pociąg

stoję na stacji
pociąg z daleka
gwiżdże turkocze
pędzi przyspiesza

ciągnie wagony
ciężkie wypchane
każdym sukcesem
każdym zmaganiem

choć nie jest łatwo
nie ma że boli
mija przeszkody
sił ma do woli

i nie przystaje
podąża dalej
żeby osiągnąć
cele wytrwale

Daniel Dankowski

Bielawska stacja

Stała na stacji lokomotywa.
Też tak bywa.
Każdy pasażer jej wyczekiwał.
Ciekawe było to miejsce:
Spotkań, przywitań, pożegnań, nadziei
Tuż obok kniei.
Dziś nikt tutaj na nic nie czeka.
Gdy jednak trafisz na bielawskiej stacyjki fotografię,
Nie chowaj jej na dnie w swojej szafie.
Pomyśl, jak niegdyś w tym miejscu było
I co się teraz zmieniło.
Poczuj tę chwilę radości,
gdy stąd wielu wyjeżdżało w dal, w gości.

A ja „dopokąd” pojedę i skąd?

Niezwykłe podróże

Kiedy dumam, kiedy myślę
o dalekich w dal podróżach,
to nie bilet mi potrzebny,
ale głowa pełna marzeń.

Patrzę wtedy tam daleko,
gdzie się niebo z ziemią łączy,
i zaczynam swe wędrówki,
by marzenia w życie włączyć.

W amazońskiej dżungli śpiewam
z chórem wielobarwnych ptaków,
z wielkim Sfinksem porozmawiam
o zagadkach dawnych wieków.

Murem chińskim się przebiegnę
myśląc o niezwykłych sprawach,
z koralowców utkam tęczę
na słonecznych mych wyprawach.

Siedem cudów świata zwiedzę,
ósmy zaś odkryję sama,
a gdy już zdobędę wiedzę,
wrócę tu, gdzie moja mama.

Tu Bielawa sercu bliska,
tu fontanna w rynku tryska.
Tutaj każdy kącik znam,
tutaj swe korzenie mam.

Jolanta Gdula

Czasami na bielawskiej kolei

Czasami lubię przyjść
na bielawską kolej,
usiąść na peronie,
zamknąć oczy
i wyobrazić sobie,
jak Niemcy z Polski uciekają.

Gdzieś w oddali
huk armaty słyhać,
a oni umykają
i zostawiają ten kraj,
to miejsce, tę kolej,
ten dworzec.

Przyjeżdżają tutaj
nowi ludzie.
Nowe marzenia
ze sobą mają.
Co zostawić, a co nie
zastanawiają się.

Oczy otwieram
i znów jestem w dzisiejszej Bielawie.
Zamiast huku armaty
słyhać w dali auta trąbienie.
Wstaję, odwracam się,
by do domu się udać,
ale ostatni raz zerkam na peron.
Na jego rdzawe tory,

startą posadzkę
i stare mury.
Szkoda, że nie umie mówić,
bo z chęcią bym posłuchała,
jak swoją historię opowiada.

Marta Gdula

Niemiec

Pamiętam.
Przed ponad sześćdziesięcioma laty.
Stacja Ober Langenbielau.
I ja.
Ale nie sam.

Pamiętam.
Heidi Schulz.
Smukła dziewczyna.
Jej długie złote warkocze ze wstążkami przy końcach.
Duże oczy o barwie nieba.
Szara spódnica do kostek.
Pochmurna twarz, dawniej rozpromieniona.

Pamiętam.
Były obietnice.
Jeszcze się spotkamy.
Był płacz i lament.
I zamieszanie. I uściski.
Był pocałunek i byłem w pociągu.
Była stacja i był peron, a na nim ona.

Pamiętam.
Tęsknota.
Nigdy nie umarła.
Żyła gdzieś w moich wspomnieniach.
Później żona, dzieci, wnuki.
A na skraju wyobraźni i rzeczywistości
Heidi, której więcej już nie spotkałem.
Wróciłem,
lecz wątpię, bym znów cię tu zobaczył.

Peron

Na pięknym słonecznym peronie
Pełno ludzi się zebrało
Wszyscy czekają na pociąg
Który do Wrocławia jedzie
Każdy czymś innym się zajął
Każdy co innego w ręce trzyma

Pani Jadzia już od rana zabiegana
Ciągłe sprawdza czy wszystko wzięła
Choć torba cała wypchana
I ledwo się zamknęła
A pan Jerzy
Siedzi spokojnie na ławce
I z nudów rozwiązuje krzyżówkę
Mały Antek syn Jadwigi biega krzyczy
Ludzi liczy
Jego brat stoi milczy
Patrzy w przestrzeń i podziwia
Lasy góry łąki chmury
Właśnie przyszła pani Krysia
Trzyma ciężkie siatki
Jej mąż jak zwykle w pracy siedzi
Spisując wszystkie wydatki
Młody rybak Antonio
Wrócił z łowów
Z łodzią pełną ryb
Jedzie na rynek
Sprzedać jak najwięcej sardynek

A pociąg się spóźnia
Nerwową atmosferę wywołując
I biednych ludzi denerwując
Każdy z nich na pociąg czeka
Pan Stanisław
Czyta gazetę znudzony
Lecz nagle wybiły dzwony
Bębnią dudnią denerwują
A mieszkańcy ledwo wszystko wytrzymują
Wszyscy o ciszy i o spokoju
O szybkim dojechaniu
Szczęśliwej podróży
Powrocie do domu
Zasłużonym odpoczynku
I o pięknym śnie
Marzą

Wiktoria Jagiełło

Na dworcu

Budynek z czerwonej cegły,
przywołuje wspomnienia z lat dziecięcych.
Jako dzieci lubiliśmy patrzeć na przejeżdżające pociągi.

Lekko zdyszana, jestem spóźniona,
otwieram ciężkie drzwi,
spoglądam na okrągły zegar z czarnymi wskazówkami.
Pociąg stoi na peronie.

Otwierają się drzwi,
tłum wpada na mnie,
gwar, krzyki i nawoływania.
Z ekscytacją rozglądam się wkoło,
szukam znajomej twarzy.

Lekko unoszę się na palcach,
dreszcz przeszedł moje ciało.
Widzę zbliżającą się postać,
tak, to on, tyle lat minęło.
Wpadamy sobie w ramiona.

Amelia Jakubowicz

Zmieniająca się sceneria

Dawna bielawska stacyjka,
tor przy peronie.
Zostało wspomnienie
miłych rozmów w wagonie...
Słysząc tu jeszcze szept kolejowej muzyki,
drzemiącej w płynącym nieopodal strumyku.
Nie ma tu tłumów wyczekujących,
ich smutków, pożegnań, przywitań,
par czule się przytulających...
Większość ich marzeń pozostała
w jadącym pociągu
zmieniających się zdarzeń...

Kacper Kłonowski

Stacja Bielawa

Stara stacja przy Sienkiewicza
po zmroku okazuje swoje oblicze.
Ciemne otchłanie bielawskiego peronu
czekają z niecierpliwością na przyjazd wagonów.
Pan zawiadowca z wielkim oddaniem
czeka na podróżnych z miłym powitaniem.
Gdy już przyjedzie lokomotywa,
wszystko na stacji nagle ożywa.
Pani kasjerka bilety sprzedaje,
z uśmiechem na buzi się nie rozstaje.
Piękną historię ta stacja tworzyła,
lecz teraz stoi pusta i mgła ją okryła.
My mieszkańcy bardzo chcemy,
by do życia powróciła.
Dawną świetność odzyskała
i razem z nami na zawsze została.

Tadeusz Knyziak (Coobus)

w beztrosce milionów gwiazd

stare fotografie obrastają korą
czas wyciska z nich żywicę
uczy pojęcia *ten dawny lepszy świat*
utrwała zapomniane nazwy
przyklejone pod dachami kolejowych stacji

Ober Langenbielau

stare fotografie ofiarowują sepii ciszę i spokój
ukrywają pazury kolczastych drutów
i transporty bezwolnych istot
upychających kurczące się życie
w obolałe z bólu walizy

przemilczają exodus rodzin
zatracających pojęcie zachodu i wschodu
mocą decyzji wielkich tego świata

Bielawa sprzed stu lat
gniazdo wykształcone w cieniu Gór Sowich

ciągle jeszcze schowana
przed bezwzględnością człowieka i diabła
nieświadoma śladów jakie okuty but
zostawia w przykrytej popiołem ziemi
i tego co czai się za najbliższą kartką kalendarza

w beztrosce milionów gwiazd nad pobliskimi górami
w których zło w swojej wędrówce
zatrzymuje się tylko na chwilę

Natalia Kryńska

Stacja

Jestem na stacji i czekam na pociąg,
On zabierze mnie w podróż pełną marzeń.

Obok stoi kobieta.
Zniecierpliwiona rozgląda się –
Chyba też czeka na swoją szansę.

Podeszło dwóch mężczyzn.
Ich ruchy szybkie i nerwowe
Zdradzają zniecierpliwienie.
Pewnie są spóźnieni.

A ja cudownie podekscytowana zamykam oczy.
Czuję drżenie i słyszę dudnienie kół sunących po torach.
Buch pary.
Jest coraz bliżej...
Tak, to on,
Mój pociąg do świata marzeń.

Kacper Kudyba

Stacja Bielawa

Moja babcia mi opowiedziała,
jak nasza Bielawa dawniej wyglądała.

Cała rzecz się kolei tyczyła,
bo nasza miejscowość wówczas z włókiennictwa żyła.

Kolej osiemnastokilometrową pętlę zataczała,
gdy na pobliskie tereny zajeżdżała.

Także mieszkańcy Bielawy z niej korzystali,
gdy sąsiednie miejscowości odwiedzali.

Swój początek brała w Dzierżoniowie,
dalej przez Bielawę i Pieszycy, aż po Góry Sowie.

Lecz w latach siedemdziesiątych Bielawa swe tory skracała.
Jednym słowem – trasa sowiogórska powoli umierała.

Gdyby kolej bielawska w obecnych czasach jeździła,
nasza turystyka by na tym nie straciła.

Przemysł, gospodarstwo by się wzbogaciło
i na pewno mieszkańcom lepiej by się żyło.

Szymon Kuriata

Na stacji kolejowej

Już za chwilę się spotkamy,
Już za chwilę zobaczymy,
Bo tak długo Cię nie było.
Już się pociąg zatrzymuje,
Już wysiadasz, patrzysz za mną,
Gdy spotykam Cię, to płaczę,
Bo tak długo Cię nie było.
Już ta pustka i ta cisza, która wokół głucha była,
Już w niepamięć poszła żwawo.
Witaj, skarbie mój najmilszy,
Bo tak długo Cię nie było.
Nawet stacja, nawet peron
Pozostały takie same, takie, jak je opuściłaś.
Ale teraz już dość smutku,
Dosyć płaczu i rozłąki,
Już me serce się weseli,
Już niech radość tu zagości.
Niechaj szczęście płynie stale,
Zawsze razem i na zawsze,
Stacja, peron, powitanie,
Pozostaje wspólne życie,
Pozostają wspólne plany,
Bo już razem i na zawsze.

Stacyjka

Małeńka stacyjka gdzieś na świata skraju
Jednak położona w naszym pięknym kraju.
Trochę podupadła, lecz pełna uroku,
Pamięta czas świetny i okresy mroku,
Bo historia tej ziemi nie oszczędzała.
I Bielawa raz kwitła, a raz upadała.
Były wielkie wojny, bunty i pożogi.
Był też czas radości i okresy trwogi.
Stacyjka powstała przed stu latami,
Gdy krosna w fabrykach grały godzinami,
Robotników rzesza do pracy zmierzała,
Na dworca peronie tłumnie wysiadała.
W pociągu turyści, którzy podążali
Zwiedzać Góry Sowie, Sokolec i Walim...
Pociąg turystyczny nie był bardzo szybki –
Mogłeś z niego wysiąść i pozbierać grzybki,
Pozrywać jagody, owoce jeżyny,
Orzechy laskowe i smaczne maliny.
A widok z wiaduktów w piersi dech zapierał:
Strumienie i lasy oraz skał minerał.
Z pociągu wszędzie było bardzo blisko.
Co krok na wędrowców czekało schronisko,
Gdzie przepyszne jadło gościom serwowano –
Dziczyznę i pstrągi zazwyczaj jadano.
A ze szczytu wieży, tej na Wielkiej Sowie,
Roztaczał się pejzaż, piękny co się zowie,
Na wszystkie podgórskie cudne miejscowości,
Na Bielawę także, co witała gości,
Bo Bielawa była do Sudetów bramą –

Z czasem pordzewiała, trochę zapomniana.
Zniknęły pociągi i krosna ucichły.
Na rozbitych szybach grały tylko wichry,
Gdy z zakładu, który był od stacji blisko,
Pozostało tylko smutne gruzowisko.
Tory rozebrano – te do Srebrnej Góry,
Teraz ludzi straszą wertepy i dziury...

Lecz przyszłość stacyjki jest pełna nadziei –
Znowu się rozprawia o górskiej kolei...

Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia

1

Sowiogórska preria sięgająca po horyzont
tory zarośnięte trawą i krzakami kiedyś
biegły ze wschodu na zachód, koła
wagonów wystukiwały wieści z dalekiego świata
stuk puk, stuk puk, stuk puk
stukupuku, stukupuku, stukupuku
stacja kolejowa przypomina swoje siostry
z miasteczek dzikiego zachodu
Newady, Arizony, Nowego Meksyku
z górami w tle, brakuje jedynie wyrośniętych
drzew kaktusowych trzypalczastych
palm z pióropuszcami
są za to rodzinne ogródki dróżników z kwiatami
malwy, z drzewami śliwy, jabłek, czereśni, grusz
stacja kolejowa – opuszczony ul –
podszyta wiatrem sowiogórskim
na niej całowano dziewczyny odjeżdżające
do Srebrnej Góry, Dzierżoniowa
żywiolowy taniec ust dziewczyn i chłopców
pod kolejowym otwartym niebem

2

Z kolejowych ram okiennych czas skubie farbę
warstwa po warstwie, tak samo oskubuje ludzkie
ciała z kości, ściany stacji z tynku, dachy z dachówek
bezkarne figlarne koty wygrzewają się na parapetach
okiennych pierwsze widziały pociągi
to one je żegnały wyciągając swe szyje do granic
możliwości horyzontu

3

Kraina sowiogórska, Bielawa Stacja Zachodnia kraina
bardzo piękna i bardzo uboga, gdzie zapomnianą
studnią czasu jest dworzec kolejowy spełniający
rolę pozytywki nakręcanej przez ciemnopomarańczowe
zardzewiałe cienie wolno obracające się w poplamione
żółcią rdzę, gdzie tory kolejowe wędną jak kartki
w zeszycie w którym zapisane są pomysły na nowe
wiersze, stare receptury na konfitury, spis lektur
oraz lekarstw na nadciśnienie

Igor Machowski

Na dworcu

Na wszystkich dworcach tych małych i dużych
Podróżnym zawsze czas się dłuży.
Wszyscy mają sposób na to.
Jedni raczą się herbatą,
Inni czytają lub cicho z sobą rozmawiają.
Tamci po peronie spacerują,
Wszystko bacznie obserwują.
Nagle słysząc głośny gwizd i chwilę potem
Na dworzec wjeżdża pociąg z łoskotem.
Słysząc radosne okrzyki powitania,
Ktoś ociera łzy pożegnania,
Ale już pociąg wchłonął wszystkich
Ich plecaki i walizki.
Na peronie tylko kobieta została
Przed chwilą na pożegnanie ręką machała.

Zdzisław Maciejewski

Bielawski dworzec zaczarowany

Bielawski dworzec zaczarowany
Dudniły niegdyś pociągów krocie
Kolejarz, peron i wóz drewniany
Zastygło życie w czasie martwocie

A przecież:

Ziemia wiruje wokół swej osi
Przez wszechświat pędzą wciąż galaktyki
Chłopak do swojej przybiega Zosi
Pęd do kariery to galop dziki

Zrzuca Niagara potężne wody
Rozrywa niebo strzała airbusa
Człowiek wyciąga rękę do zgody
Schyla się, kiedy kradnie całusa

Krążą sputniki, węższą wytrwale
Mają swe pływy też oceany
Mucha przy nosie urządza bale
Tacza się pijak mocno zawiany

Ziemia się trzęsie, to dopust boży
Piętrzy potężne fale tsunami
Popłoch biurowy gdy szef się sroży
Chłop przy robocie rzuca kłótwami

Szaleje chamsin, orkan, tornado
Kładzie na ziemi lasów połowę

Przeleci nieraz wron czarnych stado
Spadnie dziewczynie „kwiatek” na głowę

Rój meteorów niebo ozdobi
Ciągną się smugi komet czasami
Pies użębieniem swój pysk sposobi
Za listonosza pędząc portkami

Lecą rakiety, strzelają działa
Zeus pioruny ciska pękami
Żona narzeka, choć sama chciała
Ten ruch obdarza nas dzieciakami
Wulkan czeluście piekieł otwiera
Wiruje popiół, wypływa lawa
Ten kto ucieka, potknie się nieraz
Nabije guza, normalna sprawa

Bywa ruch mały i bywa duży
Szalone tempo, expresu gnanie
Małej stonogi chrobot odnóży
Czułego serca ciche pikanie

Przykładów można podać miliony
Ruch tworzy światy, planety, miasta
Sprawia, że płaczesz i biją dzwony
Ruch jest wszystkiego bytem i basta
Po zmroku
nad tajemniczą taflą,
unoszą się szepty
minionych cieni.

Kolega z przeszłości

Cóż to za chłopiec na dworcu stoi?
Bawi się? Czeką? Może się boi?
Przyszedł tu z tatą, czy jest tu sam?
Patrząc na zdjęcie – pytań sto mam...

Jak miał na imię? Co robił tu?
Miał przyjaciela czy może dwóch?
Lubił grać w piłkę czy raczej nie?
Co w jego życiu zdarzyło się?

Dworzec, perony i stukot kół.
Świst pary, gwizdy i ludzi tłum –
Z pewnością chłopiec podziwiał to.
W przeszłości, dawno, lat temu sto.

Znam ten budynek, byłam tu już.
Czasy minione przykrył tu kurz,
Kiedyś ten chłopiec – Olaf czy Staś,
Dziś tędy z tatą przechodzę ja.

I choć bohater tej fotografii
zniknął w historii szarej otchłani,
łączy nas jedno – to pewna sprawa –
miasto rodzinne – nasza Bielawa!

Stacja w Bielawie

W Bielawie,
na stacji Ober Langenbielau,
siedząc na ławce,
chłopiec na pociąg czekał.
Myślał:
– Nasza stacja kolejowa,
wcale nie jest taka nowa...
Czekając na lokomotywę,
obserwował wszystkich wokół.
Ludzie którzy tam czekali,
swoje sprawy omawiali.
Zawożono z tej stacji w każde godziny,
do pracy, do szkoły czy do rodziny.
Każdy człowiek był szczęśliwy,
lekarz, piłkarz czy myśliwy.
Stacji tej już nie ma – szkoda,
już z pociągów wyszła moda.

Wanesa Mozolewska

Wspomnienia

Stacja Ober Langenbielau
Jest opuszczona i zaniedbana
 Jak patrzę na nią to
 Aż łza w oku się kręci
 Po dłuższej chwili
Można sobie wyobrazić
 Ludzi czekających
Na pociąg i dzieci bawiące się
 W chowanego

Spoglądam na starą fotografię
Wspomnienia wciąż żywe

Wiktor Niezgoda

Bielawski dworzec

Na starym dworcu
w dawnych czasach
była zawsze ludzi masa.
Ciągłe hałas, gwar i śmiechy,
co było powodem wielkiej uciechy.
Wszyscy razem się cieszyli,
ze koleją Bielawę rozstawili.

Dziś dworzec z peronem pustkami świeci,
czasami bawią się na nim dzieci.
Nie ma pociągów, nie ma podróźnych,
pozostał tuman śmieci przeróżnych.

Zuzanna Oboza

Stacja

Stoję na stacji i patrzę...

Patrzę na ludzi, bagaże i stojące pociągi.

Patrzę na mury starej stacyjki.

I słyszę ciche szepty ludzi, których już nie ma.

Widzę starą stacyjkę, tory. Słyszę gwizdzący wiatr.

Słyszę zbliżające się lokomotywy.

I myślę o wszystkich, którzy przyjechali z marzeniami, planami...

I tych, którzy odjechali daleko, by spełnić swe marzenia.

Odchodzę razem ze wspomnieniami o stacji, która jest w marzeniach.

Aleksandra Paluch

Zapomniana

Przez wszystkich zapomniana ciuchcia ukochana...
Nie słyhać już stukotu kół, nie widać jej z oddali.
Stacja bielawska świeci pustkami, tak jak kiedyś świeciła wagonami...
Gorące tory od tej podróży,
Każdy to wie – mały i duży.
Pani konduktor na pożegnanie
Rozdawała uśmiech, mówiąc piękne zdanie:
„Wracajcie szybko! Czekamy i do podróży znów zapraszamy!”
Jadąc po szynach wielka, wspaniała,
Pędziła ciuchcia jak oszałała.
Mały czy duży
Każdy marzył o takiej podróży!
Zniszczona przez czas,
Kiedyś tętniąca życiem, a dziś zapomniana
NASZA CIUCHCIA I STACJA UKOCHANA.

Krzysztof Pasek

Stacja końcowa

Wrzuceni na karuzelę życia
pytań bez odpowiedzi
pędzimy
ufni
że nie ślepym torem
i że ten punkt na mapie życia
jest dobrym wyborem
a więc Bielawa
rozbitek życiowy
na progu nowego otwarcia
w dłoniach nic
w dłoniach wszystko
w kieszeni
kwitek z przechowalni marzeń
i zasuszony kwiat
ogrodu dzieciństwa
to wystarczy
by w pogodną noc
poklepać księżyc po twarzy
mówiąc
jesteśmy w domu

Krystyna Pawelek

Stacja Bielawa

To piękny sen,
to sen o młodości,
to jej sen.

Nitki torów w niespiesznym rytmie
połykają wspomnienia,
pochłaniają wspomnienia.
Podróżni ze swoimi małymi-wielkimi sprawami
przyjeżdżają i odjeżdżają,
a ona przytula ich opiekuńczymi ramionami.

To piękny sen,
to jej sen.
Słodko-gorzki letargiczny sen.
Trwanie.

Ona czeka!

Filip Pawlak

Stacja Ober Langenbielau

Na stacji Ober Langenbielau
Tam kiedyś pociąg stał.
Woził ludzi, towary różne,
Zadowolony był każdy podróżny.
Mijał lasy i góry sowie,
Kto nim nie jechał, ten się nie dowie.
Nasi dziadkowie wspominać mogą,
Pociągi jadą już inną drogą.
Może powrócą wspaniałe czasy
I tym pociągiem pojedziemy na wczasy.
Lokomotywa w ruch koła ruszy,
Od gwizdu pary zabolą uszy.
I tak powróci do ruchu kolej
I zobaczymy, co będzie dalej.
Będziemy zwiedzać nasze atrakcje
I znów wspaniałe będą wakacje.

Anna Piliszewska

Bahnhof Ober Langenbielau

Bahnhof Ober Langenbielau – stara fotografia.
Światło siada na torach. Już pociąg odjechał:
Gwiżdże pod Srebrną Górą – dźwięk biegnie i ginie,
Zostawiając w powietrzu dygoczące echa.

Ludzie, którzy zostali, trwają jak zakłęci,
Zawiadowca cierpliwie patrzy na zegarek.
Stacja z czerwonej cegły szybami połyska,
Które na planie zdjęcia są sine i szare.

Znieruchomiałe chmury stanęły i wiszą
Ponad dachem budynku, milczącym jak kamień.
Tylko pociąg ruchomy – torami domysłu
Z gwizdem, z drganiem wagonów przejeżdża przez pamięć...

Martyna Podleśna

Stacja Bielawa

Malutka stacja na boku Bielawy,
zachęca ludzi do dalekiej wyprawy.
Dworcowy zegar odlicza do odjazdu godzinę,
a konduktor namawia do wsiadania całą rodzinę.

Mknie wielu chętnych na perony,
aby pozapełnić czekające tam wagony.
Maszynista odjazd cały czas odwleka,
bo na dworcu jeszcze wiele ludzi czeka.

Dworzec stary zagubiony,
został znowu ożywiony.
Są wagony, torowiska i perony,
są podróźni, z których każdy jest zadowolony.

Złoty Pociąg w Bielawie

W wakacje odwiedziłam dużo nietypowych miejsc w Bielawie, jednak tę przygodę zapamiętam na długo...
Gdy nudziłam się w domu, zadzwonił mój kolega. Umówiliśmy się pod jego domem wraz z innymi chłopakami. Powiedział nam, że urządzimy sobie wycieczkę „z historią”.
Zaprowadził nas na tory, szliśmy dalej i dalej, bardzo długo to trwało. Jeden z chłopaków zaczął krzyczeć, a my schowaliśmy się w krzaki, myśląc, że ktoś nas śledzi. Całe szczęście był to fałszywy alarm. Wychodząc z ukrycia, zobaczyliśmy budynek stacji kolejowej, był to piękny widok.
Zażartowałam sobie i powiedziałam, że tu będzie jeździł bielawski Złoty Pociąg.
Moim, takim cichym marzeniem jest, aby po naszych nieczynnych już torach jeździły pociągi.
Mam nadzieję, że kiedyś tak się stanie. Zardzewiałe tory, stare zwrotnice z 1913 roku, stacja kolejowa, zostaną na długo w mojej pamięci.
Teraz żałuję, że nie robiłam zdjęć.

Zapomniana stacja

Mała stacja, krótki peron, na peronie ludzie stoją.
Wciąż pociągu wyglądają i na zegar spoglądają.
Dziś już tutaj nic nie jeździ, nic nie widać, nic nie słysząc...
Ptaki tylko hałasują i swe młode wychowują.

Pan semafor zapomniany stoi jeszcze i wspomina, jak to kiedyś
puszczał w drogę pociąg.
Po tych torach nic nie jeździ. Ani z prawa, ani z lewa...
Ptaki tylko obserwują wszystko ze swojego drzewa.

W trasie tartak, składy drewna i zakłady włókiennicze,
leśny parking, szlaki, ścieżki rowerowe.
Po tych torach nic nie jeździ.
Tory dawno rozebrali, mówiąc, że się nie opłaca.
Po co komu taka kolej?

Stara stacja nic nie powie. Milczą zarośnięte trawą zwrotnice
i tory.
Może ruszy kiedyś w drogę nowa kolej w Góry Sowie.
Dziś tamtędy nic nie jeździ. Ani widu, ani słyhu...
Tylko ptaki hałasują, przekrzykując się na strychu

Mateusz Rosa

Podróż

Myśl lekka
Ponad horyzont się wzbiła,
Łapczywie chwytając
znajome obrazy
Miejsc ciepłych, serdecznych...

Bielawska stacja,
Niby przystań bezpieczna,
Co od wieków przyciąga
Strudzonych żeglarzy
I trzyma mocno
W matczynych objęciach...

Tam twarze znajome
Czekają cierpliwie
Na bliskich,
Co z długiej swej życia
Wracają podróży...

Ach, podróż!
Tułaczka tysięcy istnień
Lgnących do kresu
Jak Odys do swej Itaki...

By wreszcie bezpiecznie
Powrócić do domu,
Trzymając w garści
Liść uschły jesionu.

Natalia Sawa

Dworzec Zachodni

Stał w miejscu,
Choć jego myśli biegły do przodu zniecierpliwione:
Już niedługo, za dwie godziny albo za osiemnaście minut,
Ale na pewno już dziś.

Stał w miejscu,
Choć we wszystkie strony targała nim niepokojąca niepewność:
Czy go rozpozna? Czy się zmieniła?
Tak dawno się nie widzieli...

Tak daleko byli od siebie:
Dzieliło ich 6 lat wojny,
To duża odległość.

Dziś odległość, wojna i Polska
Nareszcie zwrócą mu szczęście.

Nerwową ciszę i myśl nieskładną
Rozerwał na pół
Głośny gwizd i rytmiczny stukot.

Stał w miejscu,
Choć drżało serce
I drżały dłonie.

Pociąg przyjechał pusty,
Choć w nim setka ludzi.
Pociąg pusty jak jego wzrok,
Który w tłumie poszukiwał jej.

Bezskutecznie...

Stał w miejscu,
Które wypełnił głośny dźwięk
Pękającego serca
I cichy szept łez
Ocieranych rękawem munduru.

Stał w miejscu,
Ciągle tym samym,
Choć tak innym dziś.
Cichym, opuszczonym, samotnym
Jak jego serce.

Stał w miejscu,
Stoi i będzie stał,
Choć minęło już 70 lat,
Choć nie ma tu już tej magii.
Jest tylko zamknięty budynek
I tory nieczynne.

Stał w tym miejscu
I stoi też dziś,
Bo miłość nigdy nie przestaje:
Czekać, pamiętać i wierzyć...

Das Dorf

Przy zachmurzonym niebie stali na stacji
Razem spędzając ostatnie dni tych wakacji.
Na ich nieszczęście rozpadł się deszcz,
Parasola nie wzięli, choć bardzo chcieli.
Helena zmęczona, do swego męża retoruje:
Czy Westbahnhof do czegoś się rymuje?
Mąż szlachetnego stanu nie wiedział,
Co odpowiedzieć, więc zaczął tańczyć
Swoją układ doskonały,
Lecz o jednym zapomniał – sznurówki nagle mu się rozplątały.
Wtem zniemacka człowiek z za rogu wyskakuje
Na ostatni pociąg się szykuje.
Ach, ten nieszczęśnik, bardzo chciał pojechać
W tamte strony i odwiedzić swe byłe żony,
Lecz aglet za sznurówki wylatuje i mu plany rujnuje.
Człowiek – siup! – pod pociąg się wślizguje,
A podczas dżdżu małżeństwo kur rymuje
I na hadżdżu podróżuje, a ja tu cytuję:
Napisane mam na ścianie nieważne kto
Odejdzie, ważne kto zostanie:
Na wieki Bielawa; i ukochana baklava.

Bielawskie dworce

Bielawa – miasto u podnóża Gór Sowich położone
Z sąsiednimi miastami w minionych latach
Drogą kolejową było połączone.
W Bielawie trzy dworce kolejowe funkcjonowały
I do naszego miasta turystów przyciągały.

Pociągi z tych dworców w trzech kierunkach się rozjeżdżały
Te dworce to Bielawa Wschodnia, Zachodnia i Nowa Bielawa.
Ta ostatnia najmniejsza, ale turystów w góry woziła,
Dlatego warta uwagi była.
Ta kolej Sowiogórska się nazywała,
Bo turystom piękno naszych gór ukazywała.
Z Nowej Bielawy kolej wiodła przez piękne Góry Sowie
Do Żąbkowic i dalej do Gliwic, Katowic.
Z Bielawy Zachodniej boczne tory do Bielbawu prowadziły,
Bawełnę i węgiel do zakładu dowoziły.
Każdego mieszkańca Bielawy cieszyło, że połączenie kolejowe
Do sąsiednich Pieszyc też było.
Z Bielawy Wschodniej pociągi do Dzierżoniowa odjeżdżały,
I ze Świdnicą, Legnicą komunikacje utrzymywały.

Pierwszy pociąg z Dzierżoniowa do miasta naszego
Przyjechał przybrany kwiatami w listopadzie roku 1900
W latach siedemdziesiątych wieku dwudziestego doszło
do likwidacji
Bielawskiego szlaku kolejowego.
Dziś ta utrata kolejowej łączności ze światem bielawian smuci
Ale idzie fama, że wkrótce do Bielawy powróci.
Oby te życzenia się spełniły, bo na pewno wszystkich mieszkańców
by ucieszyły

Magdalena Sikorska

Dziewczyna ze stacji

Stoi na stacji piękna dziewczyna
Niebieskooka i zgrabna blondyna.
Stoi i czeka między torami
Samotnie spoglądając na kolej w oddali.

A za nią stoją dwie kamienice
Stanowiące dworzec kolejowy – czy w to uwierzycie?
Z czerwonej cegły budowle zbudowane
To obiekty dla użyteczności publicznej murowane.

Słoneczna aura jej towarzyszy,
A za jej plecami stoi dwóch towarzyszy.
Jeden w uniform pięknie przyodziany
To na pewno konduktor, wszystkim dobrze znany.

Drugi zaś w oddali dumnie stoi,
Pomału zmierza w kierunku ogromnej sali.
To pasażer pociągu osobowego
Czeka na podróż do jednego z miast województwa dolnośląskiego.

O! Już nadjeżdża ogromna maszyna,
Piękna kolejka za chwilę się zatrzyma.
Lokomotywa parowa z impetem wjeżdża,
Z wielkim gwizdem na drugi tor przyjeżdża.

Piękna dziewczyna czeka na peronie
Nagle w przeogromnym tłumie tonie.
Stojąc na palcach, wynurza swą głowę
Wypatrując wśród ludzi swą drugą połowę.

Ujrzawszy swego ukochanego,
Machając rękami – pobiegła do niego.
Stacja kolejowa opustoszała
A ona wciąż tam z nim stała.

„Ober Langenbielau” stacja kolejowa zwana
Po 1945 roku „Zachodnią” tytułowana.
W mieście Bielawa została zbudowana
Dla pracowników fabryki i turystów przygotowana.

Zuzanna Smaga

Z małej stacji w daleki świat

Czeka na stacji dziewczynka mała –
krótka spódniczka, bluzeczka biała.
Może ze szkolnej urwała się ławy,
by poczuć smak dalekiej wyprawy.

Ruszyła właśnie Sowiogórska Kolej,
w podróż więc można wybrać się dalej.
Z Bielawy do Srebrnej Góry,
gdzie fortów wznoszą się nury.

Trasa jej wiedzie u stóp Gór Sowich,
Pasma górskiego w Sudetach Środkowych.
Gdzie na wolności żyją muflony,
Stare puchacze nocne wydają tony.

Na końcu Radków w kłodzkim powiecie,
o którym wielu rzeczy nie wiecie.
Labirynty skalne ze skał stojących złożone,
w osobliwe kształty przeobrażone.

Pociąg nadszedł, z hukiem się wtoczył,
mocą swą wielką ją zauroczył.
Usiadła przy oknie, minuty odlicza,
czerwone z emocji oba jej lica.

Aleksandra Suhecka

Stacja kolejowa w Bielawie

Małeńka stacja stoi w Bielawie,
Peron niczym cenne złoto się mieni,
Czy historia spojrzy na niego łaskawie,
czy go czas kiedyś w nicłość zamieni...

Niejeden pociąg zatrzymał się na niej,
Niejeden pasażer stację przemierzał,
A czas zabierał jej blask jak złodziej,
Nikommu się z tego czynu nie zwierzał.

Bielawskie tory rdzą się pokryły,
Choć wciąż pamiętają pociągi z bawełną,
To lata świetności stacyjki były,
Teraz zapadła jakby w otchłań senną.

Choć stacja stara, zapomniana, mała,
Wciąż w niej wybrzmiewa miasta nazwa stara,
Bo w Langenbielau, tutaj powstała,
W jej odrodzenie wciąż żyje wiara.

Kacper Środoń

Ostatni powiew

Mieszkałem nieopodal dworca.
Z okna wypatrywałem nadjeżdżających po torach maszyn.
Pojawiały się zza białych chmur i gwizdem przywoływały.
Pragnę zostać kolejarzem, snułem plany...
Jak dostojnie wyglądam w tym mundurze,
Jestem szczęściarzem.
Dworzec tętniący życiem i ja.
Potężna maszyna ruszyła, stukot kół, biała chmura.
Ziarenka piasku przeturlały się po torach i mojej twarzy.
Zapach oleju, pary podrażnił nos.
Gwałtowny powiew rozgonił chmury.
Zegar się zatrzymał, dokoła tylko wspomnienia.
Bez gwaru, bez radosnych spojrzeń podróźnych.
Nawet ja nie jestem kolejarzem.
Tory pokrył piach – ten sam, co turlał się przed laty.
Nastąpiła cisza.
Już nie usłyszę gwizdu, który przywoływał...

Stacyjka

Murowana stacyjka,
kilka torów przy peronie.
Może pociąg nadjedzie i ktoś stanie przy wagonie.
Duże okna są stacji oczami i opowiadają o tym, co było przed nami.
Podróżni ze stacji wchodzą na perony,
każdy z nich jest trochę jakby zamyślony.
I ta dziewczynka, co patrzy przed siebie,
jakby właśnie dostrzegła za drzewami ciebie.
Tory kolejowe, drogi zapomniane,
zapraszają ludzi do podróży w nieznane.
Wagony pociągu gromadzą wspomnienia,
choć czas przemija i wszystko się zmienia.
Patrząc na to wszystko, jest mi trochę żal,
że nie mogę stąd gnać gdzieś daleko w dal.
Że nie wsiądę do pociągu,
nie zobaczę z okien gór ciągu.
Nie zostawię wspomnień swoich,
i nie poznam wspomnień twoich.

Stanisław Wojnar

Stacja

Z czerwonej cegły budynek,
Perony do niego przypięte,
Dwutaktem torów ujęte –
Z wiatą dającą spoczynek.

Resztki żelaznej struktury
Walczą o swój byt z zielenią.
Kolorem tlenków się mienią,
Znikając w żywiole natury.

Kiedyś tętniło tu życie –
bagażę, tłumek skłębiony...
Dzisiaj jedynie zwierz skrycie

Wpadnie na puste perony,
Ruchem ożywi te mury
Jak zjawą z czasów minionych...

Karolina Zapła

Bielawski pociąg

Ludzie czekają
Milcząc na stacji
Kiedy on będzie
Między myślami
Czekam i czekam
A wciąż go nie ma
Czas przez to wszystko
Szybko ucieka
Patrzę zza rogu
On szybko jedzie
Kto wejdzie pierwszy
Ej z drogi śledzie
Miejsca zajęte
Tłum ludzi w środku
Wszyscy plotkują
Od gwaru głośno
Jedzie ten pociąg
Do przodu w dal
Otwieram okno
Płynę wśród fal
Wiatr gładko dzwoni
Zboża kołysze
Gra wiatr daleko
Melodię słyszę

Proza

Mój przyjaciel kolejarz

Pamiętam, jakby to było wczoraj... Obudziłam się z dziwnym samopoczuciem. W mojej głowie kumulowało się wiele myśli. Jedną po drugiej przemykały przez mój umysł, aby na chwilę tylko dać znać o swoim istnieniu, a potem umknąć w głębsze zakamarki świadomości. Wstałam. Było przedpołudnie, koło dziesiątej. Od razu podeszłam do szafy i wyjęłam czyste ubranie. Kiedy wreszcie doprowadziłam się do porządku, udałam się w stronę malutkiego, niezabudowanego pomieszczenia – łazienki. Pochyliłam głowę nad umywalką, by przemyć sobie twarz. Odkręciłam kran i delikatnie nabrałam ciepłej wody w swoje dłonie. Opłukałam twarz, kropelki cieczy spływały mi z niej aż po szyję i wpadały za koszulkę, która momentalnie zrobiła się wilgotna. Z zamkniętymi oczami, po omacku złapałam ręcznik i wytarłam nim twarz. Podniosłam głowę, oparłam ręce o krawędź umywalki, a wzrok skierowałam na znajdujące się przede mną lustro. Wpatrując się w swoje odbicie, pomyślałam:

– To dziś... Dzień, na który tak wszyscy czekali. No, prawie wszyscy. Czemu ty zawsze musisz być tym wyjątkiem? Dlaczego nie możesz być jak inni? „Normalna”... Ale czy tego chcę? Być jak inni, w pewnym sensie... Może ta przeprowadzka rzeczywiście dobrze mi zrobi. Nowe otoczenie, ludzie i może jacyś przyjaciele też się znajdą!

Gwizd. To nie czajnik, to dźwięk odjeżdżającego pociągu. Byłam w nim, w jednym z przedziałów. Siedziałam na miękkim, skórzanym siedzeniu i spoglądałam przez okno, w stronę stacji. Nade mną, na metalowej kracie leżał bagaż, a naprzeciwko siedzieli rodzice wtuleni w siebie. Patrzyli sobie w oczy. Pociąg ruszył, a stacja zaczęła powoli się od nas oddalać, aż całkiem znikła. Podróżowaliśmy przez pola, łąki i leśne zagajniki. Przede mną rozciągały się zapierające dech w piersiach krajobrazy.

– Ach, gdyby człowiek mógł tak na chwilę zwolnić i po prostu

cieszyć się życiem – pomyślałam. Zapominałam o terażniejszości i wszystkich moich dotychczasowych zmartwieniach. Zwyczajnie rozkoszowałam się pięknym widokiem. Po jakimś czasie spojrzałam na zegarek. Piętnaście po pierwszej.

– Kiedy będziemy na miejscu? – zapytałam rodziców.

– Już niedługo skarbie. Za jakieś piętnaście minut – odpowiedziała mama.

– To miasteczko na pewno ci się spodoba. Mówią, że mieszkańcy są bardzo mili i gościnni. Mam nadzieję, że szybko się zaaklimatyzujemy – dodał tata.

– Na pewno... – odpowiedziałam bardzo cicho, ale te słowa podniosły mnie na duchu. Minął kwadrans i jako pierwsza zobaczyłam wyłaniającą się z oddali stację. Nasz przystanek. Koniec jednej podróży początkiem drugiej.

Pociąg zaczął wyhamowywać. Wstaliśmy z siedzeń i zaczęliśmy zdejmować swoje bagaże. Wysiedliśmy. Podniosłam głowę ku górze i dostrzegłam ogromny napis: „Bahnhof Ober Langenbielau”. Tak właśnie nazywało się to miasteczko: Langenbielau. Pod napisem znajdowały się drzwi, zza których wyszła młoda kobieta ubrana w granatowy mundur i służbową czapkę.

W ręce trzymała zielony lizak, a po chwili zaczęła nim machać, dając maszyniście sygnał do odjazdu. Spojrzałam na ruszający pociąg i pomyślałam, że już nie ma odwrotu. Na peronie panował ogromny tłok i harmider. Stałam na środku, popychana i potrącana przez przechodniów. Nie wiedzieć czemu z lekką obawą przyglądałam się tym wszystkim ludziom. W pewnej chwili coś zobaczyłam. Moją uwagę przykuł chłopak, mniej więcej w moim wieku i mojego wzrostu. Nie wyróżniał się zbyt od innych. Był ubogo ubrany. Zwykła koszula, materiałowa kamizelka, spodnie z nogawkami podwiniętymi do kostek. Od góry do dołu był umorusany jakimś smarem i błotem. Kosmyki jego kręconych, brązowych włosów opadały mu na twarz. To pod nimi kryło się to, co tak bardzo mnie w nim hipnotyzowało: jego oczy. Pełne barwy bezchmurnego, błękitnego nieba. Wpatrywałam się w chłopaka, nie wiedząc, co za chwilę miało się wydarzyć. Nagle zakradł się do nic niepodejrzewającego, elegancko ubranego, trochę przy kości mężczyzny i bezsze-

lestnie wyjął mu z kieszeni zegarek. Następnie odwrócił się szybko na pięcie, spuścił głowę i skierował się w moją stronę, pogwizdując. Zaniepokojona znieruchomiałam. Nie wiedziałam, co robić. Złodziej właśnie uciekał z łupem i tylko ja o tym wiedziałam. Chłopak był coraz bliżej. Wstrzymałam oddech. Kiedy koło mnie przechodził, przystanął na chwilę i ukradkiem na mnie zerknął. Jego spojrzenie! Było takie szlachetne i tajemnicze. Aż ciarki mnie przeszły. Uśmiechnął się lekko i zaczął iść dalej. Zarumieniłam się. Postanowiłam, że muszę za nim pobiec i to wyjaśnić. Obróciłam się, lecz on znikł. Nie zawracając sobie nim głowy, skierowałam się w stronę rodziców. Mieliśmy udać się do nowego domu. Na szczęście znajdował się tylko kilka minut drogi od stacji.

Pierwsza noc w nowym miejscu. Tak naprawdę wcale nie odczuwałam, że się przeprowadziliśmy. Spałam spokojnym, ciągłym i głębokim snem. Kiedy się obudziłam, było już dawno po południu. Usiadłam na łóżku i przeciągnęłam się. Promienie słoneczne przedzierały się przez jedwabne firanki. Zrzuciłam kołdrę, podeszłam do okna, odsłoniłam je i oparłam się o parapet, spoglądając przy tym na ulicę, która zdawała się być dość tłoczna, jak na tę porę dnia. Patrzyłam na spieszących się mieszkańców, aż w końcu mój wzrok zatrzymał się na tym jednym. To był on. Chłopak, którego wczoraj widziałam. Obserwował mijające go osoby bardzo uważnie. Odniosłam wrażenie, że wie, że jest obserwowany. Moje przemyślenia przerwał słodki zapach, który zaczął wypełniać cały pokój.

– Mmm... Mama zrobiła racuchy – pomyślałam i pociągnęłam mocniej nosem, aby jeszcze powdychać tę przyjemną woń. Po posiłku wyszłam na dwór. Chciałam lepiej przyjrzeć się stacji. Nie minęło pięć minut, a ja już dotarłam na miejsce. Otworzyłam wielkie, drewniane drzwi, które lekko zaskrzypiały i weszłam do środka wielkiego, ceglanego budynku. Przede mną ukazało się wysokie pomieszczenie: poczekalnia. Nie miała w sobie nic niezwykłego – kilka ławek obróconych oparciami do ścian. Dziś niedziela, więc nie było zbyt wielu ludzi. Postanowiłam trochę pozwiedzać. Przystanęłam przy wielkim rozkładzie jazdy wiszącym na ścianie. Tuż obok znajdowały się kasy. Widziałam, jak mężczyzna siedzący po drugiej stronie okienka zręcznie i szybko wydawał bilety i resztę młodej

kobiecie. Z natury byłam wścibska i ciekawska. Postanowiłam, że udam się w kierunku peronu. Na moje szczęście był pusty. Miałam zamiar lepiej przyjrzeć się pomieszczeniu znajdującemu się tuż obok poczekalni. Pomieszczeniu, z którego wyłoniła się kolejkarka. Bez zastanowienia pomaszero wałam w stronę drzwi i nacisnęłam klamkę.

– Otwarte! – pomyślałam, ciesząc się w duchu. Weszłam do środka, delikatnie, zamykając za sobą drzwi. Hałas dobiegający z peronu momentalnie ucichł. Ostrożnie szłam w głąb niedużego pokoju. Stały w nim szafki z numerkami i nazwiskami pracowników. Dotarłam do kolejnych drzwi, tym razem innych niż jakiegokolwiek na stacji. Zżerała mnie ciekawość. Weszłam do środka i nie rozczarowałam się. Dźwignie! Żelazne, ogromne, ciężkie dźwignie umieszczone na tzw. ławach. Wokół pełno przycisków, guzików, żaróweczek i podpisów: „dźwignia semaforowa”, obok „dźwignia zwrotnicowa” i jeszcze wiele innych. Przyglądałam się tym wszystkim mechanizmom z uwagą i nagle zza swoich pleców usłyszałam:

– Hej! Co ty tutaj robisz?

Wystraszona, że ktoś mnie tu zobaczył, energicznie odwróciłam się w stronę, z której padło pytanie. Nie zdawałam sobie sprawy, jak blisko mnie stała ta osoba, dlatego nieświadomie uderzyłam ją pięścią w nos.

– Ała! Czemu akurat w nos?!

– Jejku! – wykrzyknęłam pełna obawy i zakryłam usta dłońmi. – Nic ci się nie stało? Przepraszam. Nie chciałam. Nie zauważyłam cię.

Mówiąc to, zaczęłam powoli zbliżać się do skulonej z bólu postaci. Delikatnie oparłam rękę na jej ramieniu i... nie mogłam uwierzyć własnym oczom.

– To ty!? – wykrzyknęłam w kierunku chłopca, którego widziałam wcześniej z okna.

– Dość niecodzienne przywitanie, jak na kogoś, kto został właśnie przyłapany na wtykaniu nosa w nie swoje sprawy – odpowiedział z drwiną w głosie. Skrzyżowałam ręce i dumnie odrzekłam:

– I to mówi osoba, która zwędziła nieznanemu człowiekowi zegarek.

Chłopak zawstydził się, wbił wzrok w podłogę i zwiesił lekko głowę. Zapadła cisza. Zamierzał coś z siebie wydusić, lecz nagle usłyszeliśmy czyjeś kroki zbliżające się w naszym kierunku.

– Szybko! Chodź za mną! Schowamy się tam!

Chłopiec w pośpiechu złapał mnie za rękę i zaciągnął w kąt pokoju. Ukryliśmy się w niewidocznym miejscu za dźwigniami. Skuleni nadstawialiśmy uszu i obserwowaliśmy, co się zaraz wydarzy. Nie minęła chwila i do pomieszczenia wszedł wysoki, szczupły mężczyzna, z eleganckim wąsem. Podszedł bliżej dźwigni, złapał za rączkę i jednym mocnym ruchem przepchnął ją w dół. Następnie wcisnął jakiś guzik i wyszedł, a my ile sił w nogach wybiegliśmy z pokoju, ominęliśmy szatnię, skoczyliśmy jednym susem na peron i udaliśmy się daleko w pole. Kiedy mieliśmy już pewność, że nikt nas nie goni, przystanęliśmy. Ze zmęczenia oparłam ręce na kolanach, głęboko nabierając powietrza, a chłopiec opadł bezwładnie na trawę, rozłożył ręce i zaczął ciężko dyszeć. Popatrzyliśmy na siebie i wybuchnęliśmy śmiechem.

– Nie miałem jeszcze okazji, aby się przedstawić. Irek – szepnął i podał mi rękę.

– Ula. Miło mi cię poznać – odpowiedziałam i uściśnęłam mu dłoń.

– Nie chcę być nadgorliwy, ale... Dlaczego tutaj przyjechałaś? – pytał wprost.

I tak zaczęła się nasza znajomość, która później przerodziła się w silną i trwałą przyjaźń. Codziennie chodziliśmy na pola, puszczailiśmy kaczki nad jeziorem, chodziliśmy do lasu lub po prostu waleśaliśmy się po mieście. Jednak naszym ulubionym zajęciem było spoglądanie na odjeżdżające ze stacji pociągi. Co wieczór niepostrzeżenie wspinaliśmy się na dach ceglanego budynku i patrzyliśmy, jak ostatni pociąg odjeżdża w blasku zachodzącego słońca. To wszystko było niesamowite. Miasto, stacja, Irek. Aż do tego okropnego dnia...

Wszystko działo się tak szybko, niczym mrugnięcie. To był letni, słoneczny dzień. Jeden z tych zwyczajnych. Z rana poszliśmy z Irkiem nad jezioro, aby popływać. Po obiedzie pomógł mi zrobić zakupy, po które wysłała mnie mama. A wieczorem, jak zwykle, mieliśmy patrzeć na pociągi. Jednak Irek nie stawił się o wyznaczo-

nej porze.

– Dziwne – pomyślałam i poszłam go poszukać. Byłam w miejscach, gdzie często przesiadywaliśmy, lecz i tam go nie zastałam. Zaczynałam się coraz bardziej niepokoić. Postanowiłam wrócić na stację. Z oddali słyszałam gwizd nadjeżdżającego pociągu. Zaczęłam biec. Zwinnie pokonywałam tory, tak jak to zazwyczaj robiliśmy z Irkiem. To było nasze ulubione zajęcie. Bardzo ryzykowne, ale fascynujące. Kiedy w końcu dotarłam na peron, usłyszałam nagle głos Irka, lecz nie wiedziałam, skąd dochodziło nawoływanie. Po chwili spostrzegłam go po drugiej stronie. Ucieszyłam się, ale nie na długo, bowiem Irek przed czymś uciekał. Miał w oczach strach i biegł ile sił w nogach. Pociąg zbliżał się coraz szybciej. Chłopak był już prawie na miejscu i wtedy wydarzyła się katastrofa: potknął się i uderzył głową o szynę. Zamarłam w bezruchu. Irek się nie podnosił, nie wiem, czy w ogóle oddychał. Pociąg był zbyt rozpędzony, by zdążyć wyhamować. Patrzyłam na ciało mojego przyjaciela maskowane pod kołami ogromnej, żelaznej maszyny. Nic nie mogłam zrobić. Było za późno. Za późno! W tamtym momencie zrobiło mi się ciemno przed oczami, nogi się pode mną ugięły, a moje ciało bezwładnie upadło na ziemię.

Kiedy się ocknęłam, leżałam w łóżku, w swoim pokoju, a u mego boku siedzieli zatroskani rodzice. Cieszyli się, że w końcu otworzyłam oczy. Usiadłam i od razu dał mi się we znaki okropny ból głowy i pleców. Nie pamiętałam, co się stało. Mama z tatą zaczęły mi wszystko przypominać. Byli strasznie roztrzęsieni.

– Tak nam przykro, skarbie – powiedziała mama, mocno mnie do siebie przytulając.

– To nie może być prawda! – wykrzyknęłam, ponieważ nie chciałam dopuścić do siebie myśli, że mojego Irka już nie ma, że muszę sobie teraz radzić bez niego. Bez mojego przyjaciela... przyjaciela – kolejarza.

Teraz często wspominam ten dzień i stację, która czasy świetności ma już za sobą. Do dziś nie daje mi spokoju myśl, przed czym uciekał Irek. Czy była szansa, aby go ocalić? Kiedy zamykam oczy, przypomina mi się nasze pierwsze spotkanie i jego tajemnicze, błękitne spojrzenie.

Wspomnienia

Nastała cisza. Pociąg odjechał. Widać było jeszcze światła, które nikły w oddali. Jeszcze przed chwilą stacja tętniła życiem, a na peronie tłoczyli się ludzie czekający na pociąg. My też czekałyśmy, śmiałyśmy się wesoło. Dwie siostry. Cisza. Machałam, aż pociąg zupełnie zniknął mi z oczu.

Kiedy się obróciłam, byłam sama. Zupełnie sama. Ogarnęło mnie dziwne uczucie. Usiadłam na ławce. Wróciły wspomnienia. „Stacja Bielawa”. „Bahnhof Ober Langenbielau” i dwie małe dziewczynki, które nie mogły się doczekać podróży pociągiem nad morze. Pierwszej podróży koleją. Przychodziłyśmy tam codziennie, bawiłyśmy się w dalekie podróże. Na peronie ludzie wsiadali i wysiadali, wyjeżdżali i wracali, witali się i żegnali. A my czekałyśmy i czekałyśmy, żeby tylko nie przegapić „naszego pociągu”. Dworzec może nie wyglądał urokliwie, ale dla nas był wspaniały i niepowtarzalny. Ciężkie lokomotywy ciągnące wagony nieszczególnie piękne, raczej zwyczajne, z okien których machali do nas pasażerowie, sprawiały, że byłyśmy bardzo szczęśliwe. Nadszedł wreszcie dzień naszej podróży. Od samego rana wszyscy gorączkowo krzatali się po domu. Na stacji byliśmy chyba godzinę przed przyjazdem pociągu. Pamiętam ten dzień tak dokładnie! Było bardzo ciepło, przy kasach biletowych tworzyły się kolejki. Mama co chwilę sprawdzała czy wszystko wzięła. Przyjechał! Nareszcie! Ciężka „ciuchcia” wciągnęła wagony na peron. Nie mogłyśmy wsiąść, pomógł nam tata. W przedziale bagaże, my i rodzice. Jedziemy. Ledwo dosięgaliśmy do okien. Z nosem przyklejonym do szyby podziwialiśmy piękne krajobrazy. Teraz my machałyśmy ludziom na peronie, ile przy tym było radości! Hmm... Te wakacje były niezapomniane.

Nagle z zadumy wyrwał mnie gwizdek zawiadomcy stacji. Przebudzenie. Ile tam siedziałam? Nie wiem. Wiem tylko, że to cudowne

uczucie mieć co wspominać. Na mojej twarzy pojawił się uśmiech. Wstałam z ławki i wolnym krokiem podeszłam do drzwi. Wycho-
dząc z peronu, jeszcze raz spojrzałam w dal.

– Do widzenia Basiu, wiem, że tu wrócisz. Przecież „Stacja Bielawa”
to nasza stacja, nasze wspomnienia.

Kolejna szansa

Mimo kłębiastych chmur zasłaniających niebo, zza horyzontu można było dostrzec wyłaniające się, delikatne promyki porannego słońca. Gorące i upalne lato, coraz to szybciej przeobrażało się w mroźną jesień zapowiadającą jeszcze gorszą zimę. Ostatnie purpurowe liście opadły już na ziemię, pozostawiając łyse, szare gałęzie. Natura uciszana zimnem i wiatrem przygotowywała się do kilkumiesięcznego snu. Tylko rankami stacja kolejowa odzwierciedlała aktualną porę roku – zaledwie kilka podróżników i pracowników stacji głucho krzątających się po jej terenie mogło oddać klimat otaczającej ją cichnącej przyrody.

W oddali słychać było gwar miasteczka powoli budzącego się do życia, co kontrastowało z zaciszą porannej stacji. Po okolicy niesło się pianie zaspanych, lecz zawsze lojalnych kogutów, zobowiązanych obudzić swych gospodarzy. Dochodziło ono aż do stacji – położonej trochę na uboczu Bielawy, otoczonej polami i małymi gospodarstwami. Jak co rano, w końcu pojawił się on – sam zawiadowca stacji, pan Schmitz, Niemiec – we własnej osobie. Odziany w elegancki garnitur, szedł zwawym krokiem, w jednej ręce trzymając fajkę, w drugiej grubą, brązową walizkę. Był dość wysoki, okazałej postury, z sercem i spojrzeniem zimnym jak gład. Wciągnięte policzki, spiczasty nos oraz wargi zaciśnięte w cienką kreskę nie mogły wróżyć nikogo życzliwego. Dzisiaj jednak coś zawiadnęło jego chłodną naturą. Wychodząc zza progu budynku i zmierzając do drzwi wejściowych, nie zwrócił uwagi na salutujących żołnierzy i pracowników. Dostrzegł jednak młodą, trzęsącą się z zimna panienkę stojącą tuż obok torów, przez co jego serce natychmiast zmiękło. Ugięły się pod nim kolana, po raz pierwszy nie z powodu ciężaru trzymanej walizki. Zawiadnęła nim troska – coś, co zazwyczaj było mu obce. Szedł dalej, po czym lekko przystanął, aż w końcu, kierowany uczuciem bliżej mu nieznanym, zdecydował się podejść.

– Hej, panienko, jak się nazywasz? – spytał tonem najmiłszym, na jaki

było go stać. Dziewczynka zerknęła tylko za siebie i widząc mężczyznę w garniturze, stwierdziła, że to nie może być ktoś przypadkowy.

– Ja? Jadzia – mruknęła cichutko pod nosem.

– Na co tak czekasz? Widzę, że jesteś poważnie zmarznięta.

– Mmm... na pociąg – odpowiedziała szybko, nie odwracając się już za siebie.

– Słuchaj, młoda panno... następny pociąg będzie za jakąś godzinę – powiedział to trochę zimnym tonem, lecz nie widząc z jej strony żadnej reakcji, zaraz dodał – Wiesz co? Może wejdiesz do środka, zagrzejesz się, a ja zrobię ci herbaty?

Jadzia pokiwała nieufnie głową, po czym niechętnie ruszyła za panem Schmitzem. Wyglądała może na jakieś 9-10 lat, była nieodpowiednio ubrana – jak na tę porę roku rzecz jasna. Zmierzali krętymi korytarzami stacji. Na ścianach wisiały piękne obrazy. Jedne przedstawiały namalowany pędzący pociąg, bielawską stację, a inne – piękne krajobrazy Gór Sowich. Na owych obrazach widać było prawdziwą magię naszych gór, uchwyconą pędzlem i pastelowymi, najróżniejszymi kolorami.

Po niedługiej chwili trafili do biura – pomieszczenia znajdującego się w najwyższym punkcie stacji. Mężczyzna podszedł do małej kuchenki i zagotował w garnku wodę na dwie herbaty. Wyjątkowo pozwolił Jadzi usiąść na miękkim krześle (a zawsze było ono przeznaczone wyłącznie dla niego) i okrył ją kocem.

– A więc, gdzie są twoi rodzice, Jadziu? Sama tu przyszłaś? – spytał troskliwym tonem, niosąc dwie herbaty, a następnie stawiając je delikatnie na biurku.

– ...nie mam rodziców – powiedziała to tonem nadzwyczaj spokojnym, jak na powagę wypowiedzianego zdania.

– Hmm, to gdzie mieszkasz w takim razie? Może odprowadzę cię do domu?

– Mieszkam raz tu, raz tu... Nie chcę o tym rozmawiać – odpowiedziała dość dyplomatycznie, co lekko zatkało zawiadowcę. To znaczy, że jest bezdomna? Bez rodziców i najmniejszego schronienia? – myślał. Od razu żal mu się zrobiło panienki. Jednak wbrew sobie i swoim zasadom odrzekł:

– A może tu zamieszkas? Mamy tu regularne obiady, miejsce do spania też by się znalazło...

– Naprawdę? – prawie wykrzyknęła, przerywając w pół zdania. Po raz pierwszy oczęta Jadzia powiększyły się tak bardzo. Zniknął z nich smutek, a pojawiła się wręcz wiara i chęć do życia. Na mizernej twarzyczce rozblęsnął szeroki, szczery uśmiech.

I tak właśnie Jadzia, cicha istotka – bezdomna sierotka, jak się później okazało – niepostrzeżenie wkroczyła w życie stacji. Początkowo była nieśmiała i czuła się zagubiona, ale po krótkim czasie okazała się bardzo pomocną, inteligentną i rozmowną osobą, zawsze chętną do wykonywania swoich (a czasem i cudzych) obowiązków. Często nawet zastępowała pana zawiadowcę w jego obowiązkach. A ten? Od tamtej pory roztopił trwający w nim lód i nauczył się, że gorące serce jest tym, co w człowieku najważniejsze. A osobką, która ten lód roztopiła, była właśnie mała Jadzia. Niejednej osobie spodobała się historia przygarnięcia bezdomnej sieroty przez zawiadowcę. Zyskał on dzięki temu inny obraz własnej osoby, co spodobało się pewnej kobiecie. Okazała się tą jedyną, niepowtarzalną – taką, którą pan Schmitz zawsze będzie mógł bezwzględnie kochać. Jadzia zyskała dzięki temu na nowo oboje kochających rodziców. Dostała tym samym kolejną szansę – szansę, której nie otrzymuje się na co dzień, stojąc przed bielawską stacją.

Stacja Bielawa

Siedzę w fotelu i oglądam zdjęcia. Jest na nich stacja Bielawa Zachodnia, która została uroczyście otwarta 15 XI 1890 roku. Myślę sobie, że moje miasto, Bielawa, miało wiele pięknych budowli i obiektów. Niektóre z nich można podziwiać już tylko na starych fotografiach. Chcielibyśmy je uratować od zniszczeń i zapomnienia, bo zachowują część historii naszego miasta. Na temat stacji kolejowej w Bielawie wiele dowiedziałam się z „Kroniki Bielawy” pana Krzysztofa Pludry, którą dostałam od mojego dziadka.

Nasza stacja tętniła kiedyś życiem. Można było kupić bilet do Ząbkowic Śląskich i pojechać tam, po drodze mijając Ostroszowice, Grodziszczce, Jemną i Srebrną Górę. Był to czas częstych podróży turystycznych – ludzie mogli podziwiać okolice, odpoczywać na łonie natury. Stacja Bielawa Zachodnia zapewniała też dowóz surowców do największej w okolicy fabryki włókienniczej, znajdującej się w naszym mieście. Zadaję sobie pytanie, dlaczego doszło do zniszczenia tak ważnego i pięknego obiektu. Wszędzie na świecie dba się o budowle historyczne. Poprawia się ich funkcjonalność i naturalne piękno.

Mam nadzieję, że kiedyś uda się odremontować zniszczony obiekt i nasza zapomniana stacja kolejowa znowu będzie tętniła życiem. Cudownie byłoby kupić bilet i z okna pociągu podziwiać malownicze Góry Sowie!

Nawiedzony dworzec

Zapewne wielu z was zastanawiało się, dlaczego w Bielawie nieczynna jest od wielu lat stacja kolejowa. Opowiem wam historię, która zmrozi krew w waszych żyłach.

Otóż wiele lat temu na stacji kolejowej Bielawa Zachodnia mieszkało pewne starsze małżeństwo. Pan Tadeusz opiekował się dworcem kolejowym oraz dworcową poczekalnią. Lubił rozmawiać z oczekującymi na pociąg pasażerami. Zawsze budził u innych sympatię, dlatego też wielu podróżnych zwracało się do niego po prostu: Tadzik. Żona pana Tadeusza była równie sympatyczną, kręłą kobietą, o pięknym imieniu Róża. Pani Róża dbała nie tylko o mieszkanie, ale również o dworcowe kwietniki. Dzięki tej pracowitej kobiecie dworzec na wiosnę i przez wiele letnich dni wyglądał jak willa w kwiatach.

Pomimo już sędziwego wieku oboje dbali o dworzec. Pewnego dnia, kiedy pani Róża podlewała swoje kwiaty zasłała, upadając na tory wprost pod przejeżdżający pociąg. O tej tragedii mówiła cała Bielawa.

Pan Tadzik bez swojej małżonki już nie był sobą. Przestał rozmawiać z innymi i usychał z każdym dniem, jak wszystkie kwiaty pani Róży. Po pewnym czasie zaniepokojeni nieobecnością pana Tadzika podróżni, wezwali na pomoc policję, która znalazła nieszczęśnika powieszzonego w jego dworcowym mieszkaniu.

Oczywiście, po tych wydarzeniach pojawiło się nowe małżeństwo, które miało dbać o dworzec. Jednak, ku ich przerażeniu, pan Tadzik jak gdyby nigdy nic pojawiał się po zmroku w dworcowej poczekalni. Podróżni byli przerażeni duchem pana Tadzika, który jedynie przypatrywał się im ze srogą miną. Inni widywali panią Różę przy jej klombach, z wielkimi nożycami w dłoniach.

Nikt już nie chciał korzystać z bielawskiego dworca, przerażony

na samą myśl o tym nawiedzonym miejscu. Z dnia na dzień zabrakło podróżnych i burmistrz postanowił zamknąć stację.

Może nie uwierzyłeś w tę historię, ale to tylko dlatego, że nie byłeś po zmroku w kolejowej poczekalni.

Spotkanie z babcią

Pewnego dnia dziewczynka o imieniu Kornelia spieszyła się na stację kolejową. Wybiegła z domu i bez namysłu pospieszyła w kierunku stacji.

Dziewczyna cieszyła się, bo jej babcia, która przyjeżdżała raz w roku, właśnie miała ją odwiedzić.

Gdy Kornelia znalazła się już na stacji, było tam mnóstwo ludzi. Niektórzy biegali, bawili się, upominali dzieci, a inni co chwila patrzyli na zegarek, ale Kornelia nie zwracała na to uwagi. Grzecznie usiadła na ławce i zaczęła czytać swoją ulubioną książkę pod tytułem „Ania z Zielonego Wzgórza”. Czekwała, czekała, ale babci nie było widać. Wszyscy już sobie poszli, tylko Kornelia została na stacji. Już straciła nadzieję, że babcia się zjawi, więc wstała i chciała pójść do domu, ale nagle ujrzała babcię wysiadającą z pociągu. Cały dzień spędziły razem. Spacerowały po mieście, a gdy zgłodniały, poszły do wujka, czyli brata babci Kornelii. Zjadły tam pyszny obiad. Po odwiedzinach u wujka poszły do parku karmić kaczki. Pod koniec dnia Kornelia pożegnała się z babcią i odprowadziła ją na stację kolejową. Codziennie, gdy przechodziła koło stacji, przypominała sobie czas spędzony z babcią i już myślała o następnym spotkaniu.

Niezwykła podróż

Stałem sobie na stacji w moim mieście.

– To będzie pierwsza tak daleka podróż bez rodziców – pomyślałem. W końcu pociąg przyjechał na stację. Gdy wsiadłem do środka, wziąłem głęboki oddech i usiadłem w przedziale.

Na kolejnej stacji dosiadł się do mnie starszy pan, który też zmie-rzał do Langenbielau. Przez całą drogę opowiadał mi o tym mieście – jakie jest piękne. Mówił, że w Langenbielau jest ładny park, w którym można popływać kajakami, mówił też coś o pierwszym samochodzie w mieście, który pojawił się tam rok temu, o różnych ulicach, kościołach. W końcu podróż dobiegła końca. Gdy wyszedłem na stację, zobaczyłem babcię i dziadka. Szybko do nich podbiegłem i oznajmiłem im, że podróż była bardzo udana. Stacja Langenbielau bardzo mi się podobała. Była bardzo zadbana. Stało tam mnóstwo ławeczek, na których siedziały osoby czekające na pociąg. Poszliśmy z babcią i dziadkiem do domu. Na obiad był najpyszniejszy na świecie rosół. Po obiedzie poszliśmy na popołudniowy spacer ulicami miasta. Przeszliśmy obok kościoła, później obok szpitala. Poszliśmy też na pocztę, żeby wysłać kartkę do mamy. Opisałem jej, jak minęła podróż i co dzisiaj widziałem.

Chciałem chodzić dalej po mieście i zwiedzać, ale babcia powiedziała, że już się ściemnia, więc poszliśmy do domu. Gdy wskoczyłem do łóżka, zacząłem rozmyślać nad tym, co będziemy robić jutro...

Langenbielau

Langenbielau, 21.30.
Bahnhof: Langenbielau Oberstadt.
Januar 1943

Konduktor Hedrick Schoch spełniał swoje obowiązki. Po ostatnim pociągu, nr 226, rozpoczął obchód stacji. Spostrzegł, że przy peronie nr 2, obok ławki stoi walizka. Dokładnie ją obejrzał. Walizka była z brązowej skóry. NOWA. Posiadała dane właściciela, jednak adres był nieczytelny. Konduktor – pewny, że ktoś w niedługim czasie się po nią zgłosi – zaniósł ją do Magazynu Rzeczy Znalezionych (komórka nr 2, przynależna do dworca). Pan Hedrick Schoch stwierdził, iż „walizka była lekka, nawet wydawała się być pusta”.

Mężczyzna przerzucił kartkę dokumentu. Detektyw Cyrill przygryzł wargę: „Dają mi się wykazać! Scheiße! Wysyłają mnie na jakieś zadupie! Z powodu jakieś cholery walizki! BZDURY!”

W tym samym momencie usłyszał łomot. Pociąg zatrząsł się, a bagaż umieszczony nieporządnie w luku wypadł i przetoczył się po podłodze.

„CHOLERNE WALIZKI!” – znów zadźwięczało mu w uszach. Z korytarza dobiegł go cichy śmiech.

„Szatynka, zgrabne nogi, ładny uśmiech. Wybij to sobie z głowy!”

Odwrócił głowę w stronę okna, nie zwracał jednak uwagi na zielone pola młodej pszenicy. Układał swój plan.

Pociąg się zatrzymał. Detektyw Cyrill chwycił swój bagaż, przecisnął się przez korytarz pełen podróżujących i odetchnął świeżym, majowym powietrzem. Skierował się w stronę rozkładu jazdy.

Usiadł na ławce i zaczął przeglądać kolejne zeznania.

Langenbielau, 15.21.
Bahnhof: Langenbielau Oberstadt.
April

Podróźni, jak i pracownicy stacji zaczęli skarżyć się na uporczywy smród – mówi zawiadowca stacji Moritz Schulc. – Wiadomość ta trafiła do kierownika Maxa Krausego, więc natychmiast zaczęliśmy szukać źródła problemu. Okazało się, że ten nieprzyjemny zapach wydostawał się z MRZ (komórka nr 2, przynależna do dworca). Opróżniliśmy magazyn. Smród wydobywał się ze skórzanej walizki. Natychmiast wezwałem konduktora stacji, który potwierdził, że to on umieścił tam bagaż, jednakże gdy to czynił, nie wydobywał się z walizki żaden odór. Postanowiliśmy otworzyć walizkę. Gdy zobaczyliśmy, co znajduje się w środku, od razu zadzwoniliśmy na policję.

Zabrzmiał dźwięk gwizdka, lokomotywa wtoczyła się na peron. Detektyw Cyrill poderwał się z ławki, dał do sprawdzenia swój bilet i udał się do swojego przedziału. Znowu pochylił głowę nad dokumentami, bo chciał jak najszybciej zamknąć tę sprawę. Nim się zorientował, był już na miejscu.

Wysiadł z pociągu. Rozejrzał się dookoła. Nie ma wojskowego patrolu? – zdziwił się. Ha! Ha! Ha! To jest aż tak zapomniane przez Boga miejsce? – zaśmiał się drwiąco.

– Pan detektyw Cyrill Schneesturm?

Detektyw odwrócił się i zobaczył przed sobą otyłego mężczyznę w średnim wieku, z tłustymi blond włosami i przekrwionymi oczami.

– Tak. A pan to kto?

– Ach, tak. Klaus Hilflos, komendant policji. Pojedziemy teraz na stację, gdzie przekażę panu resztę dokumentów.

„Stacja... I tak nie zagrzeję tu długo miejsca”.

Pomimo tego detektyw ruszył za komendantem, wszedł do szarego kübelwagena z odkrytym brezentowym dachem. Samochód ruszył, a detektyw nie mógł opędzić się od ludzkich spojrzeń.

– A co ja – malowane wrota? – zadrwił detektyw.

Komisarz starał się prowadzić rozmowę z siedzącym obok nie-

go Schneesturmem, jednakże ten nie współpracował. W tym momencie skupiał się na swoim planie i jak najszybszym powrocie do domu.

– Nie cierpię pogrzebów! – syknął.

Samochód wyjechał z ulicy Ober Bahnhofstraße na Hindenburgplatz, następnie skręcił w prawo, w ulicę Dierigstaße. Zatrzymał się przed hotelem „Preußischer Hof”. Przy wejściu powitał ich eleganczko ubrany Hironymus Baumgarten, właściciel całego obiektu.

– Detektyw Cyrill Schneesturm? Miło mi pana gościć. Otrzymał pan nasz najlepszy apartament. Witam, panie komendancie – mężczyźni uścisnęli sobie dłonie.

Policjant przekazał Schneesturmowi klucz i obaj udali się po schodach na drugie piętro. Korytarze były wąskie i kręte – to się łączyły, to znów rozchodziły.

– Niczym jakiś labirynt – stwierdził detektyw.

W końcu trafili do apartamentu nr 17. Był on ogromny w porównaniu z korytarzami hotelu. Posiadał duży salon, sporą sypialnię i zadbaną łazienkę.

Komendant rozsiadł się na kanapie, a jego otyłe ciało zapadło się w poduszki.

„Ciekaw jestem, jak on sobie daje radę w jakichkolwiek akcjach. A, no tak – ma swoich parobków!”

Policjant wyciągnął z teczki dokumenty i położył je na stoliku.

– Panie detektywie, ta kobieta zaginęła niedługo przed znalezieniem „tego”.

– Przypuszczacie, że to mogła być ona?

– Wszystko na to wskazuje. Nie każda kobieta pławi się w czerwieni. No i jej kolor włosów.

– Ale dlaczego miałyby to być właśnie ona?

– No wie pan – młoda, zgrabna, niezamężna. Wielu mężczyzn się za nią oglądało, może któraś z kobie...

– Niech pan nie wysuwa pochopnych wniosków – przerwał mu detektyw.

– Leczyć to żadne pochopne wnioski, drogi panie! Walizka!

– Co „walizka”?

– Tam jest imię i nazwisko.

- Znaleźliście tego człowieka?
- Nie ma adresu. On może być wszędzie.
- To zacznijcie go lepiej szukać! Trafiłem na to zadupie z powodu cholernej walizki!
- Bardzo przepraszam pana detektywa, ale to nie jest zwyczajna walizka.
- ALE ZWŁOK TEŻ NIE MA!

Langenbielau, 15.21.
Bahnhof: Langenbielau Oberstadt.
April.

Gdy zobaczyliśmy, co znajduje się w środku, od razu zadzwoniliśmy na policję.

W walizce były długie blond włosy oraz kawałki czerwonych paznokci, lecz gorsze było to, że BYŁA PEŁNA ZASCHNIĘTEJ KRWI.

- No nie! Zwłok nie ma, ale ludzie zaczęli mówić. W mieście panuje strach - kobiety boją się wychodzić. Nie chcemy, by doszło do samosądów - zaczął się bronić komendant.

- DOBRZE! Zajmę się tą sprawą! Zaraz udam się na stację i porozmawiam ze świadkami. Jednakże niczego nie obiecuję.

- I tak jesteśmy panu bardzo wdzięczni! Ludzie będą spokojniejsi, gdy ktoś nie z prowincji zajmie się tą sprawą. Do widzenia - komendant zniknął za zielonymi drzwiami pokoju.

- Uff! - detektyw osunął się na kanapę. - Dlaczego ja?

Chwycił dokumenty leżące na stoliku i zaczął je przeglądać.

„Szkoda by było, bo ładna kobieta. Rzeczywiście prawie wszystko się zgadza. Nie powinienem się wtrącać, skoro chcę się stąd szybko wyrwać. ALE NIE MOGĘ TEGO SPIEPRZYĆ! O kurde! I co ja mam robić?” - po pięciu minutach bezczynnego zalegania na sofie detektyw ruszył na miejsce zdarzenia.

Dzień powoli zaczął się rozpogadzać. Mężczyzna minął fontannę na Hidenburgplatz, skręcił w ulicę Bankową i znalazł się na stacji. No i gdzie jest ten konduktor? - zadał sobie pytanie, następnie ruszył w stronę kas.

– Witam – powiedziała młoda kobieta.
– Dzień dobry, gdzie znajdę pana Hedricka Schocha?
– Powinien być w holu. A wolno mi zapytać, co taki mężczyzna jak pan robi w takim miejscu i dlaczego szuka naszego starego poczciwego konduktora?
– Taki mężczyzna jak ja? – zaśmiał się pod nosem. – A co to znaczy dokładnie?

– No, młody, przystojny, inaczej ubrany. Nie wygląda pan na pracownika przędzalni. Więc wywnioskowałam, że nie jest pan stąd.

– Rzeczywiście, ma pani rację. Nazywam się Cyrill Schneesturm, a jestem tu z powodów zawodowych. A droga pani jak się nazywa?

– Ach, nazywam się Laura Wagner – kobieta zaczęła czochrać swoje brązowe włosy, a jej policzki zapłonęły czerwienią.

– Bardzo miło mi panią poznać. Mam nadzieję, że jeszcze się zobaczymy, lecz teraz pilnie muszę porozmawiać z konduktorem, więc opuszczę panią. A tak w ogóle, mężczyzna stojący za mną ma wzrok, jakby pragnął mnie zabić, więc lepiej już pójdę. Do widzenia.

– Och, dobrze, do widzenia.

Cyrill ruszył w stronę holu, lecz był na tyle blisko, że słyszał głos przemiłej kasjerki.

– Witaj, Alanie. Stęskniłam się za tobą.

– Kim był ten mężczyzna?

– Ach, tylko pytał o konduktora. Nie bądź zazdrosny, kochany.

– Kiedy kończysz?

„Alan, hmm”

Hol był duży. Na jego środku stały ławki. Na drzwiach były różne tabliczki, m.in.: „Wejście wyłącznie dla personelu”, „Toaleta” i „Dyżurka” – właśnie tej dyżurki szukał. Zapukał. Odpowiedział mu dość głęboki głos:

– Proszę!

– Witam. Pan Hedrick Schoch?

– Tak. Kto pyta?

– Detektyw Cyrill Schneesturm. Chciałbym zadać panu kilka pytań odnośnie walizki.

– Ach, tak! Oczywiście. Niech pan siada.

Pomimo zadania wielu pytań detektyw nie dowiedział się niczego

nowego odnośnie sprawy. Zirykowało go to i już miał opuścić dyżurkę, gdy konduktor zadał mu pytanie:

– Zastanawia mnie tylko jedno: dlaczego wcześniej nie było czuć tego odoru?

– Niech pan ruszy głową.

– Co ma pan na myśli?

– Była zima! Do widzenia – po czym zatrzasnął za sobą drzwi.

„A więc teraz do dyrektora. Muszę zrobić oględziny komórki i sprawdzić walizkę. Nie mogę uwierzyć, że tutejsza policja pozostawia takie ważne dowody na miejscu zdarzenia. Nawet ich nie zabezpiecza. Tutejsi mordercy i gwałciciele mają ułatwioną robotę” Kolejne drzwi. Te były z ciemnego drewna, duże z wypucowaną klamką.

Puk! Puk!

– Proszę! Och, witam, panie detektywie. Nazywam się Max Krause, ale to zapewne pan wie.

– Tak, witam pana. Chciałbym zadać panu kilka pytań.

– Ależ oczywiście, odpowiem na nie! Ale jeśli chodzi o sprawę samej walizki, to nie będę mieć za dużo do powiedzenia. W okresie zajścia tego zdarzenia byłem na urlopie.

– Oczywiście.

Detektyw począł zadawać podstawowe pytania, jednakże i tym razem niczego szczególnego się nie dowiedział.

– No dobrze, skoro nie za wiele może mi pan powiedzieć o samej walizce, to zapytam pana, czy znał pan Marthę Shatten?

– Tak, kojarzę tę kobietę z widzenia. A czemu pan pyta?

– Ponieważ istnieje dość duże prawdopodobieństwo, że to ona została zamordowana.

– Ale przecież ciała nie znaleziono!

– Ale nie możemy zmieniać faktów. Wszystko wskazuje na brutalne morderstwo. Więc zna ją pan?

– A... Tak. Pracowała jako sekretarka w zakładach włókienniczych Dieriga. Bardzo miła, kompetentna kobieta.

– Tak. Również bardzo urodziwa. Czy mogła mieć z tego powodu jakichś wrogów?

– Wielu mężczyzn się za nią oglądało, a ona im nie odmawiała. Mo-

gły być pewne zgrzyty, jednak nic mi o tym nie wiadomo.

– Rozumiem, że wie pan o takich rzeczach z wiarygodnego źródła.

– Ależ oczywiście, czy pan mi coś...

– Ależ oczywiście, że nie. Muszę po prostu sprawdzić wszystkie wątki – przerwał mu detektyw. – Czy zaprowadzi mnie pan do kanceliacy?

– Do Magazynu Rzeczy Znalezionych?

– Tak, właśnie tam.

Pięć minut później mężczyźni stali obok niewielkiej komórki przy stacji. Dyrektor otworzył ją.

Detektyw obejrzał komórkę. Wyglądała zwyczajnie: murowana, z licznymi starymi, trochę spróchniałymi półkami, na których stało wiele przedmiotów. A na środku znajdowała się walizka, z której wydobywał się przeokropny odór. Detektyw wyjął kluczyk i otworzył walizkę. Znajdowało się w niej to, co było spisane w zeznaniach: włosy, czerwone odłamki paznokci i krew. Detektyw zabezpieczył włosy oraz paznokcie i schował do dyplomacki. Zebrał ze ścianek walizki zaschniętą krew, włożył ją do fiolki i również schował. Zwrócił uwagę na przywieszkę z imieniem i nazwiskiem. Zrobił mu zdjęcie za pomocą mikroaparatu. „Czyżby?... Nie”.

– Dobrze. Bardzo dziękuję – powiedział, starając się za wszelką cenę płytko oddychać.

– Ależ nie ma za co – odpowiedział dyrektor. – Do widzenia.

– Do widzenia.

„Więc pracowała w zakładzie włókienniczym. Gdzie tu jest jakiś bar? Umieram z głodu”.

Detektyw udał się do gospody „Bahnhofwirtschaft”. W jej głównej sali było wiele stolików, w głębi bar, gdzie stał kelner – ten, nad którym właśnie w tym momencie pastwiła się właścicielka lokalu – Klara Laudig.

– O! Pani Laura. Mówiłem, że się jeszcze spotkamy.

– No widzi pan. Nie chcę być niegrzeczna, lecz za chwilę przyjdzie tu mój narzeczony i nie chciałabym, aby wyszła z tego nieprzyjemna sytuacja.

– Ależ oczywiście, rozumiem. Ja do pani w sprawach zawodowych, ale z pani narzeczonym równie chętnie zamienię słówko.

Cyriil dosiadł się do niewielkiego stolika stojącego przy oknie.

– Widzę, że nie chce się pan odczepić – powiedział młody mężczyzna

„Ma jakieś 28 lat”.

– Witam pana, nazywam się Cyrill Schneesturm. Pańskiej narzeczonej już się przedstawiłem.

– Więc czego pan chce?

– Jestem detektywem i muszę wam zadać kilka pytań.

– Ojej, detektyw! Czy chodzi o sprawę „tej” walizki? – zapytała dziewczyna.

– Tak, właśnie o to. Chciałem zapytać, czy znacie jakąś Marthę Shatten?

– Och, tak! Ale tylko z widzenia. Nietrudno było jej nie zauważyć.

– To prawda – przytaknął chłopak.

– Co macie na myśli?

– Zawsze ubierała się na czerwono – oznajmili jednocześnie.

– Ach, tak! Słyszałem od kogoś, że prowadziła dość barwne życie.

– Ale to bardzo miła dziewczyna! – powiedziała Laura.

– Ach, przestań! To prawda – często można było ją zobaczyć z mężczyznami, lecz nie byli oni tacy pierwsi lepsi. Pewnie liczyła, że któryś z tych bogatych staruchów pomoże jej wspiąć się na stanowisko dyrektorskie w zakładzie.

– Moglibyście mi powiedzieć, jak dojść do zakładów Dieriga? – zapytał detektyw.

– Ależ oczywiście! Musi pan wyjść tą ulicą, na której znajduje się bank, następnie skręcić w prawo i jestem pewna, że pan trafi.

– Nie da się nie zauważyć tych budynków – prawie całe miasto tam pracuje – dodał chłopak.

– Dziękuję. Do widzenia.

Zanim wyszedł, zamówił maultaschen. Po zjedzeniu posiłku ruszył w stronę Hotelu. „Jest już późno. Zajmę się tym jutro”.

„Młodzi mówili prawdę – to jest ogromne, jak na takie zadupie. Młodzi... ja jestem niewiele starszy...”

Detektyw stał przed wejściem do zakładu. Już miał przechodzić przez bramę, gdy nagle z jednej z bramek bocznych wyskoczył mężczyzna i kazał mu się wylegitymować.

- Oho, pan detektyw! Czego pan tu szuka?
- Recepcji – odparł zupełnie szczerze Cyrill.
- To w budynku administracji, tu znajdzie pan tylko maszyny i zmęczonych pracowników. Budynek jest tam: prosto, a następnie w lewo – mężczyzna pokazał ręką przesmyk pomiędzy dwoma blokami.
- Dobrze. Bardzo dziękuję.
- Detektyw pojawił się przed budynkiem. Minął dużą, żelazną bramę, następnie skręcił w prawo i wszedł przez pierwsze drzwi do środka budynku.
- Podszedł do recepcjonistki.
- Witam. Czy zastałem pana Dieriga?
- A jest pan umówiony?
- Tak, oczywiście – odparł.
- Nazwisko – powiedziała nieprzyjemnym tonem kobieta.
- Wtedy detektyw się wylegitymował.
- Już dzwonię. Witam, bardzo przepraszam, że przeszkadzam, ale jest tutaj detektyw. Mówi, że do pana. Tak. Oczywiście, przekażę. Dobrze, dobrze. Auf Wiedersehen. Pan Dierig oczekuje pana w swoim gabinecie. Trzecie piętro, sala nr 6.
- Dziękuję.
- „Wszystko jest tu bardzo sterylne, gdzie ona pracowała?...”
- Detektyw stanął przed drzwiami nr 6, zapukał.
- Hereinkommen!
- Dzień dobry.
- Dzień dobry. Co pana detektywa do mnie sprowadza?
- Pewnie słyszał pan o sprawie walizki?
- Ależ tak! A co to ma wspólnego ze mną?
- Jedna z pańskich pracownic zaginęła niedługo przed znalezieniem tego, pozał się Boże, bagażu.
- Ach tak, Martha! Bardzo porządna pracownica. Podejrzewacie państwo, że to mogła być ona?
- Na razie są to tylko domysły, chciałbym jednak pana o nią zapytać.
- Ależ oczywiście, proszę.
- Na pewno prowadzi pan teczki swoich pracowników. Czy mógłby

pan udostępnić mi jej teczkę?

– Naturalnie, zaraz kogoś po nią pošlę.

– A wracając do pytań – nie wie pan, czy ta kobieta mogła mieć wrogów?

– Niestety, sądzę, iż tak. Była bardzo atrakcyjna. Niektórym to nad wyraz przeszkadzało.

– Słyszałem, że spotykała się z zamożnymi mężczyznami. Czy to prawda?

– Tak, ale oczywiście mnie nie uwiodła – jeśli o to pan pyta.

– Nie, zastanawiałem się, czy zna pan kogoś z tych mężczyzn.

– Wie pan, wielu z nich ma żonę i dzieci, nie powinienem...

– Niestety musi pan.

– No dobrze. Ostatnim mężczyzną, z którym ją widziałem, jest Martin Lutz.

– Kiedy to było?

– Na bankiecie sylwestrowym. Wychodzili razem. Ale wolałbym, aby pan nie wspominał o tym nikomu.

– Czyżby pan Martin należał do mężczyzn żonatych?

– Tak – mężczyzna pokiwał głową.

– Czy ma pan jakieś zdjęcia z tego bankietu?

– Tak, każę dołączyć je do teczki.

– Dobrze, a wie pan, gdzie ten mężczyzna aktualnie się znajduje?

– Trudno jest go złapać, taka praca.

– Ale na stałe gdzieś mieszka?

– Tak, w Berlinie. Proszę, to jego dokładny adres – mężczyzna po-
dał Cyrillovi karteczkę.

– Bardzo dziękuję. Ostatnie pytanie: czym zajmuje się pan Martin?

– Jest inżynierem. To już wszystko? Mam bardzo ważne spotkanie.

– Ależ oczywiście. Bardzo mi pan pomógł. Dziękuję za teczkę, w niedługim czasie ją zwrócę.

Mijając recepcję, detektyw podsłuchał recepcjonistkę:

– Już łączę, proszę pana. Berlin. Tak, oczywiście. Rozumiem, że to pilne.

Ciekawe – pomyślał i wyszedł. „Jestem tutaj pięć dni, a wiem więcej, niż ci debile dowiedzieli się w tej sprawie przez 5 miesięcy! – pomyślał detektyw, siedząc w przedziale. – Dodzwonić się do nich też

się nie da! Zrobię to na własną rękę!”

– STACJA BERLIN GŁÓWNY! – wykrzykiwał jakiś młodzieniec, gdy detektyw wychodził z pociągu.

Detektyw złapał taksówkę i ruszył w stronę jednych z droższych dzielnic Berlina.

„Kurfürstendamm 10/3 – czas zacząć przedstawienie”

Detektyw zapukał do drzwi i otworzyła mu kobieta.

– Dzień dobry. Pani Lutz?

– Tak, o co chodzi?

– Czy jest pani mąż?

– Tak, a kto pyta?

– Detektyw Cyrill Schneesturm. Chciałbym z nim porozmawiać.

– Proszę, niech pan wejdzie.

„Drogie meble, wszystko wysprzątane. Dwoje dzieci, wiek około 10 i 15 lat. Brak zwierząt domowych. Typowa nowobogacka rodzina”.

– Witam. Nazywam się Martin Lutz. Jaką ma pan do mnie sprawę?

– Nie zgubił pan czegoś?

– Nie. Nie rozumiem.

– Jest pan pewien? – drążył detektyw.

– Tak, jestem pewien.

– Gdzie pańska walizka?

– Słucham? – zapytał zdziwiony mężczyzna.

– Gdzie jest pana walizka?

– Na szafie.

– Jak to?

– To ja tutaj nie rozumiem pytania. Po co panu moja walizka?

– Proszę ją pokazać!

– Już ją podaję.

– To bardzo droga walizka z brązowej skóry. Czy to na pewno pana walizka?

– Czy może mi ktoś wytłumaczyć, o co chodzi? – zapytała zrozpaczona pani Lutz.

– Ależ oczywiście – odparł detektyw. – W niemal identycznej walizce znaleziono ślady wskazujące na brutalne zamordowanie pewnej młodej kobiety. Miała na imię Martha. Znał pan może tę kobietę?

- Nie – odpowiedział natychmiast, lecz jego ręce i czoło zaczęły wilgotnieć.
- Na pewno tak. Był pan na bankiecie sylwestrowym, na którym była i ta kobieta. I nagle okazuje się, że na stacji kolejowej znajduje się walizka ze śladami po zwłokach i na tej walizce dziwnym trafem znajduje się pańskie imię i nazwisko.
- Niemożliwe! Moja walizka jest w moim domu. Ona ma 20 lat – dostałem ją od ojca na moją podróż poślubną. Niech pan spojrzy: ma charakterystyczną rysę.
- Skąd ma wiedzieć, że jej pan nie dorobił?
- Zdjęcie! Zdjęcie z zeszłorocznych wakacji! Proszę. Widzi pan, tu też jest rysa! Ja tej kobiecie nic nie zrobiłem!
- To jak mi pan wytłumaczy, że tam jest pańskie imię i nazwisko? Pokażę panu zdjęcie.
- Ale... ale to nie moje pismo – powiedział, po czym napisał na kartce swoje imię.
- Rzeczywiście. Lecz ja nie podejrzewam pana o morderstwo. O tym chciałbym porozmawiać z pańską żoną.
- A co ja mam z tym wspólnego?! – oburzyła się pani Lutz.
- Zapomniałem wspomnieć, że pani Marta była bardzo piękną i młodą kobietą.
- Martin, co to ma znaczyć?
- Nie wiem. O co panu chodzi? To jakaś pomyłka!
- Radziłbym pani pójść z dziećmi na spacer. Prawda, panie Martine?
- Idź – powiedział mężczyzna, spuszcżając głowę.
- Kobieta wyszła wraz z dziećmi. Powietrze w pomieszczeniu nagle stało się ciężkie i pełne nienawiści.
- To teraz możemy porozmawiać poważnie – zaczął detektyw. – Znał pan Marthę, prawda?
- Mówiłem, że nie.
- Mam zawrócić pana żonę i przedstawić jej zeznania naocznych świadków?
- Dobrze już – tak znałem Marthę. Ale spotkałem ją tylko raz.
- Miał pan z nią romans?
- To... To... Ja nie wiem.

- Jak to pan nie wie?
- Wtedy, podczas bankietu, źle się poczułem i Martha odprowadziła mnie do pokoju. Dalej nie pamiętam, więc nie wiem, czy coś zrobiliśmy, czy nie.
- Co było potem?
- Nic. Obudziłem się, a jej już nie było.
- Więc chciała pana wykorzystać, a potem zginęła? Nie uważa pan, że to dziwny zbieg okoliczności?
- Moja żona nie ma z tym nic wspólnego. W okresie zimowym leżała w szpitalu z powodu zapalenia płuc.
- Więc dlaczego ta kobieta umarła?
- Nie wiem.

PRYWATNE ZAPISKI

- próbka paznokci – czerwony kolor, jaki zawsze nosiła domniemana ofiara,
 - próbka włosów – BLOND. Pigment jest nierównomiernie rozłożony – wniosek: włosy są farbowane,
 - próbka krwi – po wnikliwym sprawdzeniu okazało się, że krew należy do zwierzęcia.
-
- Czym tak naprawdę się pan zajmuje?
 - Jestem inżynierem.
 - Tylko? Jak na inżyniera często pan podróżuje!
 - Co chce pan przez to powiedzieć?
 - Wie pan, trwa wojna. Inżynier jest prawie jak żołnierz, tylko on walczy na trochę innym polu bitwy.
- Mężczyzna zamilkł.
- A więc jednak! Jakże miał pan wtedy dokumenty?
 - To nieważne.
 - Ważne!
 - Odnosię projektu Riese.
 - I zabił pan tę kobietę, ponieważ ukradła panu te dokumenty.
 - Nie ukradła i nie zabiłem jej.
 - A to dziwne!

- Mówię prawdę, już więcej jej nie spotkałem.
- Dobrze. Jeśli nie chce pan, by dowiedziała się o tym pańska żona, radzę nie opuszczać kraju. Do widzenia
- Do widzenia.
- „Dobrze. Teraz muszę zadzwonić do Komisarza”. Detektyw wykręcił numer na tarczy telefonu znajdującego się na stacji kolejowej.
- Halo?
- Tu detektyw Cyrill, chciałbym porozmawiać.
- Nie słyszał pan?
- O czym?
- Sprawa zamknięta.
- Jak to zamknięta?
- Dzisiaj rano dzwonił pański przełożony. Mówił, że wraca pan do Breslau. Myślałem, że już pan wie.
- Nie. Pierwsze słyszę. Ale dziękuję za informację. Do usłyszenia.
- Do usłyszenia.
- „Jak to sprawa zamknięta? Numer do szefa”.
- Detektyw wykręcił kolejny numer.
- Cyrill, masz natychmiast wracać!
- Ale, szefie, nic nie rozumiem!
- Zrozumiesz! Dałem ci małą sprawę, a ty włożyłeś kij w mrowisko! Przez ciebie mamy tutaj piekło! Zabraniam ci zajmować się tą sprawą. Słyszysz?! Dla ciebie ona nie istnieje!!
- Piiip... Piiip... Piiip...
- Rozłączył się.
- „Nic nie rozumiem! Muszę wrócić do Langenbielau – nie zostawię tak tej sprawy! Dom może poczekać. Muszę się dowiedzieć, o co dokładnie chodzi z tym morderstwem!”.
- I tak oto detektyw Cyrill Schneesturm znów trafił na stację kolejową Langenbielau Oberstadt. Natychmiast udał się do swojego hotelu.
- O, pan detektyw! Właśnie wynoszą pańskie rzeczy – powiedział właściciel hotelu.
- Dlaczego? – przeraził się Cyrill.
- No, dokładnie nie wiem. Kazali zwolnić pokój. Powiedzieli, że to pilne. Wylegitymowali się.

Detektyw Cyrill wyskoczył na ulicę jak poparzony. Przed hotelem rzeczywiście stał wóz załadowany jego rzeczami. Detektyw pochwycił swoją aktówkę ze wszystkimi dokumentami odnośnie sprawy, po czym biegł ile sił w nogach przez ulice Langenbielau, aby jak najszybciej dotrzeć na stację – o ile się nie mylił, pociąg miał za dwie minuty. I czterech gestapowców na karku.

Już wszystko rozumiem! – krzyczał w myślach.

Na stacji rozległ się gwizdek i lokomotywa wtoczyła się na peron.

Detektyw nagle wyskoczył zza zakrętu, lecz pociąg już zaczął ruszać. Słysząc było donośny głos konduktora: „Abfahrt!” Detektyw ostatnimi resztkami sił przyspiesza i łapie poręcz przy drzwiach do jednego z wagonów. Przerażeni pasażerowie otwierają mu drzwi. Czterech mężczyzn zostaje na stacji z niczym.

Detektyw postanowił jeszcze raz przejrzeć dokumenty tej „zamkniętej sprawy”. Szczególnie uważnie przeglądał zdjęcia z balu sylwestrowego. „Na żadnym z tych zdjęć nie ma tej Marthy, jakby specjalnie unikała aparatu. Nie, na jednym jest! Widać tylko jej sylwetkę. Jest o wiele wyższa od reszty kobiet i widać tylko dolną część jej twarzy, jakby nie mieściła się w kadrze. Ha! Ha! Widać jej uśmiech! Zaraz! Przecież ja już gdzieś ją widziałem! Czy to nie ta kobieta z pociągu?”

AKTA SPRAWY „WALIZKI” ZAGINĘŁY W TAJEMNICZYCH OKOLICZNOŚCIACH. CIAŁA KOBIETY NIGDY NIE ODNALEZIONO.

Martha Shatten – inaczej Elena Fiodorow, szpieg radzieckiego wywiadu.

Stacja Bielawa

Bardzo lubię oglądać stare fotografie, najchętniej zdjęcia z mojej okolicy. Tę pasję zaszczepiła we mnie moja babcia, która interesuje się historią Dolnego Śląska. Babcia ma kilka ciekawych albumów ze starymi widokówkami i zdjęciami. Moją uwagę szczególnie przyciągają zdjęcia starej Bielawy. Kiedy tylko jestem u babci, biorę albumy i z zapartym tchem oglądam starą Langenbielau, czyli Bielawę. Lubię patrzeć na miejsca, które znam, i porównuję je do zdjęć z przeszłości. Jedno zdjęcie wyjątkowo zapadło w moją pamięć. Na fotografii widać chłopca na tle stacji kolejowej w Bielawie. Chłopczyk jest bardzo smutny. Ciekawiło mnie, co mogło być powodem jego smutku. Postanowiłem poszukać jakichś informacji na ten temat. Może ktoś znał przyczynę smutku małego chłopca? Szukałem w różnych książkach, które miała babcia, szukałem w internecie, jednak nigdzie nie znalazłem odpowiedzi na nurtujące mnie pytanie. Zmęczony tymi poszukiwaniami zasnąłem. Sen, który mi się przyśnił, zapamiętam na długo.

Chodziłem po jakichś pagórkach. Dookoła nikogo nie było. Była bardzo piękna pogoda. Słońce bardzo grzało. Idąc bez celu, w oddali zobaczyłem stację kolejową. Znałem ten budynek. Budowla była z czerwonej cegły i pięknie prezentowała się na tle fabryki włókienniczej, która była w oddali. Stacja kolejowa była przy ulicy Ober-Bahnhof-Strasse 11. Często bawiłem się na tej ulicy z moimi kolegami. Przychodziliśmy na stację obserwować pociągi, które tam wjeżdżały. W głównym budynku była poczekalnia, w której podróżni mogli poczekać na pociąg. Nad poczekalnią było mieszkanie pana Heinricha Geringa, który w tym czasie mieszkał tam ze swoją żoną. Pan Gering był zawiadowcą stacji. Ubrany był zawsze w czarny mundur i miał czapkę na głowie. Pan Heinrich wychodził na peron przed przyjazdem pociągu. Nie miał za dużo pracy, po-

nieważ pociąg przyjeżdżał do mojego miasta tylko raz dziennie. Na stacji był także pan Fischke, znajomy mojego ojca, który wybierał się do Reichenbachu na rynek, gdzie chciał kupić nowe materiały do swojego sklepu. Moją uwagę przykuł widok chłopca stojącego na peronie. Nie znałem go. Wydaje mi się, że miał około 12 lat, czyli tyle, ile ja mam. Chłopak ubrany był w białą bluzkę i czarne spodnie. W przeciwieństwie do mnie był bardzo czysty. Ja byłem cały umorusany. Chłopczyk był bardzo smutny. Obserwowałem go przez chwilę, aż w końcu podszedłem do niego. Porozmawiałem z nim chwilę. Chłopak miał na imię Maksymilian. Powiedział mi, że przychodzi na stację codziennie od miesiąca, ponieważ czeka na swoją mamę, która zachorowała i musiała wyjechać na leczenie. Maks miał nadzieję, że w końcu jego mama wróci do niego. Poczekałem z nim kilka minut. Po kwadransie pan Gering krzyknął, że za chwilę wjedzie pociąg i żeby wszyscy zachowali ostrożność. Maks zamknął oczy i słyszałem jak powiedział: „Boże, spraw, aby mama wysiadła z pociągu”. Na stację wtoczyła się majestatycznie wielka lokomotywa, która ciągnęła dwa wagoniki. Pociąg się zatrzymał. Z drugiego wagonu wysiadła skromna kobieta. Kiedy Maks otworzył oczy, zobaczył, że to jego mama...

Niestety, w tym momencie się obudziłem. Bardzo żałuję, że nie mogłem cieszyć się razem z Maksymilianem. Ale i tak jestem bardzo szczęśliwy – znalazłem odpowiedź na moje pytanie. I teraz wiem, że chłopiec ze zdjęcia nie jest już smutny. Maks jest szczęśliwy, ponieważ jest razem ze swoją kochaną mamą.

Anna Łyżwa

Drogi Pamiętniku!

Drogi Pamiętniku!

11 listopada 1945 roku

Jestem bardzo podekscytowana, bo to mój pierwszy wpis! Miałam wcześniej pamiętniki, ale ty jesteś wyjątkowy, ponieważ Ciebie mam zamiar napisać po polsku. Już wszystko tłumaczę, tylko może zacząć od początku.

Nazywam się Zofia (Zosia, Zosieńka – jak kto woli). Mam dziesięć lat i mieszkam z rodzicami w środkowo-zachodnich Niemczech, w miejscowości Lorsch. Nie jest to miasto duże, ale nie jest też małe. Jest tu wszystko, co powinno być, i niczego nie ma w nadmiarze. Ludzi też tu jest tak „odpowiednio”. Mieszkam w kamienicy, na drugim piętrze. Mam własny maleńki pokój. Mieści się w nim jedynie łóżko, stolik, taborecik i kilka pudeł (pod łóżkiem). Nad stolikiem jest małe okno, przez które widać brukowaną ulicę przed moim domem.

Napisałam, że mieszkam z rodzicami. To nie do końca prawda. W chwili obecnej (zresztą od pół roku) mieszkam tylko z mamą, ponieważ tata został, jak to mi wytłumaczyła mama, wzięty na służbę do wojska. No właśnie, zapomniałam dodać: od pięciu lat trwa wojna. Ale jak dotąd, w naszym Lorsch nic się nie dzieje. Nie ma żołnierzy, czołgów. Jedyne, co się zmieniło, to to, że jest trochę mniej pieniędzy i jedzenia, no i to, że niektórzy wyjechali z naszej miejsciny. Ale to nie jest ważne. (NAPRAWDE, SKUPMY SIĘ NA CZYMŚ INNYM!)

Moi rodzice są Polakami – urodzili się w Polsce, ja zresztą też – ale musieliśmy się przeprowadzić do Niemiec, bo tu akurat była praca dla mojej mamy, która jest lekarzem. Nie pamiętam mojej ojczyny i trochę mi z tego powodu smutno. Ale tu też nie jest źle!

Wychowałam się w Niemczech, chodzę do niemieckiej szkoły, bardzo dobrze znam język niemiecki (muszę się do tego przyznać: nawet lepiej niż język polski), mam duże grono koleżanek i kolegów – Niemców. Dlatego pisanie tak dużo po polsku trochę sprawia mi problemy, ale wiem, że dam radę. Będę pisać jak najczęściej.

Ganz Gut! A to się przedstawiłam! Nigdy wcześniej nikomu nie powiedziałam o sobie aż tyle! Mam nadzieję, Drogi Pamiętniku, że wiernie zachowasz dla siebie moje tajemnice.

Drogi Pamiętniku!

4 marca 1946 roku

Przepraszam, że tak długo nic nie pisałam, ale wiele się zmieniło i nie miałam czasu. Wiem, wiem: to dopiero mój drugi wpis, a ja już robię sobie przerwę. Dlatego już Ci wszystko tłumaczę, ale żeby to zrobić muszę wrócić do wieczoru 11 listopada. A więc zaraz po tym jak skończyłam pisać, mama zawołała mnie do spania – wiesz, odkąd nie ma z nami taty, śpimy razem na kanapie w salonie – potem uczesała mi włosy, ucałowała na dobranoc i zgasiła lampkę. Szybko zasnęłam, bo byłam bardzo zmęczona, ale za to mój sen był niespokojny. Nie mogłam się odprężyć i ciągle mi się wydawało, że słyszę jakiś hałas. W środku nocy zbudziła mnie pośpiesznie mama i powiedziała, żebym szybko założyła szlafrok. Kiedy zapytałam ją, po co mam to robić, odrzekła, że wychodzimy na dwór. Teraz to się dopiero zdziwiłam: nie dość, że mama budzi mnie w środku nocy – chociaż doskonale wie, że jutro mam zawody pływackie – to jeszcze każe mi wyjść na dwór! W podomce! Jestem grzeczną dziewczynką, więc zrobiłam to, o co mama prosiła, i wybiegłam za nią na ulicę. I wtedy się uspokoiłam, bo okazało się, że zwariowała nie tylko moja mama, ale cała dzielnica. Wszyscy biegli w podomkach albo piżamach w stronę domu pana Hansa Burgermera, a tak właściwie do jego piwnicy. Naprawdę nie wiem, dlaczego wszyscy się tak pchali do wejścia i dlaczego był taki ścisk i wrzask. Naprawdę nie wiem, co takiego szczególnego w sobie ma tamta piwnica. Kiedy stałyśmy w tym tłoku, zobaczyłam latające nad miastem helikoptery. Bardzo, bardzo chcę się takim przelecieć, więc wpatrywałam

się w nie w odróżnieniu od wszystkich. A wszyscy inni się chowali i krzyczeli: „Flugzeuge! Bemerkung! Flugzeuge!”. Widziałam też ogień i wielkie błyski, którym ciągle towarzyszyły straszne i mrozące krew w żyłach huk. Huk za hukiem! Przez całą noc byliśmy zamknięci w podziemiach domu pana Hansa. Nikt nie mógł spać. Na każdej twarzy malowało się przerażenie. Wszystkich dręczyła ta sama myśl: jednak wojna i nas dotknęła! Gdzieś koło południa zza drzwi dało się słyszeć głosy. Drzwi się otworzyły i oślepiło mnie światło. Powietrze! Muszę przyznać, że przez te godziny spędzone w schronie przeciwlotniczym zaczęłam za nim tęsknić.

Teraz tu, gdzie jestem, jest dużo słońca, wiatru, ptaszków ćwierkających wesołe melodie, miłych i wesołych dzieci, jest dużo dobroci. I nie ma wojny! Nie ma też mojej mamy. Kiedy wyciągnięto nas ze schronu, miałyśmy tylko chwilę, żeby się z sobą pożegnać. Potem jacyś ludzie wzięli moją mamę, inni wzięli mnie i resztę dzieci. Po tygodniu dano nam paczki z różnymi niezbędnymi do funkcjonowania rzeczami, przypięto każdemu dziecku karteczkę z adresem (na mojej było: Langenbielau) i wsadzono do pociągu. Po bardzo długiej podróży powiedzieli mi wreszcie, abym wysiadła. Kiedy minęło zamieszanie związane z wysiadaniem, mogłam rozejrzeć się dookoła. Stałam na chodniku przed stacją kolejową z czerwonej cegły. Obok wejścia stał konduktor w czarnym uniformie, z czarnym gwizdkiem i czarną czapką. Wokół kręcili się ludzie, więc panował przyjemny dla ucha gwar. Za stacją rozciągają się pola i łąki tak daleko, aż ma się wrażenie, że łączą się z błękitnym niebem. Nigdy nie widziałam takiego nieba. Od razu się w nim zakochałam. Teraz też, w przerwie między zadaniami, jakie daje mi pani Katarzyna (moja opiekunka), piszę, siedząc na ławce stacyjnej i raz po raz patrzę na niebo i na peron. Patrzę na peron, bo czekam na pociąg. Codziennie od trzech tygodni przychodzę na stację i go wypatruję. Wszyscy się przyzwyczaili. Czekam, choć wiem, że ten pociąg nigdy nie nadjedzie.

Pociąg z moją mamą. Z moim rodzicami. Z moim dawnym życiem. Nadjedzie i oznajmi, że wszystko już będzie po staremu. Że wszystko będzie dobrze. Nadzieja matką głupich. Tęsknię.

– Mamo! Tęsknię za tobą!

Walizka z bielawskiego dworca

Kartka spadła na podłogę. Była brudna, poplamiona i mówiąc wprost: żal było na nią patrzeć. Jednak ja musiałam na nią spojrzeć – było na niej zdjęcie, do którego miałam zamiar napisać opowiadanie. „Miałam zamiar” to za ładnie powiedziane. Ślęczałam nad tą kartką już calušką godzinę, zmarnowałam cały miesiąc, a do końca terminu oddania prac został tydzień. Nie miałam pojęcia, co napisać, aż do chwili, w której babcia Gertruda krzyknęła, że mogłabym opisać jej niezwykłą historię z czarną walizką. Jeśli nie ma się żadnego pomysłu, to każda pomoc jest dobra. Historia zaczęła się tak...

Siedemnastoletnia dziewczyna stała na peronie. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że dziewczyna przychodziła tam codziennie od jakichś dwóch tygodni. Czekwała na swojego ukochanego, który wyruszył na wojnę... No dobrze, może nie na wojnę, ale do pracy. Ach, jaka ona była z niego dumna! Taki pracuś jej się trafił! W swym przekonaniu wspierała ukochanego duchowo, wracała myślami do momentu ich rozstania, a w odczuciu pojawiających się na dworcu pasażerów była po prostu dziwna i już. Dziewczyna czekała, oni też czekali, tyle że oni na pociągi.

Nie o tęsknocie i czekaniu jest jednak ta historia, ponieważ ja o miłości pisać nie będę – po prostu nie potrafię (przynajmniej na razie).

Opowiadanie jest o czarnej walizce, która również stała na stacji kolejowej od dwóch tygodni. Stały obie i czekały: dziewczyna na chłopaka, a walizka – w zasadzie nie wiem na co. Oczywiście, jak to każdej rozchwianej emocjonalnie nastolatce, po tak długim staniu i czekaniu, zaczęło się nudzić, więc pierwszą rzeczą, na którą zwróciła uwagę, był wcześniej wymieniony bagaż. Teraz każdy z was się zdziwi i zapyta, czy ona była ślepa, że nie zobaczyła już pierwszego dnia tej wielkiej czarnej torby, która stała pięć metrów za nią? Nie odpowiem na to; uczono mnie, że każdy pisarz powinien zostawić

coś dla wyobraźni czytelników, i to jest właśnie ten moment: wymyślcie coś sami. Ważne, że w ogóle ją dostrzegła i dzięki temu opowiadanie może trwać dalej.

Dziewczyna niepewnym krokiem podeszła do walizki, chwyciła ją i zaniósła na najbliższą, lekko rozchybotaną ławkę. Usiadła na zielonym kawałku drewna, zachwiała się, przechyliła odrobinę w bok, aż w końcu złapała – jakże w tym momencie potrzebną – równowagę. Walizka nie była zbyt ciężka – w zasadzie ważyła tyle, co kilka nieokazałych książek – za to bardzo przypominała walizkę chłopaka, na którego tak długo czekała dziewczyna. Pomyślicie, że jednak będzie o miłości. Owszem – w tej właśnie chwili moja bohaterka przypomniała sobie o swoim ukochanym, zanurzyła się w marzeniach... ale nie na długo. Walizka otworzyła się z trzaskiem! Siedemnastolatka odskoczyła, z walizki wypadło kilka książek i jeszcze kilka różnych gazet. Na końcu wypadła mała, różowa karteczka, na której znany charakter pisma informował: „Gorące pozdrowienia z Ahlbecku nad Bałtykiem przesyła Hans. Gertrudo! Szczerze? Nie pojechałem do pracy. Kochana, po co pracować. Kiedy to czytasz, ja zapewne wyleguję się na plaży. Wiesz, zawsze uwielbiałem szum fal, zapach morza, miękkość piasku. Wróć za miesiąc. W walizce zostawiam ci kilka naprawdę ciekawych książek – przecież zawsze lubiłaś czytać, przynajmniej nie będziesz się nudzić.

PS. Wiedziałem, że otworzysz tę walizkę – zawsze byłaś bardzo ciekawska”.

A teraz pewnie powiecie, że ta historia nie jest o walizce, tylko o zdradzie i niespełnionej miłości. Jednak ja twierdzę, że to opowiadanie dotyczy właśnie czarnej walizki – „bagażu życiowych doświadczeń”. Dlaczego? To proste. Gdyby nie czarna walizka, dziewczyna długo stałaby jeszcze na peronie i czekała na swego „pracowitego” chłopaka. Pewnie przesadzam – może nie aż tak długo. Patrząc na to stare zdjęcie dzisiaj, wiem, że babcia Gertruda znalazła innego, tym razem wartościowego chłopaka – mojego ukochanego dziadka Jana, z którym żyje szczęśliwie do dziś.

Taka właśnie historia zdarzyła się na przedwojennej stacji kolejowej w Bielawie. Dokładnie tak było! Jeśli ktoś sądzi inaczej, niech

opowie mi swoją wersję historii dziewczyny, zainspirowaną przedwojenną fotografią „Bahnhof Ober Langenbielau”.

Pociągiem do przyszłości

Bielawa jest stolicą polskiej turystyki. Mamy tutaj najwyższej klasy baseny: kryte oraz otwarte przy kompleksie „Sudety” – cudownie położonym akwenie otoczonym pensjonatami i hotelami. W Górach Sowich są ścieżki rowerowe, narciostady, wyciągi górskie, pięknie przygotowane szlaki turystyczne, na których znajdują się stacje przyrodnicze i punkty obserwacyjne, skąd można podglądać zwierzęta, nie zakłócając im spokoju. Są też place zabaw dla dzieci oraz wspaniały park rozrywki „Sudetolandia”, gdzie wszystkie małolaty i ich rodzice mogą poszaleć na zwariowanych kolejkach, karuzelach i innych „wyzwalaczach adrenaliny”. Na ulicach naszego malowniczego miasta zamiast budek telefonicznych są punkty darmowego Wi-Fi, a zamiast reklam stojących przy ulicy wyświetlane są hologramy. Jest tutaj też duża, nowoczesna stacja kolejowa – dostosowana do potrzeb naszego wspaniałego, chętnie odwiedzanego przez turystów z całej Europy regionu. Mamy bezpośrednie połączenia z Berlinem, Warszawą, Wrocławiem, Poznaniem, Szczecinem, Pragą i Moskwą.

Dzisiaj rano ponownie udałem się do naszego centrum kolejowego, ponieważ musiałem jechać do Pragi w celach służbowych.

– Dzień dobry, panie konduktorze! – zawołałem do znanego mi pana Zygryfda, gdy wszedłem do pociągu. – Ładna dzisiaj pogoda.

– Dzień dobry, panie Mikołaju, rzeczywiście ładny mamy dzisiaj dzień.

– Często jeżdżę pociągami, ale muszę przyznać, że bielawski dworzec to najładniejsza stacja kolejowa, na jakiej byłem – zagailem, dumny z mojego miasta.

– To prawda. Pięknie zorganizowane centrum kolejowe! Nie zawsze jednak tak było. W przedziale konduktorskim pokażę panu moje ulubione zdjęcia, proszę za mną. Niech pan spojrzy na to zdjęcie po

mojej lewej stronie. Pochodzi ono z 2013 roku, a to pod nim – z początku XX wieku. Na jednym i drugim jest ta nasza stacja kolejowa, ale także różna od dzisiejszej!

Gdy przyjrzałem się dokładniej starszemu zdjęciu, przypomniałem sobie, że gdy jeszcze chodziłem do szkoły podstawowej, pani od polskiego poprosiła, aby dzieci napisały opowiadanie inspirowane tą fotografią. Teraz to zdjęcie już nie miało jednak takiego uroku jak 30 lat temu; było kolorowe, ale czegoś mu brakowało. Wiem: nie miało już tego klimatu, który mi się tak bardzo podobał, gdy byłem małym chłopcem. Wtedy zachwyciłem się starym czarno-białym zdjęciem, przedstawiającym przedwojenny dworzec kolejowy w Bielawie. Pamiętam, jak stojąc przed tą starą fotografią, próbowałem wyobrazić sobie, jak ten dworzec będzie wyglądał za kilkadziesiąt lat – chciałem też poznać losy znajdujących się na niej ludzi... Aż pewnego dnia znalazłem na strychu domu, do którego się wprowadziłem z moją żoną, stary album rodzinny dawnych właścicieli z tą fotografią na pierwszej stronie. Choć nie ustaliłem, kim oni byli i kto znajdował się na zdjęciu, wiedziałem, że to dobry znak. A teraz, będąc jednym z tych, którzy rozbudowali bielawską stację kolejową i doprowadzili ją do obecnej świetności, miałem tę pewność. Tak, to było moje przeznaczenie...

Nagle tata wyrwał mnie z tej zadumy, krzyżąc:
– Mikołaj, wsiadaj na rower, jedziemy dalej, w góry. Przystań się już przyglądać tej starej, nieczynnej i zapomnianej przez wszystkich stacji kolejowej!

Rozdzielone bliźniaczki

Pewnej zimy w Bielawie urodziły się bliźniaczki. Kiedy jechały z rodzicami ze szpitala do domu, zdarzył się wypadek. Matka dzieci zginęła na miejscu, a ojciec zmarł w szpitalu. Przeżyły tylko te dwie małe dziewczynki. Pogotowie opiekuńcze zabrało je do domu dziecka. Bliźniaczki nie były tam długo, ponieważ pewnego dnia przyjechało młode małżeństwo starające się o adopcję jednej z nich. Siostry rozdzielono. Młode małżeństwo zabrało Żanetę na drugi koniec kraju. Po kilku miesiącach drugą dziewczynkę, Karolinę, oddano do rodziny zastępczej, która przyjaźniła się kiedyś ze zmarłymi rodzicami bliźniaczek. Dziewczynki dorastały w osobnych domach, nie wiedząc nic o swoich rodzicach biologicznych.

Kilkanaście lat później Żaneta wybrała się na obóz zimowy do Bielawy. Miała osiemnaście lat, dlatego rodzice stwierdzili, że jest na tyle duża, aby spędzić przerwę zimową sama, poznając nowe osoby w swoim wieku, integrując się z nimi i rozwijając swoje hobby. Nastolatka cieszyła się, że w końcu oderwie się od rodziców. Wsiadłszy w Bielawie na peronie, zauważyła bardzo podobną do siebie dziewczynę. Pomyślała sobie, że może jej się tak tylko wydaje, ponieważ była zmęczona podróżą. Kiedy dotarła do miejsca, w którym miały się na następny dzień odbyć zajęcia, cały czas myślała o nastolatce wyglądającej jak ona. Następnego dnia Żaneta poszła się przejść na peron. Miała nadzieję, że spotka tamtą dziewczynę. Nie myliła się: nastolatka o niebieskich oczach i długich blond włosach siedziała na ławce z książką w rękach. Wyglądała na bardzo zaciekawioną. Żaneta przez chwilę przyglądała się dziewczynie, zastanawiając się, czy do niej podejść. Po chwili namysłu zbliżyła się i powiedziała:

– Hej, jestem Żaneta, a ty jak masz na imię?

– Cześć, nazywam się Karolina – odparła blondynka z uśmiechem na twarzy.

Dziewczyny były na początku bardzo skrępowane tym, że wyglądały tak samo.

– Czy mogę się przysiąc? – zapytała Żaneta.

– Tak, oczywiście – zachichotała rówieśniczka.

Nie zastanawiając się ani chwili, Karolina zadzwoniła do swojego chłopaka i przyjaciół. Powiedziała im, że ma nową koleżankę. Oznajmiła, że czekają na dworcu, na którym najczęściej spędzali miło wolny czas. Kilka kwadransów później zebrali się wszyscy i przyjęli Żanetę do swojego grona. Przyjaciele zastanawiali się, dlaczego dziewczyny są tak bardzo do siebie podobne z wyglądu i z charakteru. Następnego dnia po zajęciach Żaneta też umówiła się z przyjaciółmi. Chłopak Karoliny zapytał ją:

– Kiedy masz urodziny?

– Za trzy dni, siedemnastego stycznia.

– Aha... – Aleks bardzo się zdziwił, ponieważ jego dziewczyna miała urodziny tego samego dnia.

Chłopak postanowił na razie nic nie mówić. Kolejnego dnia, gdy grupa przyjaciół znów spotkała się na dworcu, Karolina zaprosiła wszystkich na swoje urodziny. W pewnej chwili Żaneta powiedziała:

– Za dwa dni ja też mam urodziny.

– Naprawdę? – zapytała zdumiona Karolina.

– Może to zbieg okoliczności? – powiedział Aleks, chcąc uspokoić sytuację.

– A jeśli nie i jesteśmy spokrewnione? – odparła jego dziewczyna.

Karolina i Żaneta zadzwoniły do swoich rodziców. Mama i tata Karoliny zjawili się w przeciągu trzydziestu minut, a rodzice Żanety przyjechali na następny dzień. Wszyscy byli bardzo zdenerwowani. Spotkali się na dworcu i usiedli na ławce. Bliźniaczki czuły wielki lęk przed poznaniem prawdy, którą ich rodzice ukrywali przez osiemnaście lat. Dowiedziały się, że ich ojciec i matka zginęli w wypadku samochodowym i że tylko one przeżyły. Nastolatki nie wiedziały, co mają o tym myśleć. Były bardzo zaskoczone, że rodzice nie powiedzieli im o tym wcześniej, lecz cieszyły się, że się odnalazły i mogą ze sobą utrzymywać kontakt. Rodzice Karoliny bardzo dobrze znali biologicznych rodziców bliźniaczek. Wyjaśnili, że gdy

byli dziećmi, też spędzali razem czas na tym dworcu.

Rodzice Żanety postanowili przeprowadzić się do Bielawy. Rodziny obiecały dziewczynkom, że już nigdy nie będą przed nimi nic ukrywać. Nastolatki bardzo lubiły słuchać opowieści o swoich rodzicach i oglądać ich zdjęcia z młodości. Od tamtej pory Karolina i Żaneta były najbardziej kochającymi się siostrami i z dnia na dzień poznawały się coraz lepiej.

I pomyśleć, że ich przygoda zaczęła się od bielawskiego dworca!

Pociąg duchów

Opowiem wam historię o pociągu, który wyjeżdżał tylko nocą. O pociągu duchów.

Był rok 2006. Pewien pociąg jechał bielawskimi torami i nagle konduktor zauważył pociąg nadjeżdżający z naprzeciwka. Myślał, że zaraz dojdzie do kolizji, lecz tak się nie stało. Pociąg przejechał wraz z... No właśnie, z kim? Zaniepokojony konduktor chciał się dowiedzieć, kto kierował lokomotywą.

Pewnego wieczoru wyszedł więc na peron z aparatem fotograficznym i już stamtąd nie wrócił. Został po nim tylko aparat z zamazanym zdjęciem zielonego pociągu, z okien którego wyglądały dziwne białe istoty.

Ten pociąg nadal jeździ bielawskimi torami. Jeśli chcecie się przekonać, przyjdźcie na stację Bielawa Zachodnia o północy.

Dziewczyna ze stacji

Żeby poznać tę piękną historię o bielawskiej stacji i o wspaniałej dziewczynie, musimy cofnąć się do początków XX wieku...

Wszystko zaczęło się niewinnie. Na stację przyjechał stary, lecz elegancki pociąg. Z ostatniego wagonu wyszła piękna dziewczyna ze złocistymi włosami opadającymi na ramiona. Miała cudowne, błękitne, anielskie oczy i śnieżnobiałą sukieneczkę. Akcentem, który podkreślał jej łagodną naturę, były kwiaty wplecione we włosy. Krok w krok za nią podążało malutkie jagniątko. Chodziło chwiejnym i niepewnym krokiem i choć często myliły mu się nóżki, wierne podążało za swą śliczną właścicielką.

Od kiedy dziewczynka pojawiła się na stacji kolejowej, w Bielawie przestało w końcu padać, a w powietrzu unosił się piękny zapach polnych kwiatów. Nieznajoma cały dzień spędzała na łące, plotąc wianki, a jej owieczka pasła się i skakała wokół niej. W nocy dziewczynka zniknęła, a rano znów się pojawiała. Do nikogo nic nie mówiła, bała się nawet podejść. Po prostu była nieśmiała. Za to lubiła zwierzęta. Nazywano ją Leśna Zorza lub Jutrzenka. Wszystkie zwierzęta jej słuchały – te domowe oraz dzikie, a ona kochała je całym sercem. Unikała kontaktu z ludźmi, lecz ze zwierzętami przebywała cały czas. Była bardzo tajemnicza.

Tylko tyle było o niej wiadomo...

Zające, kicające po polance, kłaniały się jej. Jelenie i sarny bezgranicznie jej ufały, a wilki dawały jej każdej nocy piękny koncert. Las szumiał i brzozy o niej śpiewały. Pomagała wszystkim zwierzętom, tym dużym i tym malutkim. Nie potrafiła patrzeć na cierpienie swoich ulubieńców.

Pewnego dnia na stację kolejową zawitał niemiecki myśliwy. Wydawał się być miły, ale tak naprawdę nie miał dobrych zamiarów. O zachodzie słońca, gdy dziewczyna miała właśnie zniknąć, myśli-

wy przyszedł i postrzelił jej pupilka. Dziewczyna zalała się łzami. W tym momencie druga myśliwska kula przeszła jej serce. Upadła. Ziemia płakała. Duchy niebios nad nią łkały, zwierzęta były w rozpacz.

Następnego dnia, o dziwo, wstała bez uszczerbku, jak gdyby nigdy nic. Głęboko westchnęła, kątem oka zerknęła ostatni raz na stację, klasnęła w dłonie i w mgnieniu oka zza krzaków podbiegł do niej piękny biały koń. Czule się z nią przywitał. Ona wsiadła na niego i pogalopowali razem przed siebie.

Dziewczyny nigdy już nikt nie widział, ale do tej pory można wieczorową porą zobaczyć na starej stacji kolejowej zwierzęta, które jakby czekały na swoją panią.

Starzy bielawianie mówią, że raz w roku można spotkać piękną, zwiewną istotę, która wciąż nie może zapomnieć o tym bliskim jej sercu miejscu...

Nasza stacja ukochana

Była raz stacja w Bielawie. Najlepsza w okolicy. Tam ciuchcie dymiły, trąbiły, gwizdały, jeździły. Ludzi było tam tyle, że zliczyć nie można było. Pan konduktor zawsze z uśmiechem na ustach witał podróżnych, radośnie więc było. Ludzie plotkowali: co jest takiego fajnego na tej stacji? A jak usłyszeli, nie mogli uwierzyć. Poszli więc sami i zobaczyli. Ogromna była to stacja, pociągi ciągle jeździły. Ruch był wielki, wiadomo – przecież to najlepsza stacja na całym świecie. Panowie, panie, chłopcy, dziewczęta, dorośli, dzieci – każdy tam bywał. Ciuchcie się cieszyły, że ludzie ciągle nimi jeździli. Rano czy w nocy, w południe, wieczorem – otwarta zawsze była stacja. Jak zamknięto ją, ludziom było przykro.

Ale ta stacja i tak w naszych serduszkach zostanie.

Rampa Bahnhof Ober Langenbielau

Obudziłam się w piękny, słoneczny, sobotni poranek. Za oknem zobaczyłam kolorową, złotą jesień. Podczas śniadania, pełni wspa-
niałych humorów, postanowiliśmy z rodzicami, że wyruszymy do
Bielawy, by powędrować po Górach Sowich.

Oczekując na wyjście w góry, grałam w „Pokemon Go”. Nagle
zauważyłam stworka na ramieniu pana siedzącego przede mną na
ławce.

– Mam, mam cię! – krzyknęłam głośno, skacząc z radości.

Pan spojrział na mnie z uśmiechem, pytając:

– A co to się stało, że panienka tak się cieszy. Kogo ma?

Przysiadłam obok pana, tłumacząc:

– Mam Pokemona, proszę pana. Siedział na pana ramieniu. Musia-
łam przyjechać z Żąbkowic do Bielawy, żeby go złapać!

– Na moim ramieniu? Gdzie? – zdziwiony spojrział na ramię. – Co
to takiego?

– Pokemony, to takie stworki. Łapie się je przez komórkę. Jest to
popularna gra. Łapią je młodszy i starsi. Przepraszam pana za moje
zachowanie.

– Nic nie szkodzi, cieszę się razem z tobą. Pokaż mi tego Pokemo-
na. Lubię patrzeć na młodzież, w której jest tyle radości. Moje mło-
dzieńcze lata były pełne trwogi i niepokoju, bo wybuchła II wojna
światowa – na twarzy starca zauważyłam smutek.

Po chwili pan uśmiechnął się i zapytał:

– A co przyciągnęło panienkę do naszego miasteczka?

– Przyjechałam z rodzicami powędrować po górach.

– To bardzo dobra decyzja, bo jest tu wspaniały, podgórski klimat.
Gdy byłem małym chłopcem, też uczestniczyłem w wędrówkach
górkich. My, młodszy, zdobywaliśmy Herrleinberg, zaś starsza mło-
dzież wędrowała latem i zimą po Górach Sowich. No, ale nie będę
cię zatrzymywał, na pewno się śpieszysz.

– Nie, proszę pana. Wspomniął pan o drugiej wojnie światowej. Interesuję się historią tego okresu. Czy mógłby pan coś opowiedzieć o Bielawie z tamtego czasu?

– Chętnie – trochę się zdziwił. – Ale chyba nie dzisiaj, bo jest tego dużo. Mógłbym pokazać ci wiele miejsc, nawet tych związanych z ludzkimi nieszczęściami. Jeżeli chcesz, umówimy się za tydzień.

– Wspaniale! Proszę powiedzieć, gdzie się spotkamy. Przyjadę na pewno!

– Cieszę się, że będę miał randkę z tak miłą panią! – roześmiał się głośno.

– Spotkajmy się na stacji – powiedział przyciszonym głosem i mruknął okiem.

– Doskonale! Przyjadę z rodzicami.

– Chętnie ich poznam! – ujrzałam jego radość. Skinął głową i pomachał mi ręką.

W oczekiwaniu na spotkanie dotarłam do bielawskiej biblioteki, aby przeszedł lekture dotyczącą Langenbielau. Dowiedziałam się, że ludność tego miasteczka przeżyła burzliwe i tragiczne lata od czasów piastowskich do drugiej wojny światowej.

Wreszcie nadszedł dzień spotkania. Do Bielawy przyjechaliśmy samochodem i udaliśmy się na stację. Na stacji zauważyłam siedzącego na ławce mojego znajomego. Podbiegłam do niego, a on z uśmiechem przywitał mnie serdecznym uściskiem dłoni. Przedstawiłam mu moich rodziców. Był bardzo zadowolony.

– Mam być twoim przewodnikiem, czy mogę ci mówić po imieniu? Moje imię Kacper.

– Oczywiście, będzie mi bardzo miło! Jestem Klaudia. Mam dziadka w pana wieku.

– To doskonale, będę twoim kolejnym dziadkiem. Mój wnuczek jest daleko od Polski – w Anglii.

– Dlaczego nasz spacer zaczynamy od stacji?

– Bo tu się wszystko zaczynało. Czy wiesz, że zamiast napisu „Bielawa Zachodnia” był napis „Ober Langenbielau”? Bo tu rządziła Rzesza. Stąd we wrześniowy poranek w 1939 roku rodziny odprawiały do pociągów pierwszych wojennych poborowych. Wtedy kierownikiem stacji był Max Krause, a jego siostra – Klara Laurig

podawała w „Bahnhofwirtschaft” najlepsze kielbaski z piwem. Potem przywożono z podbitych krajów robotników: Rosjan, Polaków, Czechów, Holendrów i innych. Przywożono ich specjalnymi pociągami nawet z GG. Tutaj rozdysponowywano ich do różnych prac w oddziałach wielkich zbrojeniowych firm niemieckich.

– Czy pan też pracował w takiej firmie?

– Nie, ja pracowałem u chłopca – Georga Kraussa, który miał niewielkie gospodarstwo. Miał też konie. Rozwoziłem węgiel, ziemniaki i inne towary do miejscowych fabryk oraz do firmy „Marger Kaufmann”.

– Słyszałam, że ta firma produkowała materiały.

– W tym czasie nie było w niej produkcji włókienniczej. Pomieszczenia fabryczne zajęła firma „Krupp”, wyrabiająca części zbrojeniowe.

– A gdzie znajdowało się gospodarstwo, w którym pan pracował?

– Zaraz dotrzemy na ulicę Tkacką.

Zanim doszliśmy na Tkacką, mój przewodnik po drodze pokazał mi miejsca po obozach pracy przy ulicy Wysokiej i Liceum Ogólnokształcącym, które również pełniło funkcję minioboza. Pan opowiadał mi o nich ze wzruszeniem, głos jego był łagodny, serdeczny.

– Proszę opowiedzieć mi jeszcze o swojej pracy.

– Mój pracodawca – uśmiechnął się pan Kacper – był okropnie skąpy. Spać musiałem w nieogrzewanej izbie, bez podłogi. Pędził wszystkich bez litości do roboty, w piątek i świątek – bez wytchnienia. Ale i tak lepiej mi było niż mojemu znajomemu, który pracował u Baygera przy ulicy Boczej. Ten to był znany z okrucieństwa, bardzo źle traktował ludzi.

Słuchałam zasmucona. Pan Kacper przeżył tyle cierpień, a nie narzekał, ale zauważał i ubolewał nad innymi. Dotarliśmy na plac Wolności.

– Patrz – wskazał na cokół pomnika Sowy – to pamiątka tego tragicznego dnia – 1 września 1939 roku. Było wtedy jego odsłonięcie jako symbolu Gór Sowich – dla uczczenia 650-lecia Langenbielau, które przypadało w 1938 roku.

– Słuchając pana i widząc te budynki, nie mogę sobie wyobrazić, ile w nich ludzie przeżywali nieszczęść, cierpień.

– Tak – zadumał się pan Kacper. – Nie było rodziny, która nie opłakiwałaby swoich zmarłych, zaginionych. Ale nie poddawaliśmy się i mocno wierzyliśmy, że wojna się wreszcie skończy. Wielu z nas przeżyło całą okupację, a po wyzwoleniu podjęliśmy pracę w miejscowych zakładach.

– Serdecznie panu dziękujemy. Jest pan z pewnością jednym z ostatnich świadków tamtych wydarzeń.

Po pożegnaniu z panem Kacprem długo jeszcze o tym wszystkim rozmyślałam. Do dzisiaj się odwiedzamy. Mój przyszywany dziadek naprawdę zainteresował się grą w „Pokemony” i czasem łapie je razem ze mną.

Wspomnienia ze stacji

Drobinki kurzu delikatnie wirowały w bladej poświacie promieni słonecznych wpadających do salonu, w którym znajdowała się mała, żwawa i ciekawska istotka buszująca po mieszkaniu swojej babci. Drobne rączki pchały się wszędzie, gdzie się tylko dało, a mądre pełne iskierki oczy, spoglądały na szafki, nabrzmiące od dziwnych i tajemniczych przedmiotów. Wtem sokoli wzrok padł na komodę z kluczykiem pośrodku. Nie trzeba było długo czekać, by chłopiec przeprowadził w znajdujących się w niej rzeczach istny armagedon. Tłukł pięknie ubrane porcelanowe lalki, pełne kwiecistych zdobień talerzyki, filiżanki i dzbanuszek. Bezlitośnie wyrzucał kolorowe serwetki oraz notesiki z numerami telefonów. Gdy wydawało mu się, że już wszystko wyrzucił, kątem oka dostrzegł mały, stary notes. Wziął go do ręki i podszedł do znajdującej się w pokoju kanapy.

Do pokoju cicho weszła starsza kobieta. Zawsze dogadzała wnukowi, na każdym wspólnym spotkaniu podając „murzynka”, ale tym razem jej drobne dłonie wypełniał wielki półmisek z bezami. Srebrnowłosa kobieta, przekraczając próg pokoju, bacznie szukała wzrokiem Kubusia. Jednak to, co zastała, sprawiło, że omal nie upuściła półmiska. Chłopiec siedział na szarej sofie, trzymając na kolanach stary notes i wrywał z niego pojedyncze kartki. Kobieta w mgnieniu oka znalazła się przy wnuczku i zabrała mu dziennik. Z tęsknotą, a zarazem jakimś bólem, patrzyła na przedmiot znajdujący się w jej rękach. Z pośpiechem przerzucała stronicę, jakby czegoś szukała. Nagle jej wzrok padł na upragnioną rzecz, znajdującą się w rękach malca. Przyglądał się uważnie fragmentowi kartki przez dłuższą chwilę, po czym odwrócił się i donośnym głosem spytał:

– Co to?

– To, mój drogi, jest bilet.

Natarczywie przyglądał się papierkowi, próbując przeczytać nazwę miejscowości. Drukowane litery układały się w niejasną całość „O... O... B...”. Zniechęcony daremnymi próbami przeczytania wyrazu, spytał:

– Dokąd?

– Do Bielawy, na stację „OBER LANGENBIELAU”.

Oczy chłopca rozszerzyły się, jakby właśnie zobaczył niestworzoną rzecz.

– Opowiedz mi – poprosił.

Kobieta wahała się przez chwilę, po czym rozchyliła swoje usta. Już miał płynąć z nich jedwabisty głos, gdy jej oczy zaszyły mgłą... Był rok 1945. Młoda kobieta obciążona bagażami wsiadała do pociągu. Dobrze pamiętała, jak jeszcze kilka godzin temu jej ciało ogarnęła fala niesamowitego, nieznanego dotąd uczucia. Wzięła głęboki wdech, ciesząc się słodkim zapachem wolności, zwycięstwa i końca wojny, tak długo wyczekiwanego, zwłaszcza przez Polaków. Szybko ruszyła do swojego przedziału, trzymając w ręku list, który tego ranka przyniósł jej tyle szczęścia. Zajęła miejsce przy wysokiej, jasnowłosej kobiecie o głębokich, szarych oczach. W jej głowie kotłowała się tylko jedna myśl: to musi być Polka wracająca do domu tak jak ona.

– Pani też do Polski? – dziewczyna spodziewała się radości, niezmiernego szczęścia w głosie kobiety, jednak w odpowiedzi usłyszała tylko soczyste niemieckie przekleństwa. Więc jednak nie Polka. Twarz siedzącej obok kobiety w jednej chwili pokryły głębokie zmarszczki, okalające oczy takie same jak u niemieckiego gospodarza. Dobrze pamiętała dzień, gdy zabrał ją z niemieckiego targu do pomocy w domu. Spodziewała się wtedy poniżania, gardzenia każdym, kto nie był Niemcem, jednak starszy pan był najmiłą osobą, jaką spotkała. Zapewniał jej ciepłe ubrania, dach nad głową oraz pożywne jedzenie. Ciężko było im się rozstać, zwłaszcza że to jemu zawdzięczała życie. Jednak musiała wrócić do kraju, domu, rodziny... Nie mogła się doczekać, kiedy zawita do małej wioski pod Częstochową. Przez krótką chwilę wsłuchiwała się w ciężką pracę maszyny. Zdawałoby się, że stukające koła, układają się w jedno słowo: DOM. Znów marzyła o wspólnych wycieczkach,

o cudnych oczach mamy, zawsze uśmiechniętym tacie i licznym rodzeństwie. Zabawne było to, że każde z nich, mimo tak wielkiego podobieństwa, skrywało w sobie tyle różnych, dziwnych cech i tajemnic...

Cała podróż minęła młodej kobiecie na rozmyślaniach. Była tak roztargniona i szczęśliwa, że w ostatniej chwili wysiadła na odpowiedniej stacji i powoli ruszyła w stronę swej wioski. Droga była długa, jednak młodej kobiecie pełnej wiary i nadziei, cieszącej się życiem, delikatnym śpiewem ptaków i cykaniem świerszczy nie przeszkadzało zmęczenie. Wydawało się jej, że widzi pierwsze dachy, słyszy szczekające psy i śmiech dzieci bawiących się w chowanego za sznurkami z praniem, jak za dawnych czasów. Już tylko jeden zakręt dzielił ją od ukochanej rodziny, gdy w jednej chwili serce kobiety przeszył straszliwy ból. Oczy szybko zaczęły się przesuwać po opuszczonych i zniszczonych w wyniku bombardowań domach... Nie przyjmowała do wiadomości tego, że nikt nie przeżył, że nie ma już domu, rodziny, że tak naprawdę od początku nie miała do czego wracać. W jednej chwili jej serce załapała rozpacz, żal i złość. Orzechowe oczy pociemniały jeszcze bardziej i wypełniły się ciężkimi, pełnymi goryczy łzami. Wiedziała, że nie może zostać tu ani chwili dłużej i bez namysłu ruszyła na stację, z której przed chwilą przyszła. Biegąc, z trudem łapała powietrze, załzawione oczy napuchły, utrudniając widzenie, a nogi w jednej chwili zrobiły się ciężkie jak ołów. Nie miała siły biec, jednak mimo tego nie przestała. Nie mogła dłużej zostać w tym miejscu.

Podbiegła do pierwszego okienka kasowego, kupiła bilet i wsiadła do pociągu. Wszystko działo się szybko, za szybko... Mózg młodej kobiety z trudem przetwarzał nowo zdobyte informacje, kotłowało się w nim tyle myśli, tak trudnych pytań, że jej głowę zaczął przeszywać ostry ból. Przez dłuższą chwilę przyglądała się krajobrazowi za oknem. Mijała pola, lasy pełne dzikich zwierząt, krzewy i małe wioski – takie jak kiedyś jej. Nad wszystkim sprawowało pieczę palące słońce i nieliczne chmurki. Powieki kobiety robiły się coraz cięższe i cięższe, aż w końcu opadły.

Do jej uszu dobiegł głośny stukot kół pociągu. Z trudem otworzyła nabrzmiałe wcześniej od płaczu oczy. Nie wiedziała, jak dłu-

go spała ani jak długo jechała i gdzie się teraz znajduje. Nie miała nawet możliwości o to spytać, gdyż w przedziale siedziała sama. Nagle pociąg się zatrzymał i zdeterminowana kobieta wysiadła na pierwszej lepszej stacji. Okręciła się dookoła, aż jej wzrok padł na budynek z szyldem „Ober Langenbielau”. Młoda kobieta nie miała siły, by zachwycać się pięknem tej stacji. Była zbyt zmęczona i przerażona, wszystko ją bolało i coraz bardziej czuła bezwładność swoich nóg. Z trudem podeszła na peron i ciężko usiadła. Znów zalała ją fala przygnębienia, smutku, żalu i poczucia winy. Nie mogła uwierzyć, że właśnie tak zakończy swoje życie: sama, bez czekających na nią najbliższych, bez ciepłego domu, gdzie każdy był zawsze mile widziany...

Jej rozmyślania zostały przerwane ciepłym dotykiem czyjejś dłoni na ramieniu.

– Wszystko w porządku?

Nie miała ochoty na rozmowy po tym, co ją spotkało, jednak jej głowa zwróciła się w stronę wypowiedzianych słów. Obok siedział młody, niewiele starszy od niej chłopak. Wyglądał jak trup. Był wychudzony tak bardzo, że gdyby ściągnął koszulkę, mogłaby policzyć wszystkie jego żebra i kręgi kręgosłupa. Miał podkrążone oczy, posiniaczoną twarz i wypłowiałe ciemne włosy. Można by powiedzieć, że przedstawiał obraz nędzy i rozpacz. Już miała tłumaczyć, że wszystko jest w porządku, gdy jej wzrok skupił się na niesamowitym kolorze tęczy chłopa. Były tak jasne, że ledwo prześwitywał przez nie błękit. Wyrażały smutek, a jednocześnie niezmiernie szczęście. Czuła, że może zaufać temu chłopakowi.

– Nie. Nic nie jest w porządku i nigdy nie będzie. Moja rodzina nie żyje, a wioska, w której mieszkałam, została spalona... – jej oczy pokryły się szklistą warstwą łez.

– Bardzo mi przykro... – między młodymi ludźmi zapadła nieznośna, drażniąca uszy cisza, która jednak szybko została przerwana przez nieznajomego. – Ładnie tu, prawda?

Dziewczyna podniosła wzrok. Spod zadaszenia wykonanego z dokładnie dopasowanych belek drewnianego peronu ceglana stacja wyglądała na bardzo urokliwą. Po ścianie ciągnęły się białe linie, przerywane się w miejscach okien. Wszystko ochraniały ciemno-

brązowe dachówki. Dopiero teraz dostrzegła, ilu szczęśliwych pasażerów znajduje się na stacji, ilu wraca do kochających domów, jak bardzo zapracowany jest mężczyzna od noszenia bagaży. Chciała zanurzyć się w pięknym widoku rumieniącego się nieba, żegnającego powoli zachodzące słońce i jak najdłużej to zapamiętać.

– Tak, masz rację... – dalszą część zdania zagłuszył donośny gwizdek konduktora.

Obraz zaczął zanikać jak za mglistą kurtyną. Orzechowe oczy tej delikatnej kobiety wyrażały smutek tak głęboki, że po krótkiej chwili po policzkach pełnych wyraźnie zaznaczonych zmarszczek spływały duże, słone krople łez. Mimo coraz bardziej trzęsącej się brody na twarzy kobiety szerzył się uśmiech. Ale nie sztuczny, lecz uśmiech wyrażający prawdziwe szczęście, o które tak trudno w dzisiejszym świecie. Jej wzrok, mimo smutku, wędrował po pokoju: białe ściany pokryte licznymi zdjęciami jej i jej świętej pamięci męża, ciemne meble wypełnione licznymi pamiątkami, okna zasłonięte firankami w kwiatki, mały stolik pokryty haftowanym obrusem, na którym stał półmisek z bezami i szklanka z zieloną herbatą. Staruszka spojrzała na podłogę przykrytą dywanem i na rzeczy, które porozrzucił jej wnuczek. Przeniosła wzrok na chłopca o jasnoniebieskich oczach, czuprynie blond, małym piegowatym nosku, brudnych rączkach i policzkach wiecznie pokrytych rumieńcem. Wzięła głęboki wdech i ciężko wypuściła powietrze. Po chwili wstała z szarej kanapy i wyszła, pozostawiając po sobie jedynie przyniesiony tak niedawno półmisek.

Mały Kubuś znów został sam. Jednak teraz to małe ciało opanowało opanowanie, można by powiedzieć, że aż przytłaczające, zważywszy na chaos w pokoju. Przez dłuższą chwilę siedział oszołomiony na kanapie, przyglądając się staremu biletowi sprawiającemu tak mieszane uczucia babci, szybko jednak doszedł do wniosku, że nie warto bawić się byle papierkiem, gdy wokół jest tak pokaźna kolekcja skarbów. W jego oczach znów pojawiły się iskierki. Pochwylił jeden z notesików wypełnionych numerami i rozkosznie żując bezę, jak gdyby nigdy nic próbował przeczytać jedno z licznych nazwisk.

Dworzec

Dworzec bielawski to jedno z najbardziej ruchliwych miejsc w mieście. Każdego dnia mnóstwo ludzi się tam przewija. Konduktorzy, żołnierze, sanitariuszki, cywile... czasami mam wrażenie, jakby całe miasto zbierało się w tym miejscu.

Lubię tu przebywać. Lubię siedzieć z kartką i ołówkiem w ręku, obserwować zapracowanych kierowców, dzieci biegające za swoimi matkami i mundurowych, którzy za wszelką cenę starają się być poważni, choć nie zawsze im to wychodzi. Lubię przelewać na papier atmosferę, która tutaj panuje. Wieczny popłoch, zamęt i pogoń za lepszym jutrem.

Tamtego dnia siedziałam, jak zwykle, z kartką na kolanach, próbując naszkicować sam dworzec. Całkowicie skupiona nad wykańczaniem dzieła, nie spostrzegłam, że od dłuższego czasu nie siedzę sama. Kiedy spojrzałam w prawo, moim oczom ukazał się jeden z żołnierzy. Miał przepiękne, niebieskie oczy, cudowny uśmiech, a jego bujne włosy jakby frunęły z podmuchami wiatru. Byłam nieco zakłopotana jego obecnością. Siedział tuż obok mnie. Nie mogłam uwierzyć, że wcześniej go nie zauważyłam. Mężczyzna chyba wyczuł zakłopotanie wynikające z całej tej sytuacji i postanowił przerwać niezręczne milczenie:

- Pięknie malujesz – powiedział. – Przepraszam, jeśli przeszkadzam, ale nie mogłem się powstrzymać, musiałem zobaczyć, co tworzysz.
- Nie przeszkadzasz – odpowiedziałam. – Po prostu tak bardzo skupiłam się na malowaniu, że nie zauważyłam, kiedy się przysiadłeś.
- Widzę w twoich oczach wielką miłość do tego, co robisz. Jesteś w tym bardzo dobra.
- Dziękuję, to moja pasja. A ty masz jakąś pasję, zainteresowania?
- Jak widzisz, jestem żołnierzem. Poświęcam temu cały swój czas.

Moje życie to ciągle szkolenia, bitwy, wyjazdy. Nie nazwałbym tego pasją – robię to raczej dlatego, że czuję obowiązki walki o wolny kraj. Ale nie rozmawiajmy o tym. Powiedz mi lepiej, jak ci na imię, artystko.

– Maria. A tobie, żołnierzu?

– Jan. Bardzo miło cię poznać. Mam nadzieję, że jeszcze kiedyś się zobaczymy – powiedział, po czym ucałował moją dłoń i odszedł.

– Ja również... – pomyślałam, a serce biło mi tak mocno, jak jeszcze nigdy w życiu.

Kolejne dni mijały na ciągłym myśleniu o Janku. Przed oczami wciąż ukazywał mi się jego obraz. Moją głowę przepełniały wypowiedziane przez niego słowa, a w uszach wciąż słyszałam jego śmiech. Po tygodniu nieobecności mężczyzny na dworcu zaczynałam tracić nadzieję, że jeszcze kiedykolwiek się zobaczymy, aż pewnego dnia zrobił mi niesamowitą niespodziankę.

– Maria! Maria! – usłyszałam za sobą okrzyki. Od razu rozpoznałam ten głos. Nie pomyliłabym go z żadnym innym. Odwróciłam się za siebie, a moim oczom ukazał się nie kto inny, jak Janek we własnej osobie. Z radości pobiegłam w jego stronę i rzuciłam mu się w ramiona.

– Maryśka, co ty robisz?! – pomyślałam i odsunęłam się delikatnie od mężczyzny. Było mi głupio – nie powinnam była reagować tak emocjonalnie, przecież prawie się nie znamy.

Janek wysunął zza siebie bukiet kwiatów.

– To dla mnie? – zapytałam zaskoczona.

– Tak, jako rekompensata za to, że nie było mnie tak długo. Ale obiecuję: wynagrodzę ci to! Kolejna misja przypada dopiero za dwa tygodnie, więc cały ten czas spędzimy wspólnie. Chyba że nie chcesz? – zadowolony uśmiechnął się i zmrużył te swoje piękne oczy. I jak ja miałam mu odmówić?

– Chcę, bardzo się cieszę! – odpowiedziałam, po czym Janek wręczył mi kwiaty i ucałował w czoło. Czułam, że cała promienieję.

Kolejne dni były najlepsze w całym moim życiu – codzienne spotkania z Jankiem, spacer, ciągle rozmowy. Czułam, że nikt nie rozumie mnie tak dobrze jak on. Po kilku dniach oboje nie kryliśmy już swoich uczuć. Byliśmy pewni, że łączy nas coś więcej niż przy-

jaźń. To była prawdziwa miłość.

Nasze ostatnie spotkanie minęło w bardzo smutnej atmosferze. Janek na drugi dzień wyjeżdżał na trudną misję. Nie wiadomo było, kiedy znowu się zobaczymy. Kiedy spojrzałam na niego, łzy zaczęły spływać po moich policzkach. Nie mogłam znieść myśli, że możemy się już nigdy nie zobaczyć. Mężczyzna przytulił mnie mocno i powiedział:

– Obiecuję, że zrobię wszystko, aby wrócić. Będę myślał o tobie w każdej sekundzie. Przysięgam, że nie zapomnę o tym, co nas łączy. – Weź – powiedział, ujął moją dłoń i położył na niej jedną ze swoich odznak. – Zostawię ci ją, żebyś czuła, że wciąż jestem przy tobie. Wzruszona postanowiłam, że też dam mu coś od siebie. Wyjęłam z torby zeszyt z moimi rysunkami. Wyrwałam jedną stronę i podarowałam Jankowi.

– Narysowałam to wtedy, kiedy się poznaliśmy. Mam nadzieję, że chociaż trochę pomoże ci to w walce. Kiedy spojrzysz na ten rysunek, pomyśl, że ja w ciebie wierzę i czekam tutaj na twój powrót – powiedziałam, po czym wtuliłam się mocno w Janka.

Następny dzień przepełniony był smutkiem i żalem. Stałam na dworcu zapłakana i patrzyłam, jak moja miłość odjeżdża. Wraz z pociągiem odjechało moje serce.

Mijały dni, tygodnie, miesiące spędzane na dworcu w oczekiwaniu na powrót Janka. Do końca nie traciłam nadziei. W głębi serca czułam, że kiedyś wróci. Musi – przecież mi to obiecał.

Pewnego razu podszedł do mnie jeden z konduktorów. Przesiadł się i spojrzał na mnie z politowaniem.

– Dlaczego przychodzisz tutaj codziennie? Każdego dnia widzę, jak czekasz od rana do wieczora, tylko nie wiem na co... a może na kogo? – zapytał.

– Czekam na powrót Janka z misji. Nie powiedział mi dokładnie, kiedy wróci, dlatego wolę przychodzić tutaj codziennie – odpowiedziałam. Mężczyzna nagle posmutniał. Odszedł gdzieś na chwilę i po kilku minutach wrócił. W ręce trzymał pomięty kawałek kartki.

– Niestety, muszę cię zmartwić. Misja Janka się nie powiodła. Ponad połowa żołnierzy zginęła, w tym również on... – powiedział

i spojrział w ziemię. Nie mogłam w to uwierzyć. Wybuchnęłam płaczem. Czułam, jak serce rozpada mi się na milion kawałków, a łzy spływają po mojej twarzy. Nie wyobrażałam sobie życia bez niego. W tak krótkim czasie przeżyłam jednocześnie najpiękniejsze i najgorsze chwile mojego życia. Byłam wdzięczna losowi, że spotkałam na swojej drodze kogoś tak wspaniałego jak Janek, i jednocześnie nie mogłam się pogodzić z faktem, że już nigdy go nie zobaczę.

Konduktor położył kawałek kartki obok mnie i odszedł. Wzięłam zwinięty papier do rąk, rozprostowałam, a moim oczom ukazał się szkic dworca. Ten sam rysunek, który podarowałam Jankowi. Łzy na nowo zaczęły spływać po mojej twarzy. Nie mogłam się opamiętać. Czułam niewiarygodną pustkę. Kiedy odwróciłam kartkę, zauważyłam, że widnieje na niej jakiś napis. Od razu rozpoznałam, że było to pismo Janka.

„Nie wiem, jak potoczą się moje losy, dlatego nie pozwolę, aby wojna zniszczyła tak piękny symbol naszej miłości. Odsyłam Twój rysunek. Czuję Cię cały czas w moim sercu. Cokolwiek się wydarzy, pamiętaj, że kocham Cię nad życie. Twój Janek”.

Po tych słowach zdałam sobie sprawę, jak ogromne miałam szczęście. Pokochałam kogoś, kto nad życie pokochał również mnie. Rysunek zachowam i razem z nim przekażę historię, która pokaże dalszym pokoleniom, jak ogromną rolę w naszym życiu odgrywa prawdziwa miłość.

Spotkanie

W pewnym małym miasteczku mieszkała szesnastoletnia Anastazja. Złote włosy, blada cera i piękne niebieskie oczy zdecydowanie były jej największymi atutami. Uwielbiała jeździć konno, miała nawet swojego konia. Nazwała go Miron. W starożytnej Grecji oznaczało piękny zapach, a że zawsze zdobiła swego konia w najpiękniejsze kwiaty, więc uznała to imię za idealne. Matka dziewczyny znakomicie piekła – jej specjałami były jabłecznik i tort marchewkowy. Co środę w sąsiedniej wsi rozkładał się targ ze świeżutkimi owocami i warzywami, na który kobieta wysyłała córkę po zakupy. Była to idealna okazja do jazdy konno z rana, ponieważ Anastazja musiała dotrzeć na stację kolejową Ober-Langenbielau, z której jechała prosto na stację obok targu. Pociąg zawsze odjeżdżał punktualnie o dziesiątej rano, więc ona zjawiała się wcześniej, aby zdążyć przywiązać Mirona do drewnianej belki tuż przy wejściu na peron. Zawsze w pociągu obok niej siadał młody mężczyzna i skromnie mówił jej „Dzień dobry”, ona zaś rumieniła się i odpowiadała tym samym. Pewnego razu przedstawił się:

– Jestem Witold, często się spotykamy w tym pociągu, więc pomyślałem, że warto by było, abyśmy się poznali. Oczywiście jeśli nie masz nic przeciwko temu – cicho zachichotał.

W tamtej chwili nie mogła uwierzyć w to, co się stało – Witold był jej najskrytszym marzeniem. Już dawno zakochała się w jego głębokich brązowych oczach i ukradkiem obserwowała go, gdy wchodził na peron. Nigdy nie pomyślała, że ich rozmowa przekroczy zdawkowe „Witaj” lub „Dzień dobry” – lecz jak to się mówi: cuda się zdarzają.

– Nazywam się Anastazja – odpowiedziała drżącym z zawstydzenia głosem. – Myślę, że poznanie się to świetny pomysł. Może opowiesz mi coś o sobie?

– Hmm... Mój ojciec jest kolejarzem na tej stacji, więc codziennie pomagam jemu oraz innym pracownikom. W każdą środę wsia-
dam do pociągu, w którym teraz jesteśmy, i jadę na targowisko po
warzywa dla mamy. Interesuję się budową pociągów oraz ich funk-
cjonowaniem, dlatego spędzam tutaj wiele czasu. Ach, zapomniał-
bym: mam 17 lat i uczę się w miejscowej szkole.

W ten oto sposób zaczęła się ich przyjaźń. Obydwoje doskona-
le się dogadywali, a częste spotkania jeszcze bardziej zbliżyły ich
do siebie. Młodzieniec opowiadał wiele błazeńskich historyjek,
z których Anastazja śmiała się do łez. Można powiedzieć, że razem
idealnie się dopełniali. Mijały dni, miesiące, lata, lecz oni dalej się
sobą nie znudzili. Nadszedł dzień, kiedy wyjątkowo padał deszcz.
Akurat byli na stacji i czekali na przyjazd pociągu. Niestety, oka-
zało się, że z powodu wielkiej ulewy transport kolejowy nie może
funkcjonować. Zrobiło się bardzo zimno, a drewniany daszek za-
czął przemakać i byli już prawie cali mokrzy. Chłopak objął delikat-
nie ramiona dziewczyny i przybliżył do siebie. Patrzyli sobie prosto
w oczy, ich twarze były coraz bliżej, a ciała przechodziły dreszcze.
Wtem chłopak łagodnie musnął jej wargi. Niespodziewanie ukląkł
i złapał ją za prawą dłoń:

– Anastazjo, kocham cię jak nikogo innego! Jesteś moją najlepszą
przyjaciółką, przy tobie czuję, że żyję. Nie liczy się dla mnie nikt
więcej prócz ciebie.

Dziewczynie lzy zaczęły spływać po zarumienionych policzkach.

– Wyjdiesz za mnie?

Wokół zgromadziła się masa ludzi, wszyscy niecierpliwie czekali
na odpowiedź.

– Tak – powiedziała i wpadła mu w ramiona, płacząc i śmiejąc się
jednocześnie.

Nazywam się Łucja i to ja podzieliłam się z wami tą magiczną
historią. Bardzo chciałam, abyście dowiedzieli się o tym, co zda-
rzyło się w mojej rodzinie. Tak – Anastazja była moją prababką i to
właśnie ją i mojego pradziadka Witolda połączyła w ten niezwykle
sposób stacja kolejowa Ober-Langenbielau. Skąd to wiem? No cóż,
moi pradziadkowie wszystko mi opowiedzieli. Mogę podzielić się
z wami jeszcze jedną ciekawą informacją: budynek tej stacji dalej

istnieje. Stoi pusty i wygląda trochę inaczej niż za czasów Anastazji i Witolda, ale i tak warto zobaczyć go na żywo i wyobrazić sobie to, co się tam kiedyś wydarzyło.

Wspomnienia

Siedząca na kwiecistej kanapie kobieta była pewna tylko jednej rzeczy: nic nie pamiętała. Nie rozpoznawała twarzy, nie poznawała mówiących do niej ludzi. Na początku nie знаła nawet swojego imienia! Gdy obudziła się w szpitalnej sali kilka tygodni temu, w głowie miała całkowitą pustkę.

Pierwszą osobą, jaką zobaczyła po przebudzeniu, był tysi mężczyzna w okrągłych okularach, trzymający w jednej ręce niebieską podkładkę, a w drugiej długopis. Ubrany był w biały kitel i luźno zawiązany krawat. Jego oczy błyszcząły, a na ustach błąkał się nikły uśmiech.

– Widzę, że się pani obudziła, pani Zofio. Bardzo dobrze! Rodzina była zaniepokojona. Musieliśmy długo na panią czekać! – mężczyzna uśmiechnął się lekko i przebiegł wzrokiem po podkładce. – Jak się pani czuje?

Kobieta patrzyła na niego z niedowierzaniem. Obudziła? Zofia? Rodzina? Mnóstwo niezrozumiałych słów napływało gwałtownie do jej głowy, ale żadne nie układały się w całość. Były jak niedopasowane puzzle – nie pasowały do swoich miejsc.

– Ja... Gdzie ja jestem? Kim pan jest? I co najważniejsze: kim ja jestem!? – jej głos był suchy i cichy. Lekarz, który zmierzał w jej kierunku, zamarł w pół kroku i nagle zbladł. Uśmiech zniknął z jego twarzy. Mężczyzna wycofał się szybko, zostawiając ją bez jakiegokolwiek wyjaśnienia.

Jej oddech przyspieszył. Była coraz bardziej zdenerwowana i przerażona. Zaciśnęła ręce w pięści, a serce przyspieszyło. Ostatnie, co zapamiętała zanim straciła przytomność, to lekarz, mówiący jakimś ludziom: „Państwa matka ma amnezję wsteczną”.

Dwa dni później wypisano ją ze szpitala. Teraz siedziała w swoim salonie otoczona przez najbliższą rodzinę. Jej wnuki siedziały obok

niej na bladuróżowej, ozdobionej haftowanymi kwiatami kanapie i próbowały zmusić ją do jakiegokolwiek rozmowy. Wspominały czas spędzone z babcią i patrzyły na nią z nadzieją, jakby chciały, by uśmiechnęła się do nich i ze zrozumieniem pokiwała głową. Kobiecie serce się ścisnęło, ale nie mogła sobie nic przypomnieć. By nie patrzeć na zawiedzione spojrzenia wnuków, przeniosła spojrzenie niebieskich oczu na swojego syna i córkę, którzy siedzieli wbici w fotele i patrzyli w dal, jakby uporczywie nad czymś rozmyślali. Kobieta westchnęła ciężko: ich najbardziej było jej szkoda. W końcu łączyła ich nierozzerwalna więź – lata spędzone razem i miliony wspaniałych wspomnień. Tymczasem ona nie żywiła do tych ludzi żadnych uczuć. Patrząc na tę dwójkę, czuła niepokonowaną złość na siebie, bo wydawało się jej, że widzi nieznanym, których nieświadomie skrzywdziła.

– Mamo? Potrzebujesz czegoś? – usłyszała troskliwy głos swojej córki. Zamrugwała kilkakrotnie i posłała jej słaby uśmiech.

– Nie... Po prostu może powinniście gdzieś wyjść? Odkąd wyszłam ze szpitala, ciągle się mną opiekujecie. Naprawdę to doceniam, ale może przyda się wam odpoczynek. Zróbcie sobie dzień przerwy – powiedziała. Córka usiadła gwałtownie w fotelu i napięła wszystkie mięśnie. Ze strachem popatrzyła w stronę brata.

– To chyba nie jest dobry pomysł... – mężczyzna zaczął niepewnie. Zofia powstrzymała odruch przewrócenia oczami.

– Przypomnę ci, że nie jestem dzieckiem. Dam sobie radę przez jeden dzień – spojrzała na niego stanowczo. Zaciśnięła usta w wąską linię.

– W porządku – westchnął po chwili. Wstał z fotela, a siostra poszła w jego ślady. – Przyjdziemy jutro rano, dobrze?

Kobieta jedynie skinęła głową. Wnuki pobiegły już do przedpokojku, a dzieci pochyliły się, by pocałować matkę w oba policzki. Po chwili usłyszała ciche trzaśnięcie drzwi i została sama. Tak naprawdę, nie wiedziała, co ma ze sobą począć. Mieszkanie miała sprzątnięte, śmieci wyniesione, wszystko było na swoim miejscu. Tylko nie miała pojęcia, kiedy to wszystko zrobiła. Westchnęła przeciągle, wstała z sofy i podeszła wolnym krokiem do drewnianego stolika. Zamaszystym ruchem ściągnęła z niego obrus, skierowała się

w stronę komody z ciemnego drewna i otworzyła dolną szufladę, mając nadzieję znaleźć w niej serwetę. Z satysfakcją wyjęła koronkową serwetę i już miała zamknąć szufladę, gdy kątem oka zobaczyła fragment czerwonej, wyblakłej wstążeczki. Zamarła ze skrawkiem materiału w dłoni. Jej wodniste, niebieskie oczy rozszerzyły się na widok zapomnianej czerwonej wstążki.

Nagle, jakby przez mgłę, zobaczyła cztery warkoczyki związane szkarłatnymi tasiemkami, dwie uśmiechnięte twarze i dwie pary błyszczących oczu. Kolor wstążek kontrastował z jej blond włosami, podczas gdy kolejna para tasiemek zniknęła we włosach jej towarzyszki. Obraz znikł tak niespodziewanie, jak się pojawił. Starsza pani zamrugała kilkakrotnie i wzięła parę głębszych oddechów. Przed oczami miała twarz obcej, a jednak znajomej dziewczynki o ciemnych, brązowych włosach. Kobieta zirytowała się. Czuła, jakby miała przed oczami oczywiste rozwiązanie zagadki, którego jednak nie mogła osiągnąć.

Niecierpliwym ruchem odgarnęła włosy opadające jej na oczy i usiadła na najbliższym krześle. Oprócz irytacji czuła cień nadziei. Wiedziała, że to, co zobaczyła, było fragmentem wspomnień z jej przeszłości – to znaczy, że nie pochodzi z innej planety, że ma jakąś historię. Teraz musi sobie przypomnieć, jak to jest być sobą, ale żeby to zrobić, musi odkryć całą prawdę o swoim życiu. Mogła oczywiście spytać o to swoje dzieci, jednak nie mogła nic poradzić na to, że im nie ufała. Wolała dojść do sedna sprawy samotnie. Z nową energią do działania ruszyła do swojej sypialni. Po powrocie ze szpitala bała się otwierać swoją szafę z ubraniami i przeszukiwać półki oraz regały, bo miała wrażenie, że byłaby wtedy złodziejem myszującym po domu obcej osoby. Teraz jednak miała cel, który sama sobie narzuciła: zamierzała odkryć samą siebie.

Rozsunęła lustrzane drzwi szafy i kucnęła przed nią. Wyciągnęła z niej wszystko, co było na dnie: stare gazety, wieszaki, torebki na prezenty i albumy ze zdjęciami, które dzieci pokazywały jej już tyśiące razy. Szukała jednak dalej i wyciągnęła ręce jeszcze bardziej przed siebie. Brązowy kozuch zasłaniał jej widok, przez co musiała radzić sobie jedynie dotykiem. Już chciała cofnąć ręce, gdy niespodziewanie natrafiła na coś twardego. Zamarła na chwilę. Serce

dudniło jej w piersi, jakby chciało samo wskoczyć do szafy i dowiedzieć się więcej. Nabrała powietrza i podniosła coś, co mogło być drewnianym pudełkiem. Szkatułka była ciężka i masywna i Zofia z trudnością wyciągnęła ją z szafy. Wyprostowała się, zaniósła zakurzoną szkatułkę na łóżko i przyjrzała się jej dokładnie: rzecz była z jasnego drewna, a na wieczku miała pomarańczowe, wypukłe zdobienia. Zofia była podekscytowana, ale i przerażona swoim odkryciem. Bała się tego, co znajdzie po uchyleniu wieka tej szkatułki. Kto wie, czego może się dowiedzieć? Może to puszka Pandory, która zawiera same nieszczęścia? Czy aby na pewno chciała wiedzieć, jakie tajemnice tam znajdzie? Kobieta przycisnęła spocone dłonie do boków szkatułki i wahała się przez chwilę. Potem podniosła wieko.

Wyobraźcie sobie coś, co bezgranicznie kochacie, coś, co sprawia wam przyjemność i co robicie tak często, jak tylko możecie. To może być cokolwiek: hobby, spotkanie się z przyjaciółmi, jazda na rowerze. Myślicie o tym całym dniami, marzycie i tęsknicie, nie możecie się doczekać, aż wrócicie do tego znowu, a na samo wspomnienie o tym uśmiech pojawia się na waszej twarzy. Teraz pomyślcie, jakby to było, gdyby los wam to wszystko odebrał bez żadnego ostrzeżenia, po prostu wydarł wam to z rąk. Odebrał wam część siebie.

Tak właśnie czuła się Zofia – jakby ktoś odebrał jej tożsamość. Płakała, przeglądając zawartość szkatułki i oglądając czarno-białe zdjęcia, których nigdy nie widziała. Zastanawiała się, jaką rolę w tym wszystkim odgrywała. Stare fotografie przesuwaly się przed jej oczami, ale nie mogła znaleźć w nich najmniejszego sensu. Nieznajome twarze posyłały jej szerokie uśmiechy, których nie potrafiła odwzajemnić. Załkała głośno, gdy zobaczyła fotografię swojego męża (tak mówił podpis na odwrotnej stronie) i zastanawiała się, czy kiedykolwiek kochała tego mężczyznę. Tak usilnie próbowała sobie to przypomnieć, że zaczęła ją boleć głowa. Odetchnęła głęboko i pozbierała zdjęcia rozsypane na łóżku.

Zmarszczyła brwi, kiedy wzrok jej zaczerwienionych oczu spoczął na dziwnie znajomej kolorowej fotografii. Przyjrzała się jej bliżej i gwałtownie wciągnęła powietrze. Zdjęcie było bardziej zniszczone od reszty – jakby ktoś często nosił je przy sobie. Kadr przedstawiał szeroki ceglany budynek z drewnianymi ozdobami

na szczytach. Przed wejściem siedziały na ziemi dwie około dziesięcioletnie dziewczynki z czerwonymi wstążeczkami we włosach. W jednej z dziewczynek od razu rozpoznała szatynkę ze swoich wspomnień. Szybko odwróciła fotografię na drugą stronę: „Zosia i Diana przed stacją Ober Langenbielau”. Kobieta zmrużyła oczy i przyjrzała się obu dziewczynkom. Czy jedną z nich jestem ja? Kim jest ta druga dziesięciolatka? Jednak tym, co najbardziej zaintrygowało kobietę, był budynek stacji, który po raz pierwszy widziała na oczy. A przynajmniej tak jej się wydawało. Drewniane belki podtrzymywały konstrukcję dachu, a wokół nich unosiły się białe obłoczki dymu. Zofia była bardzo zaintrygowana tym zdjęciem, ale odłożyła je na bok i zajrzała ponownie do szkatułki. Znalazła stare gazety, które rozpadały się jej w dłoniach, zardzewiałe nożyce i kolejne skrawki czerwonych wstążek. Na samym dnie leżała kartka zapisana niezwykle starannym charakterem pisma. List był krótki i zwięzły, co trochę rozczarowało Zofię.

Droga Zosiu!

wyjeżdżam 29 sierpnia. Ze stacji Ober Langenbielau wyjadę równo o 10.00. Tak jak przewidywałyśmy, dostałam się na uniwersytet. Nawet nie wiesz, jaka jestem szczęśliwa! I ufam, że Ty również czujesz się z mojego sukcesu. Wiesz, że będziemy musiały się pożegnać? Serce mi się ściska, gdy pomyślę, że będziemy oddalone od siebie o tyle kilometrów. Ale musimy jeszcze o tym wszystkim porozmawiać. Wracam do Bielawy za kilka dni i powiadomię Cię, gdy będę w domu.

Diana

Zofia wytrzeszczała oczy. Natłok informacji jeszcze bardziej namieszał jej w głowie. Przeczytała tekst jeszcze raz i jeszcze raz. W końcu, gdy znała go już na pamięć, położyła list obok zdjęcia i ukryła twarz w dłoniach. Z listu i zdjęcia wynikało, że miała przyjaciółkę Dianę, która później wyjechała na uniwersytet. Tyle się dowiedziała. Westchnęła bezsilnie. Nie mając już nadziei, że znajdzie coś ciekawego, spojrzała jeszcze raz do szkatułki i zamarała: pośród strzępków gazet i pojedynczych czerwonych nitek leżał jeszcze jeden kawałek papieru. Pognieciony i wyblakły, ale znajdujące się na nim czarne litery układały się w zrozumiałe słowa. Był to bilet ze

stacji Ober Langenbielau.

Znowu ta stacja! – pomyślała Zofia. Miała dość. Musiała wyjść z domu i zaczerpnąć powietrza. Podejrzewała, że wychodzenie z mieszkania w jej stanie zdrowia nie jest dobrym pomysłem, jednak była zbyt zdeterminowana i uparta. Dzień był ciepły i słoneczny. Zofia szła wolno przez ulice miasta, starając się nie stracić orientacji. Nauczyła się już drogi do domu i najbliższego sklepu. Teraz jednak pałała chęcią odkrywania i – mimo swego wieku – chęcią przygody. Nie pamiętała swojej historii, więc postanowiła zdobyć nową. Ludzie mijali ją, śpiesząc w różne strony. Zofia czuła się niezręcznie. Postanowiła oddalić się od ruchliwego tłumu i nie wiadomo kiedy otoczyła ją cisza i spokój. W oddali słyszała śpiew ptaków i szum liści poruszanych przez wiatr. Droga była pusta.

Zofia postanowiła iść dalej – jakaś nadnaturalna siła pchała ją przed siebie, jakby doskonale wiedziała, gdzie ma się w tej chwili znaleźć. Miała wrażenia, że znała tę drogę i że kiedyś już ją widziała. Po kilku minutach stanęła jak wryta i gwałtownie nabrała powietrza. Nie mogła uwierzyć własnym oczom. Zamrugowała kilka razy, by upewnić się, że to nie sen, że naprawdę stoi teraz przed budynkiem ze starej fotografii. Obawiała się poruszyć. Bała się, że obrazy zaraz zniknie i cały dzień poszukiwań własnej tożsamości pójdzie na marne. Ale stary budynek stacji Ober Langenbielau nadal przed nią stał. Może już nie tak dumny i okazały jak kiedyś, ale na pewno znajomy. Zofia poruszyła się i zrobiła kilka kroków w przód. Podeszła do ceglanej stacji i delikatnie, jakby z obawy przed bólem, dotknęła dłonią muru.

I nagle – jakby otworzyła się szufladka w jej mózgu – wszystkie wspomnienia z tego miejsca uwolniły się z potrzasku, a po jej policzkach po raz kolejny tego dnia popłynęły łzy. Przypomniała sobie, jak w wieku 5 lat poznała Dianę, gdy jako dzieci wpadły na siebie na tej stacji. Dobrze pamiętała jej ciemne włosy, które rozwiewał wiatr, kiedy bawiły się w chowanego. Rodzice krzyczeli na nie, by nie podchodziły zbyt blisko torów. Brudne kolana i szerokie uśmiechy były tak wyraźne, że nie rozumiała, jak mogła o nich zapomnieć. Przypomniała sobie, jak ojciec Diany zrobił im zdjęcie przy tej stacji w dniu dziesiątych urodzin córki. Pamiętała wza-

jemne zaplatanie sobie warkoczy i związywanie ich czerwonymi wstążeczkami. Wspominała ich pierwszą przejażdżkę koleją i ich dziecięce podekscytowanie. Każda, najmniejsza wspólnie przeżyta przygoda, łapanie żab i szukanie biedronek w trawie wydarzył się właśnie tutaj. Ta stacja знаła jej historię lepiej niż ona sama. Przypomniła sobie, jak stała na tej stacji jako dziewiętnastolatka i tuliła do siebie swoją najlepszą przyjaciółkę. Dzień był jasny i ciepły, niebo bezchmurne. Nic nie zapowiadało zbliżającego się końca ich świata, jaki za kilka minut miał je spotkać. Dobrze pamiętała dzień wyjazdu Diany na studia. Lokomotywa stała już gotowa do odjazdu, a dookoła unosiły się kłęby dymu.

Pożegnania nie muszą być ciężkie ani trudne. Przynajmniej ich takie nie było. Nie żegnały się łzami, żalem ani krzykiem. Rozstały się jak dwie dziewczyny, które zmierzają ku dorosłości. Nie wiedziały wtedy, że już nigdy nie zobaczą swoich uśmiechów i błyszczących oczu, nie usłyszą już swoich głosów ani śmiechu. Nie zdawały sobie sprawy, że między nimi zapadnie głucha cisza, której żadna z nich nie potrafi przerwać. Potrzebowały tej ciszy. Tyle czasu spędzały razem, że przestały doceniać ciszę i spokój. Dopiero teraz otwierał się przed nimi całkowicie nowy, nieznany świat. Ich czas razem się skończył, obie tego bardzo żałowały, lecz były bardzo zaciekawione, co przyniesie im jutro. Nie bały się.

Wspólna historia Zofii i Diany rozpoczęła i zakończyła się na stacji Ober Langenbielau, pośród szyn, dymu, śmiechów i głosów. Ludzie wokół nich żegnali się ze swoimi bliskimi, unoszący się w powietrzu kurz otaczał je ze wszystkich stron. Do ich uszu dobiegało wołanie Maxa Krausego, zawiadamiające o odjeździe pociągu. To był ten moment, w którym każda z nich szła w swoją stronę. Nie były smutne, że to się skończyło – były szczęśliwe, że się wydarzyło.

Teraz, stojąc przed opuszczoną stacją Ober Langenbielau, wspominała najlepsze chwile spędzone z przyjaciółką. Każdą przygodę, rozmowę i uśmiech. Wsłuchiwała się – już nie w szcęk metalowych szyn, tylko w szum wysokiej trawy, która jakby między sobą szepotała jej największe tajemnice, których ona sama nie znała. Dopiero teraz zrozumiała, że przed wspomnieniami nie można uciec. One prędzej czy później nas dopadną.

GOLD-ZUG

Bielawa, stacja Ober Langenbielau, 1945 r.

– Mamo! Mamo! Kiedy przyjedzie pociąg? – Tomek nie mógł znieść czekania. Dzisiaj pierwszy raz w życiu miał jechać pociągiem!

– Synku, wytrzymaj jeszcze trochę, już niedługo – uśmiechnęła się mama. Przejazdźka pociągiem to prezent na jedenaste urodziny Tomka. Bilety były drogie, a jego rodzina bardzo biedna. Lecz mama wiedziała, że spełni marzenia syna, robiąc mu taki prezent. Gdy przy kolacji Tomek dowiedział się, że jutro czeka go podróż pociągiem, prawie spadł z krzesła! Był taki szczęśliwy!

– Och... Mamo, popatrz, pociąg nadjeżdża! – Tomek był bliski zawalu, kiedy wielka maszyna wtoczyła się na stację kolejową. Drzwi się otworzyły, a pasażerowie zaczęli wsiadać. Chłopczyk złapał mamę za rękę i razem weszli do pociągu.

Tomek przez całą drogę podziwiał widoki. Widział strome góry, rwące potoki, dzikie zwierzęta... Po pewnym czasie był już tak zmęczony, że zasnął.

Obudził się po godzinie i zauważył, że coś jest nie tak. Nie podobało mu się to, że pociąg się zatrzymał, cały czas ktoś przechadzał się korytarzem, a niektórzy pasażerowie cieszyli się, jakby wygrali na loterii.

– Coś się stało? – zapytał mamę. Nie uzyskał jednak odpowiedzi. Powiedziała tylko:

– Muszę wyjść na chwileczkę, zaraz wrócę.

Takim sposobem chłopak został sam. Jednak nie siedział spokojnie. Zsunął się z siedzenia i wyszedł na korytarz. Postanowił podsłuchać rozmowę osób z sąsiedniego przedziału. Na szczęście dla niego drzwi były niedomknięte, więc będzie dobrze słyszał, a może nawet coś zobaczy!

– ...znalazłeś jeszcze coś?

– Nie, tylko tyle. Ale Nora poszła poszukać trochę dalej, więc może jej się poszczęści.

– Niebawem... Myślałam, że mama opowiadała bajki, mówiąc, że w górach znajduje się jaskinia ze złotem ...a tu nagle!

Ciekawość Tomka sięgnęła zenitu! Jakie złoto? Wrócił do swojego przedziału i odchylił firankę zakrywającą okno.

– NIE ŻARTUJCIE! – tylko tyle zdołał z siebie wydusić. Pociąg zatrzymał się w jaskini. Nie byle jakiej jaskini! Część jej ścian była pokryta złotem. Gdzieśgdzie można było dostrzec diament lub szmaragd. Chłopiec wybiegł ze swojego przedziału. Musiał dowiedzieć się więcej. Postanowił zapytać ludzi, których podsłuchiwał. Zapukał do drzwi. Odpowiedział mu krzyk: „Śmiało, wejź!” i chłopak wszedł do środka.

Siedziały tam dwie kobiety i mężczyzna, który wyglądał na bardzo starego.

– Przepraszam, moglibyście mi wytłumaczyć, gdzie jesteśmy i co się dzieje?

Starsza pani uśmiechnęła się do niego i zaczęła opowiadać:

– Tak więc, młody człowieku, znajdujemy się w jaskini, do której może wejść tylko ten pociąg. Widzisz... Jesteśmy daleko, daleko w górach. Dawno, dawno temu wędrował po nich pewien alpinista. Kochał tutejsze widoki, zwierzęta i te szczyty, ach... Postanowił, że pokaże je światu. A że był bogaty, zbudował na nich tory. Właśnie te, po których jedziemy. Kiedy wydawał nakaz budowy, powiedział do pracowników: „Strzeżcie się jaskini na najwyższym szczycie, albowiem zamieszkuje ją Byt. Tajemniczy i potężny. Tworzy w niej cuda. Swoją jaskinię stworzył tak, by wydawała się maciupenka, lecz uwierzcie mi – w środku jest ona olbrzymia! Być może kiedyś Byt wpuści tam ludzi. Ale tylko tych, którzy będą zasługiwali, by te cuda zobaczyć”.

Pracownicy zrobili, jak kazał. Ominęli jaskinię. Pojawił się problem: nie można było przedostać się na drugą stronę pasma górskiego. Alpinista postanowił więc, iż zbudują tory obok tego szczytu, na równie wysokiej górze. Kiedy już prawie kończyli, zerwała się burza. Zaczęło grzmieć, zerwał się silny wicher, krople deszczu roz-

bijały się o ziemię. Nagle olbrzymi piorun uderzył w tory. Zniszczył je, a pracownicy wraz z alpinistą zginęli.

Zrozpaczona żona naszego bohatera rozkazała zamknąć trasę. Tak też zrobiono. Lecz po kilkunastu latach syn alpinisty postanowił, że dotrze do jaskini i zobaczy, co się tam znajduje. Wynajął pociąg. Pożegnał rodzinę i wyjechał w podróż.

– Tamtego dnia – zaczęła mówić druga kobieta, wskazując na starszego mężczyznę – nasz brat odkrył, co znajdowało się w jaskini. Byt wpuścił go i oznajmił: „Wybuduję tory w tej jaskini. Skonstruuję je tak, by tylko maszyna prowadzona przez ciebie mogła tędy przejechać. Ale jeśli będziesz wioził bogaczy, którzy tylko z ciekawości chcą zobaczyć moje cuda, zabiję ich. Jednakże jeśli będą jechali tędy biedni, potrzebujący, wpuszczę ich, nakarmię i sprawię, że już nigdy nie zazną biedy. A teraz odejdź”.

Tomek nie mógł uwierzyć w to, co usłyszał.

Popatrzył na mężczyznę, który uśmiechał się do niego. Odważemniej uśmiech, a mężczyzna ów kiwnął głową, spoglądając na siedzenie obok. Kiedy chłopak odwrócił głowę, przeżył jeszcze większy szok: na siedzeniu obok pojawiła się postać, która zapewne była Bytem. Była to młoda kobieta. Była taka... przeźroczysta. Mrugnęła do niego i złapała go za rękę. Tomek wstał, pożegnał się z pasażerami i poszedł za Bytem, który poprowadził go do drzwi. Otworzyły się i weszli. Okazało się, że jaskinia była naprawdę ogromna!

Byt odwrócił się do chłopaka i wręczył mu niewielką torbę. Położył na niej rękę, a ta wypełniła się diamentami. Uśmiechnął się i rozplynął w powietrzu, zostawiając Tomka z torbą skarbów. Onie miały pognał do pociągu. W przedziale zastał mamę zastanawiającą się, gdzie umieścić już czwartą torbę ze skarbem.

– Kochanie! – krzyknęła, gdy go zobaczyła. Wtulił się w nią i pokazał jej diamenty, które dostał od Bytu. Opowiedział także całą historię, którą usłyszał od ludzi z przedziału obok. W końcu pociąg ruszył i wyjechali z jaskini.

Kiedy już prawie dojeżdżali na stację Ober Langenbielau, Tomek oznajmił mamie:

– Bardzo ci dziękuję. To był najlepszy prezent urodzinowy na świecie...

Bielawa, 2016 r.

DRYŃ! DRYŃ!

Mój budzik darł się wniebogłosy. Ech, a miałam taki ciekawy sen! Pod koniec dnia usiadłam przy biurku i włączyłam komputer. Postanowiłam zabrać się do napisania opowiadania, które zadała nam pani na języku polskim. Otworzyłam zeszyt i przeczytałam temat historii: „Opowiadanie inspirowane zdjęciem Bielawy”. Wpisałam podany adres internetowy i obejrzałam zdjęcie. Przedstawiało ono starą kolej znajdującą się kiedyś w Górnej Bielawie. Uśmiechnęłam się pod nosem.

Chyba już wiem, o czym napiszę.

Rok 1946. Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia

Stała na stacji lokomotywa .Ciężka, ogromna. Ludzi stało tam wielu. Różne miny mieli – jedni szczęśliwi, że przyjechał ktoś bliski, inni smutni, zrozpaczeni wręcz, że ktoś był, ale odjechać musiał w świat daleki. Dzień był przepiękny – słońce rozżarzone mocno świeciło, ptaki śpiewały i po niebie się wesoło ganiały.

Lecz historia pewnej dziewczyny nie będzie wesoła. Tegoż słonecznego dnia na stację wraz z chłopcem przybyła. Była ona piękna jak róży płatki, gdy szła, kłaniały jej się wszystkie kwiatki. Lecz dziewczyna ta nie była szczęśliwa – płakała. Jej łzy po policzkach płynęły niby rzeka. Chłopiec ją pocieszał, jak umiał, nie dało to dużo jednak. On z walizkami był, domyślić można było się, że gdzie, a dziewczynę zostawia.

Podeszli oni na stację, żegnają się czule. Konduktor nagle gwizdnął zniecierpliwiony. Znak ten jakże bolesny bardzo jest dla dziewczyny. Chłopak do pociągu wsiada, ręką macha. Żegna dziewczynę. Pociąg rusza. Dziewczyna zrozpaczona za pociągiem rusza. Biegnie, ile w nogach sił. Nagle, nie wiedząc wcale co robi, rzuca się pod koła lokomotywy. Ptaki śpiewać przestały, wszyscy jakoś ucichli. Chłopak widział tylko, jak dziewczyna znika pod kołami pociągu. Wyskoczył on i nad ciałem ukochanej płakać zaczął.

Tak oto dziewczyna, nie mogąc przeżyć rozstania, zabiła się.

Bielawa, 5.08.1945 r.

Cóż to była za przygoda! Było fantastycznie! Z Julką, Zośką, Tomkiem i Arkiem wybraliśmy się na stację „Bielawa Zachodnia”. Mieliśmy pojechać na basen w Pieszycach. Nigdy wcześniej nie byłam na stacji i nie jechałam pociągiem. Stacja była dość mała, ale piękna. Z jednej strony byłam strasznie podekscytowana, z drugiej troszeczkę się bałam. Kiedy pociąg nadjechał, ucieszyłam się. Było naprawdę bardzo wygodnie, przez całą drogę wyglądałam przez okno.

Kiedy zmęczone po całym dniu na basenie byliśmy już pod domem, Julka zorientowała się, że zostawiła na stacji klucze. Szybko zostawiłyśmy rzeczy u mnie i poszłyśmy ich poszukać. Stacja znajduje się w Górnej Bielawie, obok zbiornika „Sudety”, więc miałyśmy długą drogę do przejścia. Kiedy dotarliśmy na miejsce, zapadł zmrok. Nie mogłyśmy znaleźć kluczy, było za ciemno. Po długim czasie jednak je znalazłyśmy. Miałyśmy zamiar już wracać, gdy nagle podjechał pociąg: piękny, duży, cały ze złota. Wyglądał tak magicznie, że nie mogłyśmy się oprzeć i wsiadłyśmy do niego. W środku było prześlicznie: fotele miały naszyte aksamitne poduszki, podłoga była z diamentów, a wszystko we wnętrzu lśniło. Okazało się, że pociąg okrążał cały świat. Ja i Julia zawsze chciałyśmy pojechać do Londynu. Pociąg zabrał nas tam. Zwiedziłyśmy stolicę Anglii – było świetnie! Kiedy wróciliśmy, okazało się, że nie minęła nawet minuta. Następnego wieczoru wybrałyśmy się jeszcze raz na magiczną stację, mając nadzieję, że pociąg znowu przyjedzie. Niestety, nie przyjechał – okazało się, że przyjeżdża raz na 4 lata. Nigdy nie zapomnę tej przygody.

Podróż w przeszłość

Dotarłam...

Dzisiejsza aura, mam wrażenie, dodaje temu miejscu jeszcze więcej melancholii.

I wcale nie chodzi o budynki, które – jak mi się wydaje – są w całkiem dobrym stanie technicznym. To ten klimat. Miejsce niegdyś tętniące życiem, dzisiaj wygląda na prawie zapomniane – pomijając fakt, że chyba ktoś tu mieszka. Kilka samochodów stojących przed budynkiem, w pozamykanych oknach firanki i przerażająca cisza.

Zamykam oczy, słyszę tylko objające się o jakąś blachę krople deszczu. Mam wrażenie, że nie tylko niebo dzisiaj płacze. Teraz moim oczom ukazała się fotografia, w którą wpatrywałam się cały wczorajszy wieczór. Fotografia zrobiona około 1945 roku.

Zanim tu dotarłam, zbudowałam sobie inny obraz tego miejsca, a zastała mnie smutna, w moim mniemaniu, rzeczywistość. Zdaję sobie sprawę, że czas mija i nie tylko ludzie się zmieniają... Miejsca też się zmieniają – przez ludzi, którzy nie widzą w nich żadnej wartości i nie okazują szacunku miejscom takim jak ten stary dworzec kolejowy, a właściwie temu, co po nim zostało. A przecież wystarczy, będąc tutaj, na chwilę zamknąć oczy, wsłuchać się... Nie tak wiele potrzeba, żeby poznać kawałek pięknej historii. Ujrzeć tysiące ludzi, przybyłych przed laty do Bielawy, odbyć z nimi podróż w przeszłość. To takie inspirujące.

Tutaj na miejscu raczej niczego więcej się nie dowiem, ale znam kogoś, kto na pewno opowie mi więcej, niż mi się wydaje. Prababcia Zofia – z domu Puszkarek, po mężu Dziubańska. Babcia Zosia – mój autorytet, babcia, dzięki której dzisiaj przenoszę na papier swoje myśli, dzięki której jestem, żyję. Bo przecież nie wiadomo, jak potoczyłyby się losy babci, gdyby w 1949 roku jako czternastoletnia dziewczynka nie przyjechała do Bielawy. Właśnie tutaj, w Bielawie Górnej, na dworcu kolejowym wysiadła z pociągu razem ze swoją

mamą i trójką rodzeństwa. Setki ludzi przyjeżdżało do Bielawy: jedni w poszukiwaniu pracy, inni w poszukiwaniu rodziny po zesłaniu podczas drugiej wojny światowej, jeszcze inni w poszukiwaniu miłości. Dzisiaj babcia nie pamięta już, dlaczego mama przywiozła ją akurat do Bielawy. Może kierowały nią jeszcze inne pobudki. Już za późno, żeby się o tym dowiedzieć. Ale za to pierwsze spojrzenie, pierwsze myśli po wyjściu z pociągu będą babci towarzyszyły do końca. Jak sama mówi, takich rzeczy się nie zapomina.

Ceglane mury z drewnianymi okiennicami. Duża, drewniana wiata stojąca na peronie – schronienie nie tylko przed deszczem, ale coś jakby dom... Wszystko takie nowe, piękne, nieznane, a jednak jakby wcale nie obce. I chociaż na owej stacji panował duży zgiełk, to i tak to miejsce dawało babci poczucie bezpieczeństwa. A z drugiej strony czuła niepokój wynikający z rozsądku. Dokąd pójdziemy? Gdzie się schronimy? Fakt, że nikogo tu nie znały, przyprawił o dreszcze...

Nastała długa cisza, zanim babcia wypowiedziała kolejne słowa. Widziałam w jej oczach i radość, i smutek. Bo chociaż często wspomina rodzinne strony, Konin, Poznań, to i tak o Bielawie i czasach, kiedy tu przyjechała, opowiada chętniej, bo kto wie, jak potoczyłyby się jej losy, gdyby tu nie było dworca. Gdzie wtedy trafiłaby? Jakiego męża by miała? Czy miałyby dzieci? Nasuwa się tyle pytań, na które nigdy nie poznam odpowiedzi – mogę tylko „gdybać”: co by było, gdyby... Wiem jedno – gdyby nie stacja kolejowa w Bielawie, dzisiaj nie byłoby mnie.

Dlaczego pani Małgorzata została w Bielawie?

Pewna pani Małgorzata, mieszkanka Wrocławia, zakochała się w bardzo przystojnym mężczyźnie, który miał na imię Mirek i pochodził z niewielkiego miasteczka leżącego nieopodal jej rodzinnego miasta – Bielawy. Choć bardzo tęskniła za swoim ukochanym i uwielbiała spędzać z nim czas, nie chciała nigdy przyjechać do niego, wołała, gdy spotykali się we Wrocławiu. Gdy pan Mirek pytał, dlaczego nie chce przyjechać do Bielawy, odpowiadała:

– A cóż my tam będziemy robić, kochany? Tutaj są piękne parki, kawiarnie, teatry, można nawet pójść do zoo. A co jest w takiej małej Bielawie?

– Och! Z pewnością zachwyciłabyś się moim miasteczkiem i jego okolicą, ukochana. Przyjedź do mnie, proszę, a sama zobaczysz – prosił pan Mirek.

– Może kiedyś – odpowiadała zamyślona kobieta i zmieniała temat.

Kilka razy już byli umówieni, że pani Małgorzata przyjedzie do Bielawy, jednak w ostatniej chwili zmieniała zdanie, a jej narzeczony stał na peronie i cierpliwie na nią czekał. Bardzo chciał, by jego Małgosia w końcu go odwiedziła.

Pewnego dnia młoda kobieta otrzymała telegram: „Mirek chory. Stop. Zła sytuacja. Stop. Przyjeżdżaj!”. Nie zastanawiając się wcale, kobieta chwyciła kapelusz i parasolkę, pobiegła na dworzec kolejowy i nim minęła chwila, siedziała w pociągu jadącym do Bielawy. Monotonny stukot kół uspokoił trochę jej skołatane serce i pani Małgosia zaczęła podziwiać krajobraz za oknem pociągu. Patrzyła na kolorowo ukwiecone łąki, zielone drzewa, złociste łany zbóż.

W pewnym momencie jej oczom ukazały się potężne i dostojne góry, a gdy pociąg wjeżdżał do miasteczka, zobaczyła pięknie połykającą w słońcu wieżę kościelną.

– Jak tu ładnie! – pomyślała. – Jak cicho i spokojnie! Szkoda, że przyjechałam tutaj dopiero wtedy, gdy mój ukochany mnie potrzebuje.

Nagle pociąg zatrzymał się na stacji, pani Małgosia wysiadła na peron i... zobaczyła, że z daleka macha do niej pan Mirek. Podbiegł do niej roześmiany i ucałował ją serdecznie.

– Wybacz mi, że cię oszukałem. To ja wysłałem ten telegram. Chciałem, żebyś w końcu przyjechała do Bielawy i zobaczyła, jak tu jest pięknie.

– Masz rację, Mirku, tutaj jest cudownie! Nie gniewam się na ciebie, dobrze, że jesteś zdrowy – powiedziała pani Małgorzata.

Młodzi pobrali się niebawem i zamieszkali w Bielawie, bo żona pana Mirka twierdziła, że jest to najpiękniejsze miejsce na Ziemi.

Smutna historia

– Proszę za mną! – krzyknął rozgorączkowany zawiadowca stacji. – Nie spodziewaliśmy się takiej wizyty, ale z chęcią pana oprowadzę.
– Dziękuję – skłonił się lekko dziennikarz.
– Artykuł w Proletariuszu z Gór Sowich o naszej bielawskiej stacji!
– Kolejarz nadal nie panował nad podnieconym głosem. – To dla nas wielkie wyróżnienie!

Oczami wyobraźni widział tłumy ciekawskich turystów, którzy po przeczytaniu publikacji zechcą odwiedzić Bielawę, obejrzyć cenne zabytki i zostawić nieco grosza. Oczywiście, nikt nie zapomni, dzięki komu Bielawa stała się tak popularna. Zawiadowca czuł, że jego awans wisi w powietrzu.

– Budynek główny i wszystkie przylegające, jak pan widzi, z cegły, solidne. Przetrwały wielką wojnę to i jeszcze długo postoją. Wielu podróżnym jeszcze posłużą.

Dziennikarz skinął głową i obdarzył zawiadowcę nikłym uśmiechem. Nic nie rzekł. Nie mógł przecież wyjaśnić mu, że tak właściwie to zamierza napisać o schyłku Kolei Sowiogórskiej, która coraz bardziej kulała. Uchodziła za drogą w utrzymaniu i niezbyt zyskową. Szeptano nawet o jej zamknięciu, ale skąd zawiadowca mógł to wiedzieć? Może dworzec przetrwał wielką wojnę i jeszcze długo postoi, ale zapewne pusty.

Gdy tylko wyszli z budynku stacji, podbiegł do nich dziesięcioletni chłopak.

– Tato, pan fotograf ustawił aparat, czy możemy już zrobić zdjęcie?
– Jeśli pan zawiadowca wyrazi zgodę – odpowiedział dziennikarz.
– Artykuł ze zdjęciem? – zdziwił się kolejarz.
– Oczywiście z szanownym panem kierownikiem – wyjaśnił redaktor.

Zawiadowca obtarł pot z czoła i zrobił trudną do opisania minę, jakby chciał powiedzieć, że za dużo tego dobrego spadło naraz na

niego.

– To gdzie mam stanąć? – spytał kolejarz, dając jednocześnie przyzwolenie na wykonanie pamiątkowego zdjęcia.

– Może tu, przy rampie – zaproponował dziennikarz.

– A ja?! A ja?! – krzyknął chłopiec.

– Ty stań, gdzie chcesz – powiedział dziennikarz do syna, a ten bez wahania zeskoczył z peronu i wybrał miejsce na środku torowiska.

Chyba wszystko wygląda dobrze? – pomyślał redaktor, rozglądając się po stacji. I wtedy ją zobaczył. Stała przy filarze pod zadaszeniem. Młoda kobieta o smutnej twarzy. Wyglądała, jakby na kogoś czekała, a jednocześnie jakby chciała być gdzieś indziej. Dziennikarz od razu poznał, że nie jest to zwyczajna pracownica pobliskiej fabryki włókienniczej ani zamiejscowa podróżna. Zupełnie nie pasowała do tego miejsca, ale równocześnie była jego częścią.

– Kim jest ta kobieta? – spytał redaktor, wskazując dyskretnie, o kogo mu chodzi.

– To smutna historia – westchnął zawiadowca, zerkając na kobietę. – Panna Elwira przychodzi tu codziennie – w każdym pociągu wypatruje narzeczonego, który nie powrócił z wojny. Wie pan, jak wszystko się skończyło, nasi chłopcy zaczęli wracać. Dziewczyny przychodziły ich witać i zawsze któraś doczekała się swojego narzeczonego, ale były i takie, co zapłakane do domu wracały. O Edmudzie słuch zaginął, ale ona nadal na niego czeka. Już tyle lat po wojnie, wszyscy się przyzwyczaili do nowych map, nowych państw i nazw, a ona dalej tu stoi. Tłumaczyli jej, że już czas się pogodzić, ale ona twierdzi, że Edmund żyje i na pewno do niej wróci, a jej obowiązkiem jest na niego czekać. Trochę się już chyba jej tu poprzestawiało – ukradkiem popukał się w głowę.

– To rzeczywiście smutna historia – zgodził się dziennikarz. Minął torowisko i podszedł do fotografa.

– Możemy już? – spytał.

– Będzie dobrze – zawyrokował fotograf przyginający się przy miechowym aparacie.

Redaktor nie spuszczał wzroku z Elwiry. Kobieta widząc, co się szykuje, cofnęła się w głąb zadaszenia i skryła się w cieniu, nim jeszcze zajaśniał prosek błyskowy.

Po wykonaniu zdjęcia dziennikarz wrócił na peron. Zawiadowca przywitał go szerokim uśmiechem.

– Teraz opowiem panu o bielawskiej kolei. Jest to część Kolei Sowio-górskiej... Kolejarz zaczął dumnie mówić o historii, ale redaktor w ogóle go nie słuchał. Ciągle patrzył na skrytą w cieniu kobietę o krwawiącym sercu.

*

– Daleko jeszcze? – zapytał zniecierpliwiony chłopiec.

– Jeszcze kawałek – ojciec uśmiechnął się wesoło do syna.

– Mam nadzieję – Eryk rozgarniał wybujałą trawę sięgającą mu do pasa. – Rozumiem, że chcesz mi coś pokazać, ale nie możemy iść zwyczajnie drogą? O tamtą? Asfaltową? Musimy przedzierać się przez te chaszczki?

– Musimy, ale nieważne. Już jesteśmy. Spójrz.

Eryk starał się nie zwracać uwagi na jakieś czepiające się jego nóg rośliny i puszyste wierzchołki traw smagające go po dłoniach. Skrzyżował ręce na piersi i popatrzył we wskazane przez ojca miejsce.

Spory budynek z czerwonej cegły miał już swoje lata i byłby nawet ładny, gdyby nie fakt, że był bardzo zniszczony. Nie oszczędził go czas ani wandalę, o czym świadczyły powybijane szyby i napisy wymalowane na ścianach. Nawet natura nie była dla niego łaskawa – tu i ówdzie rosły niewielkie brzozy i dęby, krzaki dzikiej róży sięgały parapetów, nawet w rynnach zadomowiły się jakieś siewki. Z zardzewiałej tablicy nad głównymi drzwiami ledwo dało się odczytać nazwę stacji. Widok wydał się Erykowi dziwnie znajomy.

– Czy to nie jest dworzec z tego starego zdjęcia, które dziadek Edward pokazuje zawsze, jak jesteśmy u nich na święta? – spytał Eryk, choć już domyślał się odpowiedzi.

– To właśnie ten dworzec – ojciec wyciągnął z kieszeni kopię zdjęcia. – I stoimy mniej więcej w tym miejscu, gdzie fotograf. Niestety brakuje zadaszenia, pod którym skryła się babcia Elwira...

– Ja tam nikogo nie widzę – wzruszył ramionami chłopak.

– To, że czegoś nie widać, nie znaczy, że tego nie ma – oburzył się lekko ojciec. – Ona tam jest, tylko stoi w cieniu. Czeka...

– Czeka na pradiadka Edmunda, który zaginął na wojnie – prze-

rwał ojcu Eryk. – Przecież wiem, tato. Wiem, że to zdjęcie zrobił dziennikarz, który – poruszony historią prababci Elwiry – opisał ją i wysłał do ogólnokrajowej gazety. Wiem, że przeczytał ją żołnierz, który cierpiał na amnezję, bo na wojnie oberwał w głowę, wiem, że przyjechał do Bielawy i wiem, że prababcia Elwira na niego czekała, i wiem, że się okazało, że to pradziadek Edmund, i wszystko dobrze się skończyło. Było wielkie wesele i rychłe narodziny dziadka Edwarda. Chyba nie ma u nas w rodzinie osoby, która nie zna tej historii, tato.

– Zapomniałeś o tradycji nadawania imion na literę „E” – ojciec mrugnął porozumiewawczo do syna, który tylko wzruszył ramionami. – Reszta się zgadza. Elwira i Edmund spotkali się po latach rozłąki właśnie na tym dworcu w Bielawie Zachodniej, a wszystko dzięki dziennikarzowi i temu zdjęciu. Wiesz, gdyby nie to, nie byłoby ani dziadka, ani mnie, ani ciebie, rozumiesz?

– Rozumiem, tato, rozumiem – Eryk poklepał ojca po ramieniu. Mężczyźni wpatrywali się przez moment w nieczynny dworzec, jakby chcieli myślami przenieść się do odległych czasów, w których tętnił życiem. Budynek, teraz pusty i zapomniany, wydawał się smutny i przygnębiony. Zaczął zapadać zmierzch. W okolicznych domach zapalano światło. Z okien bił jasny blask lamp, a dworzec, bezludny i pusty, zdawał się jeszcze bardziej opustoszały. Okna budynku wypełniała jedynie nieprzenikniona ciemność.

– Czy to nie przykre, że kiedyś miasto nie mogło się bez niego obejść, a teraz stoi i niszczeje zapomniany przez wszystkich? – westchnął Eryk.

– Pewnie. Gdy go otwierano, nikt się nie spodziewał, że taki los spotka i dworzec, i fabrykę. Czasem smutna historia dobrze się kończy, a czasem wręcz odwrotnie: z początku wspaniała historia okazuje się mieć bardzo smutny finał.

Erykowi trudno było się nie zgodzić ze słowami ojca. Wiedział, że pewnego dnia przyjdzie tu ze swoim synem, a może córką, i z ponadstuletnim zdjęciem z gazety i opowie zaskakującą historię Elwiry i Edmunda. Stanie w tym samym miejscu, w którym przed chwilą stał z ojcem, i będzie dumny, że ma dzieciom do przekazania coś więcej o swojej rodzinie niż pozółkłe fotografie z ludźmi, któ-

rych imion nikt nie pamięta.

Odchodząc, spojrział jeszcze raz na opuszczony dworzec. Budynek zalany mrokiem nocy stał się jedynie ciemną bryłą. Chłopak nagle zdał sobie sprawę, że gdy będzie tu następnym razem, dworca może już nie być, że może zostać rozebrany takimi samymi rękami jak, te które go wybudowały. Miał nadzieję, że nie widzi ostatni raz budynku, który tak wiele znaczył dla jego rodziny i być może dla wielu innych rodzin. Odwrócił wzrok, jakby ten widok sprawiał mu ból. Odchodząc, zastanawiał się, czy gdy przyjedzie tu kolejny raz, to dworzec będzie jedynie wspomnieniem ze starej fotografii, czy może będzie taki jak dziś. Opuszczony. Zapomniany. Martwy.

Pan Eleweder

Działo się to w roku 1905. W mieście Bielawa żył wtedy słynny czarownik Konfucjusz Eleweder, który bardzo lubił bawić się czarami i przywoływać duchy. Jego rodzina miała czarodziejską krew od kilkudziesięciu pokoleń. Konfucjusz znał wszystkie duchy, ale najbardziej inspirował go Zorag, niszczyciel światów. W końcu spróbował przywołać Zoraga. W swojej posiadłości, zbudowanej z ostrokrzewu na zboczu Góry Parkowej, narysował krąg, a w nim ułożył pięć świec. Wymamrotał zaklęcie:

Mywrengy hanzyl revyzyta er rodgii riinii!!!

I wtedy przed jego obliczem pojawił się Zorag – zielony kościotrup owinięty w bandaże. Eleweder chciał, by upiór mu służył i wypełniał jego życzenia, ale ten przeciwstawił mu się, gdyż nie chciał być jego sługą. Zorag bardzo się zdenerwował na Elewedera i zabrał mu czarodziejską moc, pozostawiając go zwyczajnym człowiekiem. Konfucjusz był załamany: przyniósł hańbę swojej rodzinie. Lamentował, jęczał, stękał i szlochał tak głośno, że zamieszkały przez niego teren był uważany za nawiedzony. Musiał zacząć żyć jak zwyczajny człowiek, ale nie bardzo wiedział jak.

Aż pewnego ranka zauważył stację kolejową. Zatrudnił się tam jako maszynista. Żeby nikt nie poznał, że to on, skłamał, podając imię i nazwisko Paweł Raciborski, a nie Konfucjusz Eleweder. Przez 5 lat pracował jako maszynista na stacji Ober Langenbielau. Wiodło mu się dość dobrze. Ożenił się z owdowiałą księżną Hanną Zimmermann-Opolską (Opolska po pierwszym mężu). Na przedmieściach Bielawy wybudowali dom i żyli w nim dostatnio. 2 lata po ślubie urodził im się syn, Hans.

Zorag przez cały ten czas obserwował bacznie poczynania Elewedera. Widząc odmianę w sposobie życia czarownika, postanowił się z nim spotkać. W niedzielę 10 lipca 1912 roku Zorag zapukał do drzwi. Otworzyła mu Hanna. Duch poprosił o spotkanie z Elewederem. Zdumiona księżna odpowiedziała, że nie mieszka tu nikt

o takim nazwisku, więc Zorag jej wszystko wyjaśnił i opowiedział o zabranii mocy i o wydarzeniu, które nastąpiło 7 lat temu. Hanna bardzo zdenerwowana zawołała swego męża. Zorag przekonywał ją, że to jest Eleweder. Aż w końcu Hanna mu uwierzyła. Zdenerwowana wyszła z domu, trzaskając drzwiami, i pobiegła na stację kolejową, by porozmawiać z kolegami z pracy swego męża. Konfucjusz wybiegł za nią i też przybiegł na stację. Szukał jej wszędzie, a w godzinach wieczornych było tu trochę strasznie. Wybiegł na tory. Nigdzie jej nie było. Aż zauważył pociąg pędzący ku niemu i Hannę w tym pociągu. Chciał uciec, ale nie mógł się ruszyć. Jakaś niewidzialna siła trzymała go w tym miejscu. Kobieta krzychała: „Złamałeś mi serce, oszukałeś mnie, więc ja połamię ci kości!”. Była niezmiernie wystraszona opowieścią Zoraga, wystraszona przeszłością swego męża, nie myślała logicznie. Po sekundzie przejechała Elewedera. Zorag nie zdążył nic zrobić, nie zdążył zapobiec tragedii.

Do tej pory duch czarownika straszy na tej stacji, którą przed wielu laty zamknięto. Nie może się z niej wydostać, jest uwięziony i będzie tam tak długo, aż pociągi znów nie zaczną jeździć ze stacji Ober Langenbielau, zmazując z torów krew Elewedera.

Tatuś

Któregoś dnia odbyłam wieczorem z tatą taką oto rozmowę.

– Kochany tatusiu, proszę cię bardzo, czy opowiesz mi historię o starym dworcu PKP, który był w Bielawie? Wiem, że się tam wychowywałeś, więc na pewno dużo wiesz o tym miejscu.

– Hm... Niech pomyślę... Więc tak, kochana córeczko... Mieszkałem niedaleko niego. Był to duży dworzec PKP. Jeździło tam bardzo dużo pociągów towarowych i osobowych. Można było jeździć nawet na koniec świata – tata roześmiał się głośno po czym opowiadał dalej. – Wiem to, ponieważ jeździłem często stamtąd wiele razy do swojej siostry do Legnicy.

– Tatusiu, a czemu to wszystko przestało działać? – zapytałam znowu.

– Ponieważ rozwinął się transport komunikacji miejskiej i PKP już tak nie zarabiało jak wcześniej. Teraz zostały tylko tory zarośnięte przez trawę i chwasty. Chciałbym bardzo powrócić do tamtych czasów...

Zamyśliłam się, kiedy leżałam już w łóżku, a potem mocno zasnęłam, widząc we śnie pędzące pociągi z opowieści taty.

Pociąg widmo

Stacja Bielawa Górna była niezbyt duża, ale czysta i zadbana. Budynki z czerwonej cegły mieściły kasy biletowe, biura zawiadowców i poczekalnię dla podróżnych. Na peronach było zadaszenie, pod którym na ławkach można było także poczekać na pociąg. Ale stacja ta kryła również swoje tajemnice...

Pracował tam zawiadowca o imieniu Edmund. Na stacji był zatrudniony już cztery lata. Pewnego pięknego, słonecznego dnia, gdy miał już odprawiać pociąg, wysiadła z niego piękna dziewczyna. Gdy tylko zawiadowca ją ujrzał, a ona zobaczyła jego, od razu się w sobie zakochali. Edmund podszedł do kobiety. Umówili się na spotkanie nocą, na stacji. Oboje uwielbiali patrzeć na gwiazdy świecące na granatowym niebie.

O umówionej porze spotkali się na ławeczce na peronie, przy budynku stacji. Czas im szybko mijał na rozmowie i oglądaniu gwiazdzistego nieba. Nagle z oddali usłyszeli gwizd pociągu i turkot kół na torach. Kiedy spojrzeli w tamtym kierunku, zobaczyli światła nadjeżdżającej lokomotywy. Edmund zdziwił się na widok zbliżającego się pociągu – przecież o tej porze żaden nie powinien jechać. Głośno gwizdząc, pociąg wtoczył się na peron. W wagonach świeciły się światła, a w oknach widać było kształty ludzkich postaci. Kiedy po długiej chwili ruszyli w stronę pociągu, ten szybko odjechał ze stacji. Edmund i Kamila, bo tak miała na imię dziewczyna, byli przerażeni, ale i okropnie zaciekawieni, więc postanowili zbadać tę sprawę.

Następnego dnia zawiadowca zapytał wszystkich pracowników stacji Bielawa Górna o tajemniczy pociąg. Większość wyśmiała go, mówiąc, że chyba się upił. Jednak najstarszy z zawiadowców, siwy Zygfryd, powiedział, że słyszał od swojego taty historię o pociągu-widmie, który pojawia się na peronie w czasie pełni księżyca, a ludzie mówią, że to zapomniany przed laty pociąg.

Edmund i Kamila zdecydowali, że poszukają informacji na ten temat w bibliotece. Szukali w starych gazetach i rocznikach. Czytali każdą informację o kolei, stacji, pociągach i dworcach. Po kilku dniach natrafili na trop nawiedzanej ciuchci. W gazecie sprzed siedemdziesięciu lat natrafili na ciekawą informację. Otóż bandycka szajka obrabowała bank. Zrobili to w nocy, mieli więc dużo czasu i wynieśli ogromną ilość sztabek złota i drogich klejnotów. Pod osłoną nocy ukradli też pociąg, do którego zapakowali łup. Kiedy policja wpadła na ich trop, bandyci ruszali już ze stacji. Gdy stróż prawa wbiegł na peron, zobaczył już tylko światła odjeżdżającej ciuchci. Policja urządziła zasadzkę na następnej stacji, ale pociąg nigdy tam nie dojechał. Ślad po nim zaginął...

Zawiadowca i jego dziewczyna niecierpliwie czekali na kolejną pełnię księżyca. Liczyli, że widmo znów im się ukaże. Nadszedł wreszcie ten dzień. Edmund i Kamila siedzieli na ławce na peronie. Noc zbliżała się do końca, a lokomotywa nie nadjeżdżała. Kiedy mieli już iść, usłyszeli znajomy gwizd. Szybko stanęli na brzegu peronu. Pociąg widmo wtoczył się na stację. Zawiadowca złapał za klamkę i natychmiast otworzył drzwi. Wszedł do pociągu, a za nim Kamila. Ich oczom ukazało się wnętrze wagonu pełne złotych sztabek. Nagle pociąg ruszył, a z ostatniego przedziału wyszedł... DUCH. Oboje bardzo się przestraszyli, ale duch miał tak smutną minę, że postanowili go wysłuchać. Zjawa opowiedziała im o tym, jak pociąg wjechał w silną śnieżycę, wykoleił się i spadł ze skarpy. Odtąd duch błąka się ze swoimi kolegami bandytami i nie może znaleźć spokoju. Duch poprosił Edmunda i Kamilę, aby pomodlili się za ich dusze. Jeżeli dusze bandytów zazną spokoju, ich wybawcy będą mogli odzyskać skarb.

Młoda para zgodziła się. Spełnili prośbę ducha i odzyskali sztabki złota. Zwrócili je do urzędu miasta, a w nagrodę otrzymali 10% znaleźnego. Była to tak ogromna suma, że potomkowie Edmunda i Kamili do dziś żyją w dostatku.

Cyrk cudów i magii

Stacja Ober Langenbielau była zwykłą stacją kolejową. Codziennie przejeżdżało przez nią kilkanaście, a nawet kilkadziesiąt pociągów. Niektóre przewoziły ludzi, a inne towary, takie jak węgiel czy drewno. Zdarzały się też takie, które transportowały zwierzęta. Właśnie jeden z takich pociągów odmienił los tej stacji...

Owego pamiętnego dnia w Bielawie był wielki ruch. Wszyscy ludzie byli podekscytowani tym, co miało zdarzyć się o godzinie 15.00. To właśnie wtedy do tego właśnie małego miasteczka miał przyjechać cyrk. Słońce pięknie świeciło na bezchmurnym niebie, ptaki radośnie śpiewały, a przygotowania do przyjęcia niezwykłych gości trwały. Na stacji kolejowej wyczekiwano pociągu z tresowanymi zwierzętami. Przejeżdżało mnóstwo różnych składów, ale żaden nie był tym jedynym. Każda minuta oczekiwania wydawała się być godziną.

Nagle usłyszano wyjątkowy świst. Był to gwizd pięknej, czerwonej lokomotywy, która ciągnęła wagony, a na każdym z nich widniał wielki napis: „Cyrk Cudów i Magii”. Gdy pociąg się zatrzymał, ludzie zaczęli biegać jak opętani. W pewnym momencie na stacji zapanowała cisza, bo oto właśnie z wagonu wysiadł magik znany na całym świecie, Pili Makaren, wraz ze swoją małpką, Lipi. Wszyscy miło go witali, kłaniali się, a niektórzy panowie zdejmowali z głów cylindry. Małpka artysty była oszołomiona, gdyż na stacji stała grupa jej fanów, krzycząc: „Lipi! Lipi!” Po kilku minutach słuchania tych entuzjastycznych okrzyków zwierzę wpadło w szal. Zaczęło biegać w popłochu po peronie. Po dwóch minutach chaosu stworzenie o zręcznych łapkach zaczęło po kolei otwierać wagony. Najpierw, z pierwszego wagonu, wyleciały ptaki, potem z następnych wybiegły ssaki. Małpka dotarła do specjalnego wagonu z napisem „UWAGA LEW”. Lipi otworzyła go, a z niego wybiegł rozwścieczony król zwierząt. Zaczął ryczeć i nastroszył swoją wielką grzywę.

Wszyscy uciekali w popłochu. Ludzie krzykali: „Pili, ujarzmij go!”, lecz artysta uciekał najszybciej z nich. Zwierzęta rozbiegły się po całym mieście. Bielawianie poukrywali się w swoich domach. Nikt nie kontrolował tego, co się dzieje na zewnątrz. Wyglądając przez okna, oczekiwali wieści „z frontu”.

Po dwóch dniach zostały porozwieszane na słupach plakaty z taką treścią:

Drodzy mieszkańcy Bielawy!

Z przyjemnością informujemy, że wyszkoleni zawodowcy wyłapali prawie wszystkie zwierzęta w Waszym mieście. Na wolności pozostają: sowa śnieżna i lew. Sytuacja jest opanowana. Możecie wyjść z domów i spokojnie uczestniczyć w życiu Bielawy.

Cyrk Cudów i Magii

Ludzie powychodzili ze swoich mieszkań i bez żadnych obaw przemierzali się po mieście. Zapomniano o całej sprawie, nikt już o tym nie mówił, a mieszkańcy Bielawy zachowywali się, jak gdyby nic podobnego się nie zdarzyło. Pewnie zastanawiacie się, co stało się z lwem i sową? Otóż ptak usiadł na fontannie w centrum miasta. Chcąc przeczekać tam dłuższy czas, wtopił się w posąg sowy. Nie miał jak uciec, gdyż zostałby zauważony. Chciał odfrunąć, kiedy rynek opustoszeje, lecz mu się to nie udało. Skamieniał, a jego ciało zjednoczyło się z posągiem sowy, od dawna stojącym na fontannie. A lew... dalej błąka się gdzieś, biegając po Górach Sowich. Jeśli więc wybieracie się na wycieczkę w bielawskie góry, bądźcie gotowi na spotkanie z wielkim kotem...

Dworzec Zachodni – Bielawa 1945 r.

U stóp Gór Sowich położona jest miejscowość Bielawa. Jest ona moim miastem rodzinnym, gdzie mieszkam i się uczę.

Pewnego razu zainspirowała mnie fotografia przypadkowo odnaleziona przez mojego tatę. Zapytałam:

– A cóż to jest? Nie znam tego obiektu.

Tato ze smutkiem odpowiedział, iż jest to dworzec kolejowy w zachodniej części Bielawy. Po tych słowach zamilkłam, a myśli kłębiły się jak szalone. Przed oczyma miałam tę fotografię.

Nie zastanawiając się ani chwili, postanowiłam dotrzeć do źródeł historii tego obiektu. Chodziłam do bibliotek, pytałam innych ludzi, aż w końcu natknęłam się na starszego pana z laseczką, siedzącego w parku. Usiadłam obok niego i cichutko zapytałam:

– Proszę pana, czy mógłby pan spojrzeć na to zdjęcie?

Mężczyzna zobaczył je i uśmiechnął się, ręce mu zadrżały, a po jego policzku spłynęła łza. Starszy pan wziął głęboki oddech i zaczął z zapalem swoją opowieść.

– Kochana dziewczynko! Otóż znam tę budowlę. Jest to dworzec w naszej kochanej Bielawie w latach swojej świetności. Nie wiem, czy masz świadomość, że w naszym mieście były jedne z największych zakładów włókienniczych w Polsce. Kolej była niezbędnym transportem dla miasta, ponieważ dowoziła surowce do fabryk produkujących tkaniny, takie jak ta, z której uszyta jest moja stara marynarka, którą mam teraz na sobie. Zakłady te nazywały się BZPB im. II Armii Wojska Polskiego „Bielbaw” oraz BZP „Bieltex”. Z całej Polski zjeżdżali się ludzie, aby uczyć się zawodów, takich jak tkacz i przędzalnik. Nasz dworzec obsługiwał tysiące podróżnych. Kolej łączyła trzy miasta: Bielawę, Pieszyce i Dzierżoniów, który był węzłem kolejowym łączącym dalszą część kraju. Ale wracając do dworca: był to okazały obiekt o pięknej architekturze, a mieszkańcy innych miast zazdrościli go nam. To jeszcze nie wszystko, moja

droga. Otóż pełnił on bardzo ważną rolę turystyczną, przewożąc turystów zwiedzających w piękne Góry Sowie, gdzie było na co patrzeć! Największą atrakcją były fortyfikacje w Srebrnej Górze, które istnieją do dziś, a przejażdżka koleją była czymś wyjątkowym. Po- ciął jechał powoli, krętymi drózkami, a turyści mogli podziwiać przepiękny krajobraz gór. Dzisiaj, niestety, po dworcu zostały tylko nieliczne zabudowania, a jego część została zdewastowana po likwi- dacji zakładów. Na tym muszę kończyć moją opowieść, ale mam nadzieję, że kiedyś ten obiekt zostanie odrestaurowany i wróci do swojej świetności.

Po tych słowach starszy pan wstał i wolnym krokiem zaczął się oddalać, a ja siedziałam osłupiała z łezką w oku i spoglądałam na pożółkłą fotografię. Myślę, że jak dorosnę, zrobię co w mojej mocy, aby marzenie starszego pana się spełniło.

Spis treści

Poezja

Małgorzata Baranowska, <i>Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia</i>	7
Sylwia Belczak, <i>Oczekując na pociąg</i>	8
Michał Bokota, <i>Wyobraźnia</i>	9
Żaklina Borejko, <i>Nostalgia</i>	10
Mikołaj Bujnowski, <i>To były czasy</i>	11
Barbara Bulerska, <i>Pociąg</i>	12
Daniel Dankowski, <i>Bielawska stacja</i>	13
Oliwia Fedko, <i>Niezwykłe podróże</i>	14
Jolanta Gdula, <i>Czasami na bielawskiej kolei</i>	15
Marta Gdula, <i>Niemiec</i>	17
Agata Golczewska, <i>Peron</i>	18
Wiktoria Jagiełło, <i>Na dworcu</i>	20
Amelia Jakubowicz, <i>Zmieniająca się sceneria</i>	21
Kacper Kłonowski, <i>Stacja Bielawa</i>	22
Tadeusz Knyziak (Coobus), <i>w beztrosce milionów gwiazd</i>	23
Natalia Kryńska, <i>Stacja</i>	24
Kacper Kudyba, <i>Stacja Bielawa</i>	25
Szymon Kuriata, <i>Na stacji kolejowej</i>	26
Agnieszka Letniowska, <i>Stacyjka</i>	27
Adam Lizakowski, <i>Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia</i>	29
Igor Machowski, <i>Na dworcu</i>	31
Zdzisław Maciejewski, <i>Bielawski dworzec zaczarowany</i>	32
Hanna Mizerska, <i>Kolega z przeszłości</i>	34
Michał Morasz, <i>Stacja w Bielawie</i>	35
Wanesa Mozolewska, <i>Wspomnienia</i>	36
Wiktor Niezgoda, <i>Bielawski dworzec</i>	37
Zuzanna Oboza, <i>Stacja</i>	38
Aleksandra Paluch, <i>Zapomniana</i>	39
Krzysztof Pasek, <i>Stacja końcowa</i>	40
Krystyna Pawełek, <i>Stacja Bielawa</i>	41

Filip Pawlak, <i>Stacja Ober Langenbielau</i>	42
Anna Piliszewska, <i>Banhof Ober Langenbielau</i>	43
Martyna Podleśna, <i>Stacja Bielawa</i>	44
Victoria Pokorska, <i>Złoty Pociąg w Bielawie</i>	45
Aleksandra Rosa, <i>Zapomniana stacja</i>	46
Mateusz Rosa, <i>Podróż</i>	47
Natalia Sawa, <i>Dworzec Zachodni</i>	48
Izabela Sawarska, <i>Das Dorf</i>	50
Izabela Sędziwa, <i>Bielawskie dworce</i>	51
Magdalena Sikorska, <i>Dziewczyna ze stacji</i>	52
Zuzanna Smaga, <i>Z małej stacji w daleki świat</i>	54
Aleksandra Suchecka, <i>Stacja kolejowa w Bielawie</i>	55
Kacper Środoń, <i>Ostatni powiew</i>	56
Angelika Warchoł, <i>Stacyjka</i>	57
Stanisław Wojnar, <i>Stacja</i>	58
Karolina Zapała, <i>Bielawski pociąg</i>	59

Proza

Nikola Bielak, <i>Mój przyjaciel kolejarz</i>	63
Wiktoria Byczek, <i>Wspomnienia</i>	69
Julia Cios, <i>Kolejna szansa</i>	71
Laura Gądek, <i>Stacja Bielawa</i>	74
Maja Jurga, <i>Nawiedzony dworzec</i>	75
Kornelia Krawiec, <i>Spotkanie z babcią</i>	77
Maksymilian Krawiec, <i>Niezwykła podróż</i>	78
Julia Kurzawa, <i>Langenbielau</i>	79
Alan Leśkiewicz, <i>Stacja Bielawa</i>	94
Anna Łyżwa, <i>Drogi Pamiętniku!</i>	96
Maria Maciejewska, <i>Walizka z bielawskiego dworca</i>	99
Mikołaj Maciejewski, <i>Pociągiem do przyszłości</i>	102
Beata Malinowska, <i>Rozdzielone bliźniaczki</i>	104
Mateusz Masiak, <i>Pociąg duchów</i>	107
Aleksandra Matejczuk, <i>Dziewczyna ze stacji</i>	108
Aleksandra Morawska, <i>Nasza stacja ukochana</i>	110

Klaudia Musiała, <i>Rampa Bahnhof Ober Langenbielau</i>	111
Maja Plak, <i>Wspomnienia ze stacji</i>	115
Natalia Pompa, <i>Dworzec</i>	120
Sandra Przybylska, <i>Spotkanie</i>	124
Kamila Rochna, <i>Wspomnienia</i>	127
Jagoda Siwik, <i>Gold-Zug</i>	134
Alicja Stachurska, <i>Rok 1946. Stacja kolejowa Bielawa Zachodnia</i>	138
Klara Surygała, <i>Bielawa, 5.08.1945 r.</i>	139
Magdalena Sydorak, <i>Podróż w przeszłość</i>	140
Damian Tofan, <i>Dlaczego pani Małgorzata została w Bielawie?</i>	142
Bożena Tomaszek, <i>Smutna historia</i>	144
Jakub Wojtanowski, <i>Pan Eleweder</i>	149
Monika Zagała, <i>Tatuś</i>	151
Barbara Zawrotniak, <i>Pociąg widmo</i>	152
Tatiana Zawrotniak, <i>Cyrk cudów i magii</i>	154
Dobrosława Zemła, <i>Dworzec Zachodni – Bielawa 1945 r.</i>	156

W serii *Sudecka poezja i proza* dotychczas ukazały się:

- *Sudecka poezja i proza I, I Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Ryszard Mierzejewski, *Sudecka poezja i proza II, Zraniony różą*, Bielawa 2013.
- Urszula Kowalewska, *Sudecka poezja i proza III, Warkocze*, Bielawa 2013.
- Jan Sitnik, *Sudecka poezja i proza IV, Wspomnienia z Kosowa Huculskiego*, Bielawa 2013.
- Marek Cieśla, *Sudecka poezja i proza V, Im...*, Bielawa 2013.
- Zygmunt Iwaszkiewicz, *Sudecka poezja i proza VI, Vanitas*, Bielawa 2013.
- *Sudecka poezja i proza VII, II Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2013.
- Zdzisław Maciejewski, *Sudecka poezja i proza VIII, Pejzaże sowiogórskie*, Bielawa 2014.
- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza IX, Bielawa Randka Trzech Sylab*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza X, Bielawa lekcja historii na murze*, Bielawa 2014.
- Tadeusz Żurawek, *Sudecka poezja i proza XI, Zaśpiewam ci pieśń*, Bielawa 2014.
- *Sudecka poezja i proza XII, III Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2014.
- Maria Grabowska, *Sudecka poezja i proza XIII, Kalejdoskop barw*, Bielawa 2015.
- Roman Styrzcz, *Sudecka poezja i proza XIV, Opowiadania myśliwskie*, Bielawa 2015.
- Stanisław Wojnar, *Sudecka poezja i proza XV, Osiodłane myśli*, Bielawa 2015.
- *Sudecka poezja i proza XVI, IV Konkurs Literacki Na Utwór Inspirowany Fotografiami Bielawy*, Bielawa 2015.

- Adam Lizakowski, *Sudecka poezja i proza XVII, Dziennik pienszycki*, Bielawa 2016.
- Barbara Bulerska, *Sudecka poezja i proza XVIII, Kartka z kalendarza*, Bielawa 2016.